



# Harlequin®

## Super Romance®

Pozbawioną przeszłości

Nikki nietrudno jest oszukać. Każdy może twierdzić, że jest jej przyjacielem lub członkiem rodziny. Jak więc ma sprawdzić, czy ów przystojny nieznajomy, który utrzymuje, że jest jej mężem, mówi prawdę? Jak ma to zrobić, skoro leży w jakimś egzotycznym szpitalu i nie pamięta zupełnie nic? Dręczy ją jedynie koszmarny sen, w którym ktoś ją ściga skrajem urwiska.

Nieznajomy opiekuje się nią troskliwie, lecz ona wyczuwa w nim coś tajemniczego i złowrogiego, co nie pozwala mu zaufać. Ile czasu upłynie, zanim cokolwiek się wyjaśni?



*Romansów jest wiele -  
- miłość tylko jedna...  
...książki® Harlequin to ogrody miłości.*

Cena 5 40 (54 000) zł

NR 6 (57) CENA 5,40 (54 000) zł

Indeks 375/926



# Harlequin®

## Super Romance®

*Super Romance®*



Lisa Jackson

**TERAZ JUŻ NIE ZAPOMNĘ**

LISA JACKSON

**TERAZ**

**JUŻ NIE ZAPOMNĘ**

## ***Prolog***

Nad podszyciem dżungli unosiła się mgła. Choć zwrotnikowe słońce prażyło bezlitośnie, przebijając się przez gęsty baldachim liści, ziemia tchnęła wilgocią. Uciekająca przed swym prześladowcą kobieta czuła w piersiach piekący ból, ale strach kazał jej biec dalej. Poprzez świst swego spazmatycznego oddechu słyszała odgłos morskich fal rozbijających się o skalisty brzeg wyspy. Biegła nasłuchując, czy wciąż jest ścigana.

Boże, ratuj!

Liany i cierniste krzewy raniły jej nogi, a obute w sandały stopy potykały się o wystające korzenie i kamienie. Zarośniętą dróżką przedzierała się w górę zbocza z nadzieją, że na jego szczycie znajdzie jakąś kryjówkę, że ścieżka rozwidli się i pozwoli jej zgubić prześladowcę.

- *Parę!* - usłyszała za sobą chrapliwy głos.

Był już blisko, niebezpiecznie blisko.

Gdy zarośla nagle się skończyły i ścieżka urwała się na skalnym urwisku, ogarnęła ją panika. Oślepią odbłaskami słońca na morskiej toni, ruszyła na północ, wzdłuż ocienionego skraju lasu. Była dalej od miasteczka!

Gnał ją obłądny, dziki strach. Głośno dyszała, pot zalewał jej oczy. Wreszcie, prawie u kresu sił, ujrzała w oddali brudnoczerwony budynek dawnej misji, pozbawiony już krzyża, o rozsypujących się murach. Misja jest na pewno opuszczona od wielu lat, lecz teraz była jej jedyną nadzieją. Może ktoś tam jest, jakiś miejscowy albo turysta, i udzieli jej pomocy.

Zaczęła pokonywać ostatnie wzniesienie. Zagryzając do bólu wargi, aby powstrzymać krzyk, biegła skrajem urwiska potracając kamyki, które spadały w białą kipieli fal i rozbijały się o skalisty brzeg.

Jeszcze tylko kilkadziesiąt metrów.

Oby tylko ktoś tam był.

Oby tylko nie wspólnik prześladowcy.

Odległość między nią a ścigającym mężczyzną malała.

Szybciej! Szybciej!

Piekące łzy zalewały jej oczy, ale kobieta nie poddawała się. Miała tylko nadzieję, że prześladowca nie jest uzbrojony.

- *Stój!* - usłyszała znów jego wołanie. Był tuż za nią.

Potężna dłoń chwyciła ją za ramię. Zmyliła krok i krzyknęła, wykręcając sobie nogę w kostce. Padając usiłowała uchwycić się kępek suchej trawy i ostrych kamieni, ale palce natrafiły na próżnię. Jej ciało zachwiało się nad przepaścią i runęło w dół ku skalistej plaży.

odpływały gdzieś w czarną pustkę. Budziły ufnosć, w przeciwieństwie do głosów z nawiedzających ją snów, które sprawiały, że przeżywała wciąż na nowo koszmar ucieczki i wydawała z siebie niemy krzyk przerażenia.

Gdyby tylko mogła otworzyć oczy.

- *Señora*, czy pani mnie słyszy? *Señora!* - Pielęgniarka znów próbowała ją obudzić. - Pani mąż jest tutaj. Czekaj, aż pani odzyska świadomość.

Mąż? Ależ ja nie mam męża...

Przełknęła ślinę. O Boże. Skąd ten piasek w gardle? I dziwny smak metalu w ustach, wstrętny i gorzki. Czuła pieczenie w żołądku. Na moment podniosła opuchnięte powieki. Ostre światło ukłuło ją w oczy, wywołując potworny ból głowy. W tej samej chwili zobaczyła nad sobą pochyloną postać w bieli - korpulentną kobietę o dużym biuście i zatroskanej twarzy. Miała śniadą cerę, a czarne włosy upięte w kok przykrywał biały czepiec.

W jej twarz wpatrywały się inteligentne, brązowe oczy. Pielęgniarka mówiła coś po hiszpańsku z prędkością karabinu maszynowego, z czego ona nie zrozumiała ani słowa. Gdzie ja jestem? Chyba w szpitalu. Ale gdzie?

# 1

Z otulającego mroku zaczęły do-cierać do jej świadomości jakieś odległe, przytłumione głosy.

- No, obudź się wreszcie - usłyszała kobiecy głos o twardym, obcym akcencie. - *Dios*, niechże się pani obudzi, *señora*. Czy pani mnie słyszy?

Chciała zareagować, ale nie mogła, choć głos ten nie budził lęku. Brzmiał ciepło i przyjaźnie, jak zresztą kilka jeszcze innych, które powracały, to znów

Obraz przed jej oczami był zamazany i nie mogła odczytać plakiety z nazwiskiem przypiętej do imponującego biustu.

- Pani lekarz zaraz tu będzie i zawiadomiliśmy męża, że odzyskuje pani przytomność.

Nie mam męża, próbowała powiedzieć, ale nie zdołała wydobyć z siebie ani słowa. Ponownie spożyła ją ciemność.

- No nie, znów traci świadomość... - Słyszała głos pielęgniarki, która zaczęła wydawać polecenia po hiszpańsku.

Otoczająca ją ciemność była kojąco chłodna.

- Znowu nam się wymyka - mówiła dalej pielęgniarka. - *Señora*, proszę się obudzić! No, niechże się pani w końcu obudzi!

Poczuła, jak silne palce zaczynają energicznie uciskać jej nadgarstki starając się przywrócić jej świadomość, ale już zaczęła odpływać w przyjemną, czarną pustkę, która przynosiła ulgę.

- Nikki - odezwał się męski głos. Ale było już za późno.

Nikki?

- Pańska żona niedługo się obudzi - rzekła pielęgniarka.

Nie jestem niczyją żoną. Jestem... Ogarnęło ją

przerażenie, gdy na próżno usiłowała sobie przypomnieć jakieś imię, wydarzenie, cokolwiek.

- Nikki, proszę, obudź się.

To znowu mąż. Mąż? Jaki mąż? Na krótką chwilę otworzyła oczy. Zobaczyła skupioną, męską twarz. Obraz był niewyraźny i z trudem docierał do jej udręczonego umysłu: surowe, ostre rysy, gęste brwi i ciemnoniebieskie oczy; zmysłowe wargi, nos trochę orli. Była pewna, że nigdy nie widziała tego mężczyzny.

- No, Nikki, obudź się...

Lecz czarna fala pochłonięta ją znowu i Nikki wróciła do bezpiecznej kryjówki, gdzie nie musiała zastanawiać się nad swoją przeszłością ani zgadywać, dlaczego ten obcy mężczyzna twierdzi, że jest jej mężem.

Woń goździków i róż mieszała się z wszechobecnym zapachem środków antyseptycznych. Słyszała muzykę, jakąś cichą hiszpańską balladę, przerywaną od czasu do czasu trzaskami wywołanymi przez zakłócenia w odbiorze. Przytomniała. Spróbowała się przeciągnąć, ale mięśnie odmówiły jej posłuszeństwa. Miała wrażenie, że leży w tej samej pozycji już całą wieczność. Jej ciało było rozpalone, a ból pod czaszką wyciskał z oczu łzy.

Nie widziała go, lecz wyczuła w pokoju jego obecność. Odwróciła głowę lekko w bok, przy czym aż syknęła z bólu, i ujrzała obcego mężczyznę w dżinsach, rozpartego niedbale na krześle, ze wzrokiem utkwionym w drzwi prowadzące na korytarz, skąd dochodziły dźwięki muzyki i przytłumione głosy. Nie ogolony, w pomiętej koszuli z podwiniętymi rękawami, siedział z nogami wyciągniętymi przed siebie.

Tknęło ją złe przeczucie. Musi być jakiś powód, dla którego tutaj się znalazł. Ale jaki? I kim jest ten mężczyzna? Wyglądał groźnie. Miał zdecydowane rysy człowieka, który wie, czego chce, i tak szerokie ramiona, że całkiem zastrąbiły oparcie krzesła. Sprawiał wrażenie, jakby nie spał od tygodnia. Jego czarne, opadające na kołnierzyk włosy były w nieładzie, podobnie jak cały ubiór. Nagle przeniósł wzrok na łóżko, jak gdyby poczuł, że kobieta mu się przypatruje. Niebieskie oczy skupiły się na niej z taką intensywnością, że jej ciało przebiegł dreszcz grozy. Nie bądź idiotką, pomyślała sobie. To na pewno przyjaciel.

A jednak było w nim coś, co ją niepokoiło, coś istotnego albo nawet groźnego, co powinna pamiętać. Próbowwała sobie przypomnieć, ale ostry ból

rozsadzał jej skronie. Myślała, że zaraz się do niej uśmiechnie, ale gdy spostrzegł, że otworzyła oczy, jego usta zacisnęły się jeszcze bardziej.

- Nikki.

Tak miała na imię? Możliwe... Ale przecież... Usiłowała coś powiedzieć, lecz głos uwiązł jej w gardle. W ustach wciąż czuła jakby piasek i suchość. Oblizała wargi i spróbowała usiąść, ale ból znów ją poraził.

- Nie! Poczekaj! - Poderwał się na nogi i swoimi wielkimi dłońmi powstrzymał ją delikatnie. - Nie spiesz się, Nikki. Jeszcze zdążysz mi wszystko opowiedzieć. Naprawdę.

Znał ją, ale ona była przekonana, że nigdy go nie spotkała... Choć nie, kiedyś, jeden jedyny raz, w przełtyku świadomości przypomniła sobie te chłodne, niebieskie oczy szukające jej spojrzenia... Intensywnie próbowała przypomnieć sobie, kiedy to było, ale ból znów ją zmógł i poczuła, że zaraz zwymiotuje. Na pewno jest coś bardzo ważnego, co ją z nim wiąże, coś, o czym powinna wiedzieć.

Wziął szklankę ze stolika, przygiął odpowiednio słomkę i podał jej. Woda była ciepława, o lekko metalicznym smaku i Nikki po paru łykach pokręciła głową na znak, że ma dosyć. Odstawił szklankę na tacę.

- Kim... Kim pan jest? - zapytała ochryplym głosem, przypominającym rozstrojony instrument.

Miała wrażenie, że na sekundę jego oczy zwięzły się podejrzliwie.

- Nie wiesz?

- Nie... Ja... Rozpaczliwie szukała ratunku w swojej pamięci, albo raczej w czymś, co nią kiedyś było. Na próżno. Nie pamiętała nic, co wiązało by się z tym mężczyzną, szpitalem czy nią samą. - Nic... nie pamiętam.

Odgarnął dłonią włosy opadające mu na oczy i chciał coś powiedzieć, ale się powstrzymał. Z krótkiego, ostrego spojrzenia, jakie jej rzucił, wyczytała jednak, że nie wierzy.

- Kim pan jest? - domagała się odpowiedzi. Instynktownie czuła, że wobec tego człowieka nie powinna okazać cienia słabości.

- Z tą amnezją to chyba żart? - spytał konfidencyjnym szeptem.

- Ja pana...

Nagle pochylił się nad łóżkiem, ujął jej twarz w dłoń i pocałował w usta tak, jakby to robił już setki razy. Przyłgnął do jej warg z namiętnością posiadacza, a serce Nikki, które już wcześniej mocno przyspieszyło, teraz po prostu oszalało.

- Tak mi cię brakowało, Nikki. O Boże, jak ja się bałem. - Jego wargi znów odnalazły jej usta i całowały tak gwałtownie, że na chwilę straciła nad sobą kontrolę.

Musisz przerwać to szaleństwo, pomyślała.

Choć sprawiał jej przyjemność, nie chciała tego okazać. Nie kierując się żadną logiką intuicyjnie czuła, że pocałunki tego mężczyzny są czymś niedobrym, a jego namiętność to fałsz. Próbowała się opierać, ale rurka kroplówki krępowała jej ruchy i jego wargi nie odrywały się od jej ust.

- Bogu niech będą dzięki. Już nic ci nie grozi.

Ciche chrząknięcie poderwało go na nogi. Zakłopotany, przeszał wymuszony uśmiech pielęgniarki wypełniającej swoją osobą framugę drzwi.

- Obudziła się - powiedział z miną udającego niewiniątka dziecka przyłapanego na kradzieży ciasteczek. Nikt nie domyśliłby się w nim zimnego drania, jakiego ona wyczuwała.

- Dzięki Ci, Panno Przenajświętsza - powiedziała biuściasta pielęgniarka i podeszła do łóżka Nikki. Kwitując porozumiewawczym uśmiechem scenkę, jakiej była właśnie świadkiem, odsunęła mężczyznę na bok.

Nikki podjęła próbę wyjaśnienia sytuacji.



- Nie wiem, o co tu chodzi, ale...
- Cicho, *señora*. Bardzo proszę.

Wprawnymi rękoma siostra Consuela Vásquez - takie nazwisko widniało na kartoniku przypiętym do pokaźnego biustu - zmierzyła jej tętno, ciśnienie i temperaturę. Nikki usiłowała protestować, chciała zadać parę pytań - wszystko na próżno.

- Najpierw sprawdzimy to i owo, a potem wszystko nam pani opowie. Zgoda?

Nikki nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie uwolni się od natarczywego wzroku obcego mężczyzny, który nawet na chwilę nie spuszczał z niej oka. Gdy siostra Va'squez sprawdziła już butelkę z kroplówką i odnotowała coś na karcie pacjentki, z uśmiechem ulgi na twarzy odwróciła się do Nikki.

- No, *señora* Makinzi, nie będziemy już spać, prawda? *Qué tal se siente hoy?*

Nikki zmarszczyła brwi i pokręciła głową.

- Ja... nie rozumiem. Nie znam hiszpańskiego.
- Pyta, jak się czujesz - wtrącił mężczyzna.
- Jak gdyby przejechała po mnie dwudziestotnowa ciężarówka.
- *Cómo?*

Uśmiechając się lekko, nieznamomy przetłumaczył słowa Nikki i pielęgniarka parsknęła śmiechem.

- *Si sí, señora*. Pani mieć szczęście... Mąż uratować pani życie.

Nikki spojrzała na mężczyznę. Już się nie uśmiechał, jego twarz stała się nagle nieprzenikniona. Ten to się umie zmieniać! Jak kameleon, pomyślała.

- Możliwe... - powiedziała szeptem. Serce biło jej jak szalone. Nie była pewna, czy może zaufać pielęgniarce i wyznać, że ma w głowie pustkę. Czy powinna to zrobić w obecności tego obcego mężczyzny, który ją całował, kiedy nie mogła się bronić?

- Mój mąż? Ale ja nie mam męża.

Pielęgniarka już się nie uśmiechała.

- To pani mąż, *señora*.

Nikki pokręciła przecząco głową i poczuła, że znów przeszywają ból. Przez chwilę zbierała siły.

- Nie mam męża - powtórzyła patrząc w oczy mężczyźnie, który się za niego podawał. Odniosła wrażenie, że kąciki jego ust lekko się ściągnęły.

- Ale *señor* Makinzi twierdzi...

- McKenzie. Trent McKenzie - poprawił ją beznamyślnym tonem. W jego oczach nie było ani odrobiny ciepła, gdy zwrócił się teraz do Nikki. - Pamiętasz, pobraliśmy się tuż przed przyjazdem na Salva-je, żeby spędzić tu miesiąc miodowy.

Boże, czy to możliwe, że ten facet mówi pra-

wdę? Po co miałby kłamać? Ale jak mogłabym zapomnieć własny ślub?

- Nazywam się... - Mimo potwornego bólu głowy próbowała sforsować drzwi, za którymi została zamknięta jej pamięć.

- Nikki Carrothers - podpowiedziała jej.

Imię i nazwisko były jej znajome. Jak para od dawna noszonych rękawiczek.

- Nikki Carrothers McKenzie.

Teraz jednak rękawiczki wydały się jej trochę za ciasne.

- McKenzie? - zapytała niepewnym głosem.

- Naprawdę nic pani nie pamięta? - spytała pielęgniarka.

Jeszcze raz Nikki wyteżyła umysł aż do bólu, usiłując przywołać jakieś wspomnienia.

- Nic. Naprawdę... - przyznała w końcu.

Twarz Consueli przybrała jeszcze bardziej zatroskany wyraz.

- Doktor Padillo zaraz do pani przyjdzie - powiedziała i wyszła z pokoju. Trent podążył za nią na korytarz, ale choć Nikki bardzo natężyła słuch, docierały do niej tylko pojedyncze słowa rozmowy prowadzonej przyciszonym głosem po hiszpańsku. Boże drogi, pomyślała, co ja robię w tym

obcym kraju, w szpitalu? I dlaczego absolutnie nie nie pamiętam?

Serce waliło jej jak oszalałe. Spróbowała unieść ręce do góry. Lewa, z podłączoną do nadgarstka kroplówką, była przymocowana do łóżka paskiem. Prawa ręka była wolna, ale kiedy spóbowowała nią poruszyć, jęknęła. Teraz, kiedy ból głowy zelżał, zdała sobie sprawę, że całe jej ciało musiało być mocno poturbowane.

„Pani mąż uratować pani życie”, przypomniła sobie słowa pielęgniarki. Poczula skurcz w gardle. Co może łączyć ją z Trentem? Jej wzrok przesunął się po ozdobionych sztukaterią ścianach pokoju i zatrzymał na oknie.

Promienie zachodzącego słońca przenikały przez liście palmy kołyszącej się lekko na wietrze. Okno było uchylone i do pokoju wdierał się zapach morza, łącząc się z wonią czerwonych róż, których dwa tuziny, przemieszane z białymi goździkami, stały w wazonie na metalowym kwietniku przy oknie.

Do bukietu przypięta była karteczka: „Z wyrażenia miłości od Trenta.” Kwiaty od tego nieokrzesanego brutala, który podaje się za jej męża? Nikki próbowała go sobie wyobrazić, jak w kwaciarni nachyla się nad wazonami ciętych lilii, ogrodowych

chabrów i orchidei - ale nie potrafiła. W mężczyźnie, który przesiadywał w jej szpitalnym pokoju, było coś groźnego i podejrzanego, a z jego oczu wycierała skłonność do okrucieństwa. On nie przysłał-by jej kwiatów. A ona nigdy by za niego nie wyszła.

Ale po co miałyby ją okłamywać?

Musi odzyskać pamięć. Musi. Od tego wysiłku w skroniach znów zaczęła jej pulsować krew.

Z korytarza dobiegały typowe dla szpitala odgłosy. Przez szybę w drzwiach widziała przechodzących ludzi. Wszyscy mieli czarne włosy i śniadą cerę. Rdzenni mieszkańcy tej wyspy u wybrzeży Wenezueli. Kiedy Trent wspomniiał o Salvaje, jej pamięć nareszcie drgnęła. Przypomniały jej się zdjęcia z prospektu biura podróży, reklamującego wyspę jako rajski ogród: piaszczyste plaże, bujna tropikalna roślinność, roześmiani tubylcy i wynurzające się ze spienionego morza groźne skały. Tętno Nikki gwałtownie przyspieszyło, gdy przypomniała sobie ostatnie zdjęcie z owego prospektu: opuszczony budynek dawnej misji, wzniesiony przed laty na najwyższym wzgórzu wyspy, z rozpadającą się wieżą i zmurszałą figurą Matki Boskiej. Był to obraz z jej koszmarnych snów.

Wzdrygnęła się. Co ona robi na tej wyspie? Dla-

czego ten Amerykanin, jedyny, jakiego tutaj dotąd widziała, twierdzi, że jest jej mężem? Za wszelką cenę musi sobie wszystko przypomnieć! Zamknęła oczy i całym wysiłkiem woli próbowała przeniknąć mrok panujący w jej głowie. Pomyślała, że niechcący pomógł jej, kiedy wspomniiał o tej dzikiej wyspie, Salvaje. Musi wydobyć od niego więcej informacji, które może pomogą jej odtworzyć w pamięci jakieś inne fakty. Z korytarza dobiegł ją odgłos rytmicznych kroków.

Wrócił. Podszedł do jej łóżka i spojrzał na nią z wysoka swym chłodnym wzrokiem, w którym czaiło się kłamstwo.

- Doktor Padillo zjawi się za godzinę, a wtedy może będziemy mogli się stąd wynieść.

- Dokąd?

- Do hotelu. Spakujemy się i kiedy tylko będziesz miała dość sił, żeby wytrzymać podróż, złapiemy najbliższy samolot do Seattle.

Seattle. A więc mieszka na północnym zachodzie Stanów. Prawie mu uwierzyła.

- Mamy tam dom? - zapytała i od razu dostrzegła na jego twarzy konsternację i wahanie.

- Ja mam dom, a ty mieszkanie. Ale po powrocie miałas przenieść się do mnie.

- Pobraliśmy się... w Seattle?

Jego zimne, niebieskie oczy obserwowały ją, jak gdyby podejrzewał, że stara się go przechytryć.

- Tak. Ślubu udzielił nam sędzia pokoju. Zaraz potem wyjechaliśmy w podróż poślubną.

Nie było wesela? Uciekła z nim? A rodzina? Rodzice? Na pewno jeszcze żyją. Kiedy usiłowała przypomnieć sobie Seattle, miasto nad zatoką Pugeta, z napięcia poczuła bolesny ucisk w dole brzucha. Zdołała przywołać w pamięci pewien obraz: szara woda zatoki, białe promy i mewy krążące pod zachmurzonym niebem. Czy to wspomnienie? A może tylko widokówka od znajomej osoby?

Trent masował sobie ramię, być może zeszytynieiałe od długich godzin czuwania. Obserwowała jego dłonie, opalone i pokryte zgrubiałą skórą. Czy dotykały jej intymnych miejsc? Przesuwały się po jej ciele, głaskały uda, obejmowały kark, gdy ją całował? I czy ona dotykała tego człowieka, kochała się z nim? Czy jej palce bawiły się kosmykami jego czarnych włosów, opadających na szyję? Czy wciskały się pod pasek jego wytartych dżinsów? Nie potrafiła odpowiedzieć sobie na te pytania. Tak, Trent jest pociągający, męski, niebezpieczny... Ale jeśli się z nim kochała, jeśli jej ciało znalazło się

kiedykolwiek w jego objęciach, to jak mogłaby tego nie pamiętać?

- Kim pan naprawdę jest? - zapytała.

Spojrzał na nią z wyrazem powątpiewania.

- Naprawdę mnie nie pamiętasz?

- Po co miałabym kłamać?

Uniosła nieco prawą dłoń, pokazując mu swoje palce bez pierścionków.

- Takie są szpitalne przepisy. Twoja biżuteria, łącznie z obrączką, znajduje się w sejfie.

- Nie mam ani śladu opalenizny.

- Nie zdążyłaś się opalić. Przyjechaliśmy na wyspę tuż przed twoim wypadkiem.

- Wypadkiem?

- Spadłaś ze skał w pobliżu starej misji. Masz szczęście, że żyjesz, Nikki. Myślałem już... że się zabiłaś.

Strach znowu ścisnął jej gardło.

- Nic nie pamiętam - skłamała, nie chcąc usłyszeć potwierdzenia, że jej koszmarne sny miały źródło w rzeczywistości, a nie były jedynie wytworem chorej wyobraźni. - Ścigał mnie pan aż na sam szczyt góry? - spytała prawie szeptem.

Zawahał się, ale tylko przez ledwie zauważalną chwilę.

- Byłaś tam sama, Nikki - rzekł, ale wiedziała, że kłamie. - Nie było tam nikogo oprócz ciebie.

- A gdzie pan wtedy był?

- Czekałem na ciebie przed misją. Widziałem, że spadasz. - Zbladł jak ściana, ożyło w nim jakieś potworne wspomnienie. - Myślę, że powinnaś jak najprędzej wrócić do domu. Tam poczujesz się bezpieczna i zapomnisz o wypadku.

Wypadku? Ponownie ogarnął ją paniczny lęk. Gdyby mogła, zaczęłaby znów uciekać. Uciekać? Ale dokąd?

- Nie sądzę, żebym w domu poczuła się bezpieczniejsza...

- Ależ tak. Przy mnie nie bałabyś się niczego.

- Kiedy ja pana wcale nie znam - powiedziała czując, jak dławi ją strach.

Trent westchnął ciężko, przesuwając dłonią po swojej niesfornej czuprynie.

- Może nie powinniśmy o tym rozmawiać. Doktor Padillo nie chce, żebyś się denerwowała.

Jej cierpliwość się wyczerpała.

- Nic nie pamiętam! Nie wiem nic o swoim życiu, nie pamiętam swojej rodziny, nie pamiętam rodziców, a już na pewno nie przypominam sobie pana! A i tak już się zdenerwowałam!

Jego usta wykrzywił dziwny, kpiący uśmiezek, a w oczach pojawił się ów okrutny, znajomy błysk.

- Poczekajmy lepiej na doktora Padillo. Zobaczmy, co ma do powiedzenia.

Nikki nie pamiętała mężczyzn, jacy przewinęli się przez jej życie, ale mogłaby przysiąc, że żaden z nich na pewno nie wyglądał jak ten nieokrzesyany prostak o drapieżnym spojrzeniu i kwadratowej szczęce.

Zauważyła wytartą, skórzaną kurtkę przewieszoną przez oparcie krzesła i zdarte obcasy jego butów. Mężczyzna zachowywał się niespokojnie, jak ktoś, kto ma wielu wrogów. Czy jest oszustem? Czy kazano mu ją porwać? A może naprawdę jest jej mężem?

Usiłowała znaleźć choćby jeden powód, dla którego ktoś mógłby chcieć ją porwać. Nie była ani bogata, ani sławna. Nie była córką jakiegoś potentata, nie zajmowała się polityką; nie była też przestępcą ani nikim w tym rodzaju... A jednak ten mężczyzna chciał, aby ona, albo ludzie w tym szpitalu myśleli, że jest jego żoną.

Niewiele mogła sobie przypomnieć, ale była pewna, że tak nie jest.

Ale kto jej na tej wyspie uwierzy?

Na pewno nie siostra Vásquez, która wydaje się

nie mieć wątpliwości, że Trent szaleje za swoją żoną. A lekarz? Gdyby mogła porozmawiać z doktorem Padillo w cztery oczy, może zdołałaby przekonać go, że coś tu jest nie w porządku.

Trent wyjrzał przez okno, jak gdyby chciał wypatrzeć kogoś na parkingu.

- Myślę, że gdybym naprawdę była pańską żoną, wiedziałabym o tym - powiedziała.

- Przypomnisz sobie, jak tylko cię stąd zabiorę.

- Nie może pan tego zrobić! - krzyknęła czując, jak ogarniają rozpacz. Miałaby zostać sam na sam z tym obcym mężczyzną, nieświadoma własnej przeszłości?

Uśmiechnął się do niej z grymasem chłodnej wyrozumiałości.

- Jestem twoim mężem, Nikki. A ponieważ czujesz się już lepiej, poproszę doktora Padillo, żeby wypisał cię ze szpitala. Jak najszybciej.

## 2

- Obudziła się - powiedziała lekarz wsuwając głowę do pokoju Nikki. Niski i korpulentny, o szerokim uśmiechu, ciemnych oczach, z wianuszkami siwych włosów wokół łysej czaszki, wszedł do pokoju z miną człowieka świadomego swych obowiązków.

- *Buenos dias*. To pani jest tą śpiącą królową, *si?*

Nikki nie czuła się ani trochę królową z bajki. Bolało ją dosłownie całe ciało i wiedziała, że ma twarz podrapaną i posiniaczoną.

- *Buenos días* - odpowiedziała cicho, zadowolona, że zjawił się ktoś, kto może będzie potrafił jej pomóc.

Lekarz wziął do ręki kartę choroby z ramki zawieszanej w nogach łóżka i przebiegł ją wzrokiem. Miał na sobie biały kitel, o numer za mały, ciasno opinający wystający brzuszek, a kiedy podniósł wzrok na Nikki i uśmiechnął się do niej, w jego ustach błysnęło kilka złotych zębów. Przyglądał się jej przez okulary w drucianej oprawie.

- Jestem doktor Padillo - przedstawił się i odłożył kartę. Podszedł bliżej, ostrożnie odsunął dolną powiekę Nikki i zaświecił jej do oka lekarską latareczką w kształcie ołówka. - *Que'tal se siente hoy?*

- Słucham?

- Ona nie zna hiszpańskiego. - Głos Trenta sprawił, że lekko zeszywniała.

Ponieważ latarka wciąż świeciła jej w oko, nie widziała go, ale wyczuwała, że nie ruszył się ze swego miejsca przy oknie. Całymi godzinami przesiadywał na parapecie albo niespokojnie chodził tam i z powrotem po pokoju.

- Doktor Padillo pyta, jak się dzisiaj czujesz.

- Jak befszytk przepuszczony przez maszynkę do mięsa.

Brwi doktora uniosły się. Zdjął z nosa okulary i zapytał:

- *Cómo?*

Trent powiedział coś szybko po hiszpańsku i doktor uśmiechnął się, wycierając okulary ręką kitla. Następnie włożył je z powrotem na nos.

- Widzę, że nie straciła pani poczucia humoru.

- Jedynie pamięć.

- Naprawdę? - Lekarz zwrócił się do Trenta, co zirykowało Nikki. To nie Trent stracił pamięć, lecz ona, i była zła, że obaj mężczyźni dyskutują o niej, jakby jej tam wcale nie było. - Martwiliśmy się bardzo o panią, *señora* McKenzie. A zwłaszcza pani mąż.

- A zwłaszcza ja - potwierdził Trent i Nikki zdawało się, że w jego głosie zabrzmiała nuta kpiny. Rzucił jej krótkie, chłodne spojrzenie i podjął rozmowę z lekarzem.

Nikki zmieniła pozycję i poczuła ból w nodze. Syknęła.

- Mam wrażenie, jakbym miała pogruchotane wszystkie kości.

Lekarz uśmiechnął się lekko, nie mając pewności, czy Nikki znów żartuje.

- Kości są całe, z wyjątkiem... no... tego... hm... *tabillo*.

- Kostki. Jest zwichnięta, ale na szczęście nie złamana - powiedział Trent, choć wolałaby, aby to lekarz poinformował ją tym.

Wierzyła mu, ale unieruchomiona na szpitalnym łóżku, pilnowana przez Trenta występującego w roli męża czy też strażnika, wcale nie uważała, by miała szczęście.

Doktor Padillo zabrał się do oględzin jej pleców i brzucha, pełnych zadrapań i sińców. Gdy uniośł nieco w górę szpitalną koszulę, Nikki poczuła lekki powiew powietrza na odsłoniętej z boku piersi.

Była zażenowana. Zaczerwieniła się, co było śmieszne, jeśli przyjąć, że Trent naprawdę jest jej mężem. Nie raz musiał widzieć ją w o wiele bardziej skąpym przyodziewku. Jednak odetchnęła z ulgą, kiedy bawełniana koszula przykryła z powrotem jej ciało.

Obejrawszy jeszcze zwichniętą w kostce nogę, lekarz w końcu nasunął na Nikki prześcieradło i koc.

- Przez parę dni będzie wrażliwa, ale pod koniec tygodnia powinna pani móc na niej stawać...

Wsunął rękę do kieszeni kitla i dodał:

- Nie mogliśmy się doczekać, kiedy pani odzyska przytomność.

- Jak długo...

- Byłaś w śpiączce sześć dni - odpowiedział Trent, a z zarostu na jego twarzy mogła wywnioskować, że przez cały ten czas się nie golił. Mogło to być dowodem jego niezłomnej miłości, mimo to dostrzegała też w nim coś niemal drapieżnego.

Raz jeszcze przyjrzała się jego surowym rysom, starając się odnaleźć w pamięci cokolwiek świadczącego o tym, że zna tego człowieka. Przecież jeśli rzeczywiście go poślubiła, spała z nim w jednym łóżku, to musi coś sobie przypomnieć. Spozrzegł, że mu się przypatruje, ale jego nieobecne, ciemnobłękitne oczy nie zdradzały żadnych uczuć. Znowu ogarnęła ją rozpacz.

- Siostra przyniesie pani lek przeciwbólowy - powiedział doktor Padillo odnotowując coś w karcie choroby. Po czym, oparłszy się biodrem o poręcz łóżka, dodał: - Proszę mi teraz powiedzieć o tej swojej... no, jak to się nazywa...

- Amnezji - odpowiedział mu Trent.

- *Si'*. Czy ma pani kłopoty z pamięcią?

Nikki przeniosła wzrok na Trenta, a potem z powrotem na lekarza. Chciała zostać z nim sama, a Trent wcale nie zamierzał wyjść.



- Czy moglibyśmy porozmawiać bez świadków?

- Ale jesteśmy tu tylko my... - Doktor Padillo spojrzął na Trenta z wyraźnym zakłopotaniem.

- Bardzo pana proszę, doktorze - nalegała.

- Przecież pani mąż...

- Ja proszę, panie doktorze, to dla mnie bardzo ważne. - Chwyliła go za poję nakrochmalonego kitla.

To chyba dobry pomysł - powiedział Trent objętym tonem człowieka, który nie ma nic do ukrycia. - Nikki czuje się trochę zagubiona, nurtują ją różne wątpliwości. Może pan zdoła wyjaśnić jej pewne rzeczy, pomoże odświeżyć pamięć...

Nie mam żadnych wątpliwości, jeśli chodzi o ciebie, pomyślała, ale zaraz uzmysłowiła sobie, że również o sobie nic nie wie.

Przesuwając dłonią po poręczu łóżka, Trent skierował się ku wyjściu.

- Będę w holu, gdybym okazał się potrzebny.

Kiedy zniknął za drzwiami, Nikki odetchnęła głęboko.

- Ten człowiek nie jest moim mężem - powiedziała stanowczym tonem.

- Naprawdę? - Brwi doktora Padillo uniosły się

z niedowierzaniem. Patrzył na nią jak na osobę niespełna rozumu.

- Jestem... jestem tego absolutnie pewna.

- Czy odzyskała już pani pamięć?

- Nie. Ale... - To wszystko nie miało sensu.

Z wściekłości zacisnęła pięść, co sprawiło, że przez jej ramię przebiegł bolesny skurcz. - Przecież bym go pamiętała! Jestem pewna! - Łzy bezsilności napłynęły jej do oczu, ale postanowiła, że się nie rozplacze.

Doktor Padillo poklepał ją po ramieniu.

- Trochę potrwa, zanim wszystko wróci do normy.

- Ale przecież pamiętałabym człowieka, którego poślubiłam.

- Tak jak pamięta pani resztę rodziny, dom, kota i psa, prawda?

Zamknęła oczy, by powstrzymać napływające znów łzy. Czuliła się bezradna jak owad zaplątany w lepka siatkę pajęczyny. Gdyby tylko mogła sobie cokolwiek przypomnieć! Dlaczego Trent pilnuje jej dzień i noc jak strażnik więzienny? Niemożliwe, żeby nie ufał lekarzowi i pielęgniarce. Może jest jakiś inny powód? Może Trent obawia się, że mu ucieknie? I dlaczego lekarz nie chce jej uwierzyć? Jednak musi go jakoś przekonać.

- Po raz pierwszy zobaczyłam pana McKenzie, kiedy odzyskałam przytomność.

- Ale przecież to on przywiózł panią do szpitala.  
- Lekarz uśmiechnął się do niej uspokajająco. - Trochę cierpliwości, pani McKenzie. Wy, Amerykanie, zawsze tak się gdzieś spieszycie.

- Nie jestem panią McKenzie, doktorze. Proszę mówić do mnie Nikki.

- Dobrze. Niech będzie Nikki. Muszę ci powiedzieć, Nikki, że miałas dużo szczęścia. To mogło skończyć się o wiele gorzej.

Przyjazny ton lekarza wzbudził w niej nadzieję, że może zdoła dowiedzieć się czegoś więcej o przyczynach żałosnego stanu, w jakim się znajduje.

- Ale co właściwie się stało, panie doktorze?  
- spytała usiłując odpędzić od siebie myśl, że wkrótce ten miły lekarz oddają w ręce Trenta.

- Rozmawiałem zarówno z pani mężem, jak i z policją. Ich relacje się pokrywają. Chodziła pani z mężem po wzgórzach w okolicy starej misji. Zboczyła tam nieraz bardzo... *escarpado*... ostre... dobrze mówię?

- Strome - poprawiła go. W jej głowie pojawił się znów obraz z koszmarnych zwidów. Skalne ur-

wiska, wzburzone morskie fale. I budynek misji z rozsypującą się ze starości dzwonnica.

- *Si*. Strome. Ścieżka, którą szliście, była wąska i prowadziła samym skrajem urwiska. Potknęłaś się, straciłaś równowagę i poleciałaś w dół. Na szczęście zatrzymałaś się na skalnym... *saliente*. *Dios*, jak to będzie po angielsku?

- Występ - odpowiedział mu Trent, który właśnie wszedł do pokoju. - Objając się o skały wylądowałaś na półce wystającej ze ściany poniżej krawędzi urwiska - dodał patrząc Nikki prosto w oczy. - Gdybyś potoczyła się jeszcze pół metra, runęłabyś w dół do morza, albo raczej na skały.

Nikki lekko drgnęła przypominając sobie moment, w którym jej stopy straciły kontakt z ziemią. Więc ten koszmar nie był tylko złym snem?

- I to pan mnie uratował? - spytała prawie szeptem.

- Nie mogłem temu zapobiec. W tym momencie byłem już przy budynku misji. Ale usłyszałem twój krzyk. Pobiegłem i znalazłem cię w miejscu, gdzie spadałaś. Na szczęście udało mi się zejść w dół i wynieść cię na ścieżkę.

Dużo dałaby, aby wiedzieć, czy mówi prawdę.

- Jak udało się panu do mnie dotrzeć?

- Nie było to łatwe - przyznał podwijając rękaw flanelowej koszuli. - Ale kiedyś się trochę wspinałem.

- Nie widział pan więc momentu, kiedy zaczęłam spadać?

Ich oczy spotkały się i zauważyła, że Trent się zawahał.

- Wybacz mi. Nie powinienem był tak pędzić naprzód.

Nie była pewna, czy Trent mówi prawdę, ale nie miała już sił prowadzić dalej swych dociekań, choć bardzo chciała wiedzieć, czy Trent jest jej wybawcą, czy też tym, który ją ścigał, a potem pchnął w przepaść. Ale jeśli jest tym drugim, to dlaczego potem sprowadził pomoc i przywiózł ją do szpitala? Głowa pęka!

Znow stał jej przed oczami moment, kiedy zachwiała się i runęła w przepaść. Nie, to nie był wypadek. Ktoś przecież ścigał ją, a potem zepchnął... Ale kto? Ktoś naprawdę nikczemny, kto z nieznanых jej powodów chce ją skrzywdzić. Spojrzała na Trenta. Nie potrafiła uwierzyć, że ten człowiek uratował jej życie. Drżała z niepokoju, ale postanowiła, że nie okaże temu obcemu mężczyźnie, jak bardzo się go obawia. Musi uciec ze szpitala i dowiedzieć się, kim ona sama jest.

Niespodziewanie Trent nachylił się nad nią i zepchnął:

- Wróć za chwilę. - I pocałował ją lekko w usta. Doznała zaskakująco miłego uczucia. Ale czy to możliwe, żeby zakochała się kiedyś w tym szorstkim, nieprzystępnym mężczyźnie, który samą swoją obecnością wydaje się narzucać wszystkim swoją wolę? Nie. Na pewno wybrałaby kogoś bardziej subtelного i wyrafinowanego, raczej móżgowca niż osiłka.

Kiedy ją całował, mogła zaprotestować jedynie okazaniem całkowitej obojętności. Trent wyprostował się i, wygładzając swoją pomietą koszulę, mrugnął do Nikki w sposób mogący sugerować, że łączy ich jakaś tajemnica, współudział w jakimś niecnym postępku. Poklepał dłonią krawędź łóżka i razem z lekarzem wyszedł z pokoju.

Wściekła z powodu swojej bezsilności, Nikki miała ochotę go udusić. Jak wspaniale odegrał tę scenkę przy lekarzu! A może nie była to gra? Ten ostatni pocałunek nie był tak namiętny jak poprzedni, jednak wyczuła w nim odrobinę czułości, która wydała jej się czymś niezwykłym u człowieka pokroju Trenta McKenzie.

Całym wysiłkiem woli próbowała uruchomić na

nowo mechanizm pamięci, ale udawało jej się przywołać jedynie jakieś strzępy wspomnień. W wyobraźni ujrzała zieloną łąkę i siebie na koniu. Nie, na kucyku. Jechała na nie osiodłanym, łaciatym kucyku. Za pękatym konikiem biegł pies, ledwie widoczny w wysokiej trawie. Przypomniała sobie także jabłono na skraju łąki - był to chyba jakiś stary sad - i niski dębowo-sosnowy zagajnik po drugiej stronie płotu.

Czy kucyk należał do niej? Pamięć podsunęła jej jeszcze obraz pasącego się na sąsiednim pastwisku stada krów, ale wkrótce wszystko rozmyło się i znów miała w głowie pustkę. Niech to szlag, mruknęła pod nosem, kiedy na próżno usiłowała coś sobie jeszcze przypomnieć.

A Trent? Ten twój rzekomy mąż?

Tu pamięć Nikki milczała jak zaklęta.

Musiała znowu zmienić pozycję i kostka od razu dała o sobie znać. Z korytarza dochodziły do strzępy rozmowy, którą w melodyjnych kadencjach języka hiszpańskiego prowadzili przyciszonym głosem doktor Padillo i Trent. Na pewno rozprawiali o jej stanie, ale nie rozumiała ani słowa. Rozdrażniona usiłowała usiąść, ale zaraz opadła z powrotem na poduszkę. Gdyby tylko udało się jej zwlec z łóżka

i jakoś stąd uciec! Poszłaby na policję albo na lotnisko. A może na tej zapomnianej przez Boga wyspie jest konsulat amerykański? Tam na pewno pomogłoby jej dowiedzieć się, kim jest i jak się znalazła na Salvaje.

Znowu poczuła w oczach łzy. Spojrzała na wiszący na ścianie krzyż. Boże, dodaj mi sił, wyszeptwała. W tym momencie wróciła pielęgniarka z lekami. Nikki pomyślała, że powinna odmówić ich przyjęcia, jeśli chce zachować jasność myśli. Ale bardzo cierpiała i potrzebowała odrobiny wytchnienia, jaką mogły jej przynieść te pigułki. Przełknęła jej więc i czekała, aż ból ustąpi i będzie mogła znów zasnąć. Gdy zamknęła oczy, pod powiekami przesuwał się rozmazany obraz, fragment starej telewizyjnej reklamy środków nasennych: „Pójdź w objęcia Morfeusza z Calgonem”. Kiedy się obudzi... spróbuje... przypomnieć sobie... coś więcej...

- Chciałbym, żeby wypisał pan moją żonę możliwie najszybciej - zażądał Trent McKenzie od doktora Padillo, którego polecono mu jako najlepszego lekarza na wyspie. Ale ponieważ na Salvaje było w sumie nie więcej niż trzech lekarzy, wołał nie dowierzać ich zawodowym umiejętnościom. Nie

zamierzał też zostać tu ani chwili dłużej, niż okaże się konieczne. Stawka była zbyt wysoka.

- Mają państwo chyba dosyć czasu, skoro to podróż poślubna? - Doktor Padillo próbował opowiadać.

- Musimy wracać do Stanów.

- Ale dlaczego tak nagle? - nie ustępował lekarz.

- Mielśmy spędzić tutaj tylko tydzień - tłumaczył mu Trent, starając się nie okazywać zniecierpliwienia. Przyzwyczajony był zawsze postępować tak, jak mu wygodnie. To niedobrze, że Nikki leży w szpitalu. Bardzo niedobrze. Może to nawet okazać się niebezpieczne. Tylko nie wpadaj w panikę, powtarzał sobie. Ale od pięciu dni prawie nie zmrzyżył oka i nie opuszczało go napięcie. Najlepiej byłoby skłonić doktora Padillo, aby jak najszybciej wypisał Nikki ze szpitala, nie mógł jednak zaproponować mu łapówki. Było na to jeszcze za wcześnie.

- Salvaje to piękna wyspa. Powinni państwo odpuścić po tym wszystkim. Klimat mamy tu naprawdę cudowny. - Gdy lekarz wypowiadał te słowa, pielęgniarka Consuela dawała mu znaki, że chce z nim rozmawiać. - Pańska żona niewiele zdążyła zobaczyć.

- Zawsze możemy tu wrócić.

- Ach, wy, Amerykanie. Ciągłe gdzieś się spieszyć.

Jakbyś zgadł, człowieku, pomyślał Trent.

- Mogę wypisać żonę za trzy dni - powiedział lekarz, wyraźnie jednak niezadowolony. - Ale do Stanów jest tylko kilka lotów w tygodniu.

- Z rezerwacją nie będzie kłopotu - zapewnił go Trent.

- Panie doktorze... - Pielęgniarka niecierpliwiła się coraz bardziej, ale doktor Padillo machnął tylko ręką, jakby chciał odpędzić natrętnego owada.

- W takim razie przygotuję dokumenty.

- Świetnie. Aha, jeszcze jedno. Czy mógłbym odebrać rzeczy osobiste żony?

- Dzisiaj?

- Tak. Chciałaby przejrzeć je, zanim wyjedziemy.

- Jeśli coś zginęło, szpital nie ponosi odpowiedzialności.

- Proszę się o to nie martwić, doktorze - uspokoił go Trent, który myślni był już przy pięknej kobiecie z poranioną twarzą, leżącej na szpitalnym łóżku o parę pokoi dalej. - Proszę mi po prostu prze-

kazać te rzeczy. Podpiszę panu pokwitowanie bez zbędnych ceregieli.

Nikki straciła poczucie czasu. Ciągłe budziła się i zasypiała, tak że nie była pewna, ile dni minęło, odkąd odzyskała przytomność. Przepuszczała, że jakieś dwa albo trzy. Trent cały czas trzymał przy niej wartość, zaglądali do niej lekarze, a pielęgniarki karmiły ją, poity, zmieniały kroplówkę i pilnowały, by korzystała z basenu.

Dbano o to, aby nie złapała jakiegś infekcji, mierzono jej tętno, ciśnienie. Ale nikt nie przejmował się tym, że wciąż nie odzyskała pamięci.

Kiedy wspominała o tym doktorowi Padillo, uspokajał ją, że wszystko będzie dobrze. Przypomni sobie nawet, jak została panią McKenzie.

Wcale nie była tego taka pewna.

Kiedy zagadnęła o to Trenta, odpowiedział jej podobnie.

- Nie martw się. Pamięć wróci, wszystko będzie dobrze.

Zastanawiała się, czy to szpitalny personel wyuczył go, co ma mówić, czy też z jakiegoś sobie tylko znanego powodu nie jest zainteresowany tym, aby odzyskała pamięć.

Czy porwał ją i przywiózł na tę wyspę, by ją tutaj ukryć?

Ale wtedy nie zawiadomiałby policji. Doktor Padillo rozmawiał przecież w jej sprawie z władzami. Chyba że policja na Salvaje ma zbyt mało doświadczenia i nie domyśla się nawet, jak przebiegle potrafią działać amerykańscy przestępcy. Zresztą dlaczego policja miałaby mu nie ufać? Sprawiał wrażenie bardzo troskliwego męża. Tymczasem ona nie pamięta nawet, gdzie spędziła całe swoje dotychczasowe życie. To oczywiste, że uwierzęmu, a nie jej.

Trent wyczuł widocznie, że Nikki nie śpi, i przesunął się spod okna na krzesło obok łóżka. Oparł nogi na skraj materaca i założył ręce na piersiach.

- Dzień dobry - powiedział uśmiechając się.

Nikki spojrzała w okno.

- Jest już po południu - skorygowała go.

- No, przynajmniej potrafisz już odróżnić dzień od nocy.

- Bardzo śmieszne - zachnęła się. Dodałaby coś jeszcze, ale zdrętwiały język nie skłaniał do dłuższej dyskusji.

- Czy czujesz się lepiej?

- Wręcz znakomicie.

Trent parsknął śmiechem.

- Widzę, że nie straciłaś swojego j'ojiodiieynj usposobienia.

- Nie ma obawy. Lepiej niech mi pan powie w końcu, kim pan jest. I dość już tych bzdur, że jest pan moim mężem.

Uśmiechną! się szeroko, ukazując rząd białych zębów. Rozmowa wyraźnie go bawiła.

- Czym pan się zajmuje? Ma pan jakiś zawód?

- Pracuję w towarzystwie ubezpieczeniowym.

- Kto? Pan? Nie wyobrażam sobie pana w garniturze. Też pan wymyślił! - Uwierzyłaby, że jest drwalem, kowbojem albo kierowcą rajdowym. Ale agentem ubezpieczeniowym? Nigdy.

- Dlaczego nie?

- Niech pan sobie ze mnie nie kpi. Może pamięć mam nie najlepszą, ale nie jestem jeszcze zupełną idiotką.

- Nie chcesz, to nie wierz - powiedział wrzuszając ramionami.

- Już wiem. Nie odstępował pan od mojego łóżka w nadziei, że kiedy się obudzę, może uda się panu namówić mnie na wykupienie polisy ubezpieczeniowej. Na życie albo od nieszczęśliwego wyparfku.

- Nie jestem agentem, lecz inspektorem.

- To już lepiej.

- Zajmuję się roszczeniami budzącymi wątpliwości, gdy istnieje podejrzenie podpalenia, zabójstwa czy innego przestępstwa dla osiągnięcia korzyści majątkowych, - Przechylił głowę na boki dodał: - Ale firma na pewno by się ucieszyła, gdybym zdołał namówić cię na wykupienie iukiej polisy.

- No, dość już. Wierzę panu.

Próbowała usiąść, ale okazało się to zbyt trudne. Ruchem głowy wskazała na dźwignię w nogach łóżka.

- Czy mógłby pan...?

Po chwili siedział już wyprostowana.

- Teraz lepiej?-- spytał troskliwie.

Dzisiaj był jakoś przyjaźniej usposobiony. Zniknęła gdzieś towarzysząca mu przedtem nerwowość. Postanowiła wykorzystać jego dobry humor, wiedząc, że nie potrwa on długo.

- Jak się poznaliśmy? - zapytała.

- Zajmowałem się likwidacją szkody zgłoszonej przez dziewczynę, która z tobą pracowała. Connie Benson,

· Connie Benson?

- Jesteście obie reporterkami w dzienniku „Obscrvcr”.

- Nic nie kojarzę...
- Mówiąc dokładniej, „Seattle Observer”. Powiedziałaś mi kiedyś, że pracujesz tani około sześciu lat.

Wyteńczyła umysł aż do bólu. Tak. Zna tę gazetę. Na pewno czytała ją całe życie. A teraz może rzeczywiście w niej pracuje. Tak. Przypomina sobie... Siedzi przy stole i czyta... Przez duże okno wykuszowe zagląda do środka słońce... W pokoju, oprócz niej, jest jeszcze ktoś...

- Przypomniałaś sobie, prawda?
- Tylko to. jak czytam tę gazetę. Razem z kimś jeszcze...

Trent uniósł w górę dłonie.

- Obawiam się, że nie ze mną. Poznaliśmy się zaledwie pięć tygodni przed twoim wypadkiem.
- Pięć tygodni? - powtórzyła z niedowierzaniem.
- Wichura uczuć porwała nas dosyć niespodziewanie - powiedział z lekką kpina w głosie.
- Musiał to być prawdziwy huragan. Chcesz powiedzieć, że znaleźliśmy się tylko pięć tygodni? Trzydzieści pięć dni? I tak od razu zdecydowaliśmy się na ślub?
- Tak było, Nikki. Naprawdę.

- To niemożliwe. Trent. - Nawet nie zauważyła, że zaczęła zwracać się do niego po imieniu. - Ja bym nigdy...

- Ależ tak, Nikki. Zrobiłaś to! Byliśmy z sobą prawie cały czas. I postanowiliśmy się pobrać. Sędzia pokoju udzielił nam ślubu, a potem przyjechaliśmy tutaj, na Salvaje. To miała być nasza podróż poślubiini.

Nikki nie dawała się przekonać.

- Nie. Nie. To wykluczone...

Trent poderwał się gwałtownie i zbliżył głowę do twarzy Nikki.

- Posłuchaj, koteczku. Przepraszam cię bardzo, jeśli zniszczyłem twoje romantyczne złudzenia. Ale prawda jest taka, że faktycznie nie było żadnych zaręczyn ani wspaniałego weselnego przyjęcia. Nie było i nic na to nie poradzę!

- Ale dlaczego? Może wyjaśnisz mi. dlaczego?

Uśmiechnął się w sposób sugerujący niedwuznacznie, co ma na myśli. Jak to możliwe, dziwiła się, że jeszcze przed chwilą jego towarzystwo wydawało jej się całkiem przyjemne.

- Bo nie chcieliśmy już dłużej c/ckać! Po prostu i zwyczajnie mieliśmy na siebie wielką ochotę!

- Kłamca. - Odpclinęlii jego dłoń. gładząca



delikatnie jej szyć. Tylko lekko przyspieszone bicie serca zdradzało, że ten dotyk nie był jej niemiły.

- Tak właśnie było, Nikki. I nic doszukuję się romantyzmu, nie sadzaj mnie na białym rumaku i nic ubieraj w srebrną zbroję, bo nie nadaję się na rycerza.

To nie mogło tak być. Nie może przyjąć jego wersji. To przecież niemożliwe, aby była żoną tego aroganckiego, brutalnego i... pociągającego, musiała to przyznać, facet.

Trent przyglądał się bez cienia skrępowania zarysowi jej zgrabnej sylwetki ukrytej pod kocem.

- Mógłbym ci naopowiadać bzdur. Przecież i tak nie pamiętasz. Ale jeśli wolisz wierzyć, że wszystko odbyło się jak trzeba, że były kwiaty, szampan, trzymanie się za ręce i spacer w świetle księżycy, to proszę bardzo!

- Dlaczego mi to robisz?

- Nie chcę, żebyś miała jakiegokolwiek złudzenia co do mnie.

- A te róże?

- Róże? A... To taki gest. Miły, prawda? - powiedział z lekką ironią w głosie. - Myślałem, że ci się spodobają.

Usiadł z powrotem na krześle i oparł swoje obute stopy na krawędzi łóżka.

- Co chciałaś jeszcze wiedzieć?

- Tylko jedno - odparła, zebrawszy się na odwagę. - Dlaczego ożeniłeś się ze mną. skoro mnie nienawidzisz?

- To nieprawda, że cię nienawidzę, Nikki.

- To dlaczego naśmiewasz się ze mnie?

- Bo nie chcesz albo nie możesz mnie sobie przypomnieć.

Choć było to dla niej bolesne, musiała zadać mu jedno pytanie:

- Kochasz mnie?

Na sekundę w oczach Trenta pojawiło się wahanie!.. „Wó \\v<iv/. nic ^unkl/ala jcJuak /i-idmch uczuć. Przesuwając dłonią po włosach, z grymasem jakby lekceważenia, odparł:

- Myślę, że tak można by to określić.

- Ale czy ty... Czy nazwałbyś to miłością?

Pozostawił to pytanie bez odpowiedzi. Ponieważ nie patrzył już na nią, nie dostrzegł cierpienia, które pojawiło się w jej oczach. Przeciagnęła się leniwie i wydał się jej w tym momencie jeszcze wyższy, jeszcze bardziej męski i niebezpieczny.

- Kochasz mnie? -powtórzyła, tym razem z naskikiem.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech zabarwiony smutkiem.

- Tak, jak potrafię, Nikki. Nie możesz pamiętać mojego życiowego credo, choć na pewno ci je kiedyś wyłożyłem, ale nigdy specjalnie nie wierzyłem w miłość.

- Dlaczego w takim razie ożeniłeś się ze mną?

Nic odpowiedział od razu.

- Wydawało mi się, że tak wypada.

- Dlaczego?

Wsunął ręce do kieszeni dzinsów i zrobił parę kroków w kierunku drzwi. Zatrzymał się, odwrócił i spojrzał na nią tak, że się wzdrzygnęła.

- Zrobiłem to, bo cholernie ci na tym zależało!

- To bardzo szlachetnie z twojej strony.

- Gdybyś mnie pamiętała, wiedziałabyś, że daleko mi do szlachetności - odparł i wyszedł z pokoju, pozostawiając Nikki samą z jej zranionymi uczuciami i urażoną dumą.

Westchnęła głęboko. Dlaczego to wszystko jest takie zawikłane? Dlaczego nic potrafi zaufać Trentowi? Kiedy powiedział jej, że mieszka w Seattle i pracuje w „Observerze”, była prawie pewna, że

mówi prawdę. Ale jak może uwierzyć w ten ich dziwny związek, ten pospieszny ślub w urzędzie, a nie w kościele? Jak to możliwe, że związała się z obcym jej emocjonalnie i duchowo człowiekiem, którego czasem po prostu się bala?

- *Señorita* Carrothers!

Kobięcy głos wyrwał ją z zamyślenia. Odwróciła głowę i zobaczyła w drzwiach ładną, uśmiechniętą dziewczynę o zaokrąglonej buzi i krótko przystrzyżonych, czarnych włosach. Kiedy dziewczyna zobaczyła poranioną twarz Nikki, jej twarz spoważniała.

- *Dios!* Jak się pani czuje? W hotelu bardzo się martwiliśmy o panią...

- Czyja panią znam?

- *Si.* Ja panią zameldowywać... w recepcji.

- Chwileczkę. - Nikki próbowała zebrać myśli.

- Czy dobrze słyszałam? Powiedziała pani „*Señorita* Carrothers”? Czy zameldowałam się jako *señorita* Carrothers? - Serce Nikki zabiło mocniej. Oto miała nareszcie dowód, że Trent kłamie.

- *Si, señorita.*

- Byłam sama czy z mężem?

- Z mężem? - Na twarzy dziewczyny odmalowało się zdziwienie.

W tym momencie z korytarza dobiegł ją głos

pielęgniarki. Z prędkością szybkostrzelnego karabinu wyrzucała z siebie długie serie hiszpańskich słów. Nikki nic z tego nie rozumiała, ale domyśliła się, że ogień skierowany był na dziewczynę.

- Proszę nie odchodzić - powiedziała Nikki, która zorientowała się już, że pielęgniarka zamierza pozbawić ją cennego źródła informacji, ogniwa łączącego ją z przeszłością. - Jak się pani nazywa? W którym hotelu pani pracuje?

Ale dziewczyna już zniknęła, a do pokoju weszła pielęgniarka Vasqu.cz.

- Proszę zawołać tę dziewczynę! Bardzo panią proszę! - błagała widząc, jak wymyka się jej z rąk niepowtarzalna być może okazja.

- Przykro mi, *señora* Makinzi, ale pan doktor powiedział, pani widywać się tylko z najbliższą rodziną.

Nikki odrzuciła koc i spuściła nogi na ziemię, najwyraźniej zamierzając gonić dziewczynę.

- Och, *señara!* Nie wolno! Tak nie można! - krzyknęła pielęgniarka.

- To proszę ją zatrzymać! - nie ustępowała Nikki. Ale dziewczyna była już daleko. Nikki wiedziała teraz, że nie uwierzy już ani jednemu słowu Trenta.

Kiedy pielęgniarka zmierzyła jej ciśnienie, Nikki spytała:

- Czy nie mogłaby pani powiedzieć mi chociaż, jak nazywa się ta dziewczyna?

- Kiedy ja nie wiem, *señara*.

- Dlaczego zjawiła się w szpitalu?

- Przyszła odwiedzić *señoritę* Martinez.

- W takim razie proszę zapytać *señoritę* Martinez, jak nazywa się jej przyjaciółka i gdzie pracuje.

Pielęgniarka miała chyba zamiar odmówić, ale Nikki złapała ją za rękaw.

- Błagam panią. To dla mnie ogromnie ważne.

- *Dios!* - westchnęła pielęgniarka. - No już do brze. Zobaczę, co da się zrobić.

- Grocias - powiedziała Nikki, modląc się w duchu, aby Trent nie dowiedział się o jej prośbie. Na razie nie wspomni mu o rozmowie z dziewczyną z hotelu.

Godzinę później usłyszała jego kroki i przygotowała się do kolejnej konfrontacji z człowiekiem, który podawał się za jej męża. Staną! w progu z dwiema filiżankami na tacce.

- Wypijemy razem kawę pokoju - rzekł i postawił filiżankę na stoliku przy łóżku. Sam zajął swoje stanowisko przy oknie.

54 - Nie musisz czuć przy mnie dzień i noc - zaatakowała pierwsza.

- Muszę,.. I chcę.

- Radzę sobie doskonale bez wartownika.

- Nie chciałbym, żeby moja żona czuła się samotna.

- Nie czułabym się samotna.

- Mam wciąż nadzieję, że moja obecność wpływa nie pobudzająco na twoją uśpioną pamięć.

Pokręciła głową na znak, że w to nie wierzy,

- Nie chciałam cię urazić, ale... nie wyobrażam sobie, jak mogłabym chcieć wyjść za ciebie. Nie jesteś w moim typie.

- To prawda. - Oparł jedno kolano o parapet i *wpatrywał* się gdzieś cicho w *przestrzeń za szybą*.

- Obracałaś się w świecie facetów w garniturach.

- Dlaczego miałabym więc polecieć na faceta w dżinsach?

- Potraktowałaś to jako jeszcze jedno wyzwanie.

- To do mnie niepodobne.

- Tu się mylisz. Zawsze lubiłaś ryzyko. Najlepszym tego dowodem jest twoja praca w „Obsen/erze”.

- Moja praca!

- Tak. Jesteś reporterką. I to nieźłą.

Komplement sprawił jej wielką przyjemność, ale zaraz przypomniała sobie, że przy tym człowieku powinna być czujna. Instykt jej podpowiadał, że Trent McKenzie nie należy do ludzi, którzy chwalą bezinteresownie.

- Staie domagałaś się, żeby zlecano ci coraz trudniejsze zadania.

- I dostawałam je?

- Nie. Paru osobom na najwyższych stołkach w twojej gazecie najwyraźniej zależy na utrzymaniu tradycyjnego podziału ról: kobiety niech lepiej zajmują się kulturą, rozrywką, niech udzielają porad gospodyniom domowym, piszą o międzyszkolnych konkursach na „Mistrza ortografii” i podobnych bzdurach.

- I ja o tym pisałam?

- Głównie. Ale bardziej interesowała cię polityka, przestępczość, korupcja w policji. - Bacznie obserwował jej twarz, sącząc z filiżanki gęstą kawę.

- Kto jest moim bezpośrednim szefem?

- Kobieta. Nazywa się Peggy Henderson... Nie. Chyba raczej Hendricks.

- Nie jesteś pewien? - spytała podejrzliwie.

- Nie miałem okazji jej poznać, - Kiedy spoj-

rzała na niego z powątpiewaniem, doda! lekko zirytowanym głosem; - Jak już ci powiedziałem, jesteśmy z sobą od niedawna. Kiedy miałem poznać wszystkich twoich znajomych?

- A co wiesz o mojej rodzinie? - Nerwowo pstrykała palcami pod kołdrą. Miała trudności z przyswajaniem sobie pokażnej porcji informacji, jaką otrzymywała w tej chwili od Trenta.

- Twój ojciec mieszka w Seattle, prowadzi firmę eksportowo-importową. Ale dużo podróżuje. Głównie na Daleki Wschód. Masz dwie siostry. Jedną urządziła się na wschodzie kraju, druga mieszka chyba gdzieś w Montanic. Matka mieszka w Los Angeles.

- Czy moi rodzice rozwiedli się? - Boże, pomyślała, dlaczego moja pamięć wciąż milczy, dlaczego nie mam przed oc/ami uśmiechu matki, twarzy ojca, koloni włosów moich sióstr?

- Nikki, może już dość na dzisiaj? Doktor Padillo uważa, że nie powinna forsować umysłu. Pamięć powinna ci powrócić w sposób naturalny.

- Może ma rację. Ale nie obawiasz się, że równie dobrze może nie wrócić nigdy? - Kiedy zadała mu to pytanie, uzmysłowiła sobie, jak smutne byłoby życie pozbawione obrazów z dzieciń-

stwa, bez możliwości wspomniania domów, w których się wychowywała, rodziny, którą na pewno kochała.

- Nie wiem. Ale im szybciej wrócimy do domu, tym lepiej.

Nikki dostrzegła w jego oczach cień lęku i po raz pierwszy odniosła wrażenie, że Trent naprawdę przejmuje się jej losem.

- Doktor Padillo wypisuje cię jutro ze szpitala. Zabiorę nasze rzeczy z hotelu, przyjadę po ciebie i najbliższym samolotem polecimy do Seattle.

Skinęła głową.

- Ale przedtem muszę zadzwonić - powiedziała stanowczym tonem.

Zmierzający już ku drzwiom Trent zatrzymał się w pół kroku.

- Do kogo?

- Najpierw do mojego naczelnego w „Ob-serverze”, a potem chyba do matki. - Nie była tego całkiem pewna, ale wydało jej się, że był zaskoczony jej prośbą.

- Jeśli lekarz się zgodzi.

- Dlaczego miałby się nie zgodzić?

-- Jak już powiedziałem, nie znam się na medycynie. Ale zapytam, czy nie mają przenośnego tele-

fonu. Jeśli nic, będziesz musiała skorzystać z automatu na końcu korytarza.

W zanadru miała jeszcze inny plan.

- Tak czy owak, muszę w końcu próbować wstawać - powiedziała, i nie zważając na ból w biodrze i kostce, powoli opuściła stopy na podłogę. Trent głośno zaprotestował, lecz nie zamierzała go usłuchać. Gdy stanęła na nodze z opuchniętą kostką, jęknęła, ale ból nie był aż taki straszny, jak się obawiała. Nic wiedziała, gdzie jest pokój pani Martinez, znajomej dziewczyny z hotelu, ale miała nadzieję, że jakoś go znajdzie. Skoro pielęgniarka nie chce udzielić jej informacji, dowie się wszystkiego od pani Martinez. Na wszystko przecież można znaleźć sposób.

- Wracaj do łóżka! - powtórzy! Trent.  
 - Zaraz wrócę.  
 - Nikki, proszę cię!  
 - Muszę iść do łazienki - powiedziała spokojnie i sięgnęła po szlafrok, który leżał w nogach łóżka. Był to zwyczajny szlafrok szpitalny, z pewnością niezbyt szykowny, ale przynajmniej zakrywał wyściecia po bokach koszuli, odsłaniające jej nagie uda aż po pas.

Opierając prawie cały ciężar ciała na zdrowej

nodze, wsunęła ręce w rękawy szlafroka i przewiązała się luźno paskiem.

- No, idziemy, mężu!

Pierwsze kroki stawiają ostrożnie, lecz każdy następny był już trochę pewniejszy. Z pomocą Trenta dotarła pod drzwi łazienki w końcu korytarza.

- Señora McKenzie!

Korytarzem biegła ku nim pielęgniarka Sánchez. Była filigranowa, ale na jej twarzy malował się srogi gniew.

- *Espere! ¿Queés esto?* -- krzyczała.

Między Trentem a pielęgniarką nastąpiła gwałtowna wymiana zdań w języku hiszpańskim.

- Nie spodobało jej się, że wyręczam personel - powiedział Trent. - Uważa mnie za natręta.

Nie przestając gderać, pielęgniarka otworzyła drzwi do Sazienki i Nikki weszła do środka. Kiedy ujrzała swoje odbicie w lustrze nad umywalką, była przerażona. Opuchlizna już zeszała, ale cała twarz pokryta była mnóstwem zadrapań i sińców. Na policzkach i brodzie widniały duże shupy. Włosy również przedstawiały żaloszny widok i chociaż po tej strasznej przygodzie nic spodziewała się wyglądać na piękność, to jednak nie przypuszczała, że będzie aż tak źle. Pod ranami

i sińcami widziała rysy kobiety, którą można by uznać za ładną: zielone oczy, miła twarz, wyraźnie zarysowane kości policzkowe i podługie, jasnokasztanowe włosy z pasemkami w kolorze złocistego miodu.

- *Pasę* - powiedziała pielęgniarka otwierając drzwi do toalety.

Kiedy wyszła i myła nad umywalką ręce, napotkała w lustrze wzrok pielęgniarki, która próbowała jej pomóc.

- Czy wie pani, w którym pokoju leży *seriom* Martinez? - zapytała.

- Tak. W siódemce. Zna ją pani? - zdziwiła się pielęgniarka.

- Niezupełnie - odpowiedziała Nikki wycierając ręce, po czym, wspomagana przez pielęgniarkę, ruszyła w drogę powrotną do pokoju.

Trent zniknął z pola widzenia i Nikki poczuła równocześnie ulgę i zawód. Już zaczęła mu ufać, ale dziewczyna z hotelu sprawiła, że na nowo opadły ją wątpliwości. Musi znaleźć sposób, aby porozmawiać z *seriora* Martinez z pokoju numer siedem.

Położyła sięw świeżej pościeli, którą zmieniono, gdy wyprawiła się do łazienki, i zamknęła oczy. Na-

wet kostka mniej już bolała, ale pamięć wciąż milczała. Czasem tylko, na moment, pozwalała jej zerknąć za gęstą kotarę skrywającą całe jej życie. Nikki przypomniła sobie, że miała psa, złocistego setera zwanego Shorty, i że nie utrzymywała serdecznych stosunków ze swoimi siostrami, które były od niej o parę lat starsze. Nie pamiętała ich twarzy ani imion.

Czuła się jakby zawieszona w próżni, jak człowiek, który nie ma ani przeszłości, ani przyszłości, i właściwie nie istnieje.

Usłyszała kroki i otworzyła oczy. Trent stał nad nią z ponurą miną.

- Mam dla ciebie dwie wiadomości. Dobrą i złą. Dobra to że Padillo zgodził się wypisać cię jutro ze szpitala. Zła, że linie lotnicze, którymi przylecieliśmy i którymi mieliśmy także wracać, ogłosiły właśnie upadłość i loty zostały odwołane. Na lotnisku jest teraz prawdziwy dom wariatów. Obawiam się, że nie wydostanemy się stąd wcześniej niż za dwa dni.

- Dwa dni?

- Może nawet więcej. - Był wyraźnie zawiedziony. - Z trudem udało mi się zarezerwować miejsce w hotelu. Zapłaciłem za cały tydzień. Na wszel-

ki wypadek. - Ze złością kopnął wymaginowany kamień. - Zdaje HIC. że spędzimy na tej wyspie jeszcze parę upojnych chwil, pani McKenzie. Tylko we dwoje.

3

- Nareszcie u siebie. Jak miło. - Trent otworzył! na oścież drzwi do ich hotelowego pokoju i Nikki poczuła w sercu nieprzyjemny chłód. Więc odtąd będzie tylko ze swoim mężem. Sam na sam.

Oparta na jego ramieniu przekroczyła próg skromnie urządzonego pokoju z tarasem, szerokim, podwójnym łóżem, dwoma identycznymi stolikami po obu jego stronach i małym biurkiem.



Wszystko w tak zwanym stylu śródziemnomorskim.

- Powinnaś teraz odpocząć.
- Odpoczywałam przez cały tydzień - odparła, choć cała przeprawa polegająca na wyprowadzce ze szpitala, podróży niewygodną taksówką, a potem wędrówce długimi korytarzami hotelu, okazała się bardziej wyczerpująca, niż się spodziewała. Doktor Padillo zapewnił ją, że z każdym dniem będzie silniejsza, nie pozostało jej więc nic innego, jak mu zaufać.

Trent podprowadził ją do łóżka, ściągnął narzutę i pomógł jej wśliznąć się między czyste prześcieradła. Czuła się nieswojo, wręcz głupio. Jeśli Trent jest jej mężem, powinna czuć się w takiej sytuacji normalnie. Ale jeśli nie... Wolała na razie o tym nie myśleć.

Podłożyła pod głowę drugą poduszkę i rozejrzała się po pokoju. Wydał jej się obszerny i czysty. Pod sufitem zainstalowany był wentylator o długich ramionach. Kwieciste narzuty na łóżku harmonizowały z zasłonami. Za uchylonymi drzwiami wbudowanej w ścianę szafy dojrzała starannie rozwieszona część garderoby, przypuszczalnie jej własnej: złoty strój plażowy, żakiet w kolorze khaki i białą spódnicę.

Miała nadzieję, że widok osobistych rzeczy wywoła jakąś reakcję w pamięci. Ale nic z tego...

Trent, jakby odgadując jej myśli, wysunął szufladę biurka i wyjął damską torebkę z brązowej skóry.

Przypomniała sobie!

- Kupiłam ją w Nowym Meksyku! Byłam tam na wycieczce z... - Urwała w pół zdania. - O Boże, *nie pamiętam z tani.*

- Czy to była kobieta, czy mężczyzna?

- Nie wiem. - Spojrzała na niego z nadzieją, że pomoże jej wypełnić tę lukę w pamięci.

- To nie mogłem być ja. Wtedy jeszcze mnie nie znałaś. - Podszedł do drzwi, zamknął je i nacisnął włącznik wentylatora.

Wysypała zawartość torebki na łóżko. Szczotka do włosów, portfel, chusteczki, okulary słoneczne, kieszonkowe wydanie słownika hiszpańsko-angielskiego, para srebrnych kolczyków, długopis, notes, paszport i mały aparat fotograficzny.

- Oto wszystkie klucze do mojej świadomości - powiedziała z sarkazmem.

- Nie wszystkie - odparł. - Jest jeszcze to. - Sięgnął do kieszeni dżinsów i wyjął zapieczętowaną, przezroczystą, foliową torebkę. W środku znaj-

dowai się komplet złożony ze złotych kolczyków w kształcie kótek, naszyjnika i obrączki.

A więc miała oto dowód rzeczowy, że została jego żoną. Drżącymi palcami wyjęła obrączkę z torebki i wsunęła ją sobie na palec.

- Ty miją kupiłeś?
- U jubilera przy Pioneer Square.

Przeglądała się swojej dłoni, oblizując spieczone wargi. Obrączka była za duża. - Mielśmy oddać ją do jubilera po powrocie z podróży poślubnej - pośpieszył z wyjaśnieniem.

Czy rzeczywiście lał: było!' Jak to możliwe, że nie pamięta tak ważnej chwili, kiedy z bijącym sercem staje przed sędzią pokoju, radośnie się uśmiecha, a mężczyzna jej życia wsuwa jej na palec obrączkę? Nie pamięta, ponieważ lo się nigdy nie wydarzyło.

- Niczego takiego...
- Przypomnisz sobie. Jeszcze trochę cierpliwości, Nikki - powiedział uspokajającym tonem.

Jeszcze trochę cierpliwości. Przypomnisz sobie. Powtarzane w kółko zapewnienia Trenta irytowały ją coraz bardziej.

- Nie chcę dłużej czekać! Chcę w końcu wiedzieć, kim jestem! I kim ty jesteś! Ja muszę odzyskać pamięć; Inaczej oszaleję!

- Przecież pomógłbym ci, gdybym tylko mógł, Nikki - powiedział trochę poirytowanym już głosem, nerwowo przeczesując palcami swoje długie włosy. W tym momencie jego wzrok padł na portfel Nikki, leżący wśród drobiazgów rozrzuconych na łóżku. - Proszę! - podał go jej. - Może tu znajdziesz coś, co odblokuje ci pamięć.

- Może - odpowiedziała, choć nie wierzyła w to ani trochę. Otworzyła skórzany portfel i zaczęła przeglądać jego zawartość. Cały plik kart kredytowych, prawo jazdy, jakieś kwify. Nic jej to nie mówiło. Miała go odłożyć, gdy natrafiła na jakieś zdjęcie. Już pierwsze sprawiło, że serce zabiło jej mocniej.

- Tatko -- szepnęła, rozpoznając w eleganckim mężczyźnie z siwym wąsem człowieka, który wie, czego chce od życia. Ojciec. Na sekundę stanął jej przed oczami w czerwonych aksamitach, z długą, białą brodą i osadzonymi na końcu nosa okularami w drucianej oprawie. Był to strój Świętego Mikołaja, który wkładał udając się na 'świąteczne przyjęcie dla pracowników swojej firmy. Obraz ten jednak odpłynął równie szybko, jak się pojawił, i Nikki na próżno usiłowała go zatrzymać.

- Spokojnie, Nikki - powiedział Trent, dostrze-

gając jej rozczarowanie. - Wszystko będzie dobrze. Przecież jeszcze tydzień temu leżałaś nieprzytomna i nic było wiadomo, jak to się skończy.

Jego twarz wydała jej się w tym momencie tak niesłychanie łagodna i dobra, że poczuła w gardle gorzki smak łez. Z trudem powstrzymywała się, by nie wybuchnąć płaczem - z żalu, że nie może mu zaufać, bo przecież i jego dobroć może być częścią gry.

Na następnych fotografiach, nieco wyblakłych i pożółkłych, nie rozpoznała nikogo. Dopiero ostatnia, zbiorowy portret całej chyba najbliższej rodziny, sprawiła, że jej pamięć zaczęła odżywać. Ojca rozpoznała już wcześniej; tu miał jeszcze czarne włosy. Matka była szczupłą blondynką, jej twarz zdradzała osobę o silnym charakterze. Starsze siostry Nikki - dlaczego nie może sobie przypomnieć ich imion? - wyglądały na mniej więcej czternaście i dwanaście lat, zaś ona sama miała wtedy me więcej niż osiem. W małej buzi jej zęby wydawały się o wiele za duże.

- Janet - powiedział Tfent wskazując palcem na najstarszą dziewczynkę o ciemnych włosach. - A to Carole. - Średnia siostra miała na zębach aparat.

- Twoja matka ma na imię Ełoise, Twoi rodzice...

- Wiem. Rozwiedli się - powiedziała zmartwiona, że nie może przypomnieć sobie głosu matki ani jej uśmiechu. Nie pamiętała nawet, czy bardzo kłóciła się z siostrami. Czy miały wspólny pokój? Dlaczego, zastanawiała się, nawet patrząc na zdjęcie rodziny czuje się tak okropnie samotna?

- Posłuchaj, Nikki. Może spróbowałabyś zadzwonić do ojca? - zaproponował trochę niepewnym głosem. - Jest teraz, o ile wiem, w Seattle, a ty zawsze byłaś z nim dosyć blisko. Może gdy usłyszysz jego głos, twoja pamięć zaskoczy, zaczniesz pracować? - Otworzył jej notesik z adresami na liście. - Teraz w Seattle jest wczesny ranek, więc może uda ci się zastać go w domu.

Podniósł słuchawkę i zaczął wykręcać numer, zanim zdążyła zaprotestować.

- Rozmawiałeś z mm, kiedy leżałam w szpitalu? - zapytała.

- Nie.

- Nie zadzwoniłeś i nie powiedziałeś mi o wypadku?

Wyglądał na zakłopotanego.

- Wiesz, pomyślałem sobie, że lepiej będzie, jeśli dowie się o tym bezpośrednio od ciebie. On chyba jeszcze nie wie, że się pobraliśmy. A ponie-

waż twoje życie nic było zagrożone, uważałem, że nie warto go niepokoić.

- A czy moja matka...

Przerwał jej podnosząc w górę rękę.

- *La telefonista*: 'Oni ero llamar Seattle en los Estados Unidos. Comuníqueme, por favor, con el número de Ted Carrothers...' - Wyterkotał numer telefonu po hiszpańsku z prędkością karabinu, odpowiedział na kilka pytań, po czym oddał jej słuchawkę.

Poczuła przyspieszony rytm serca. Palce obejmujące słuchawkę zwilgotniały od potu.

- Słucham, Carrothers - usłyszała zaspány męski głos.

- Tatusz? - spytała ze ściśniętym gardłem. Łzy cisnęły jej się pod przymknięte powieki. Bala się, że zaraz wybuchnie płaczem.

- Cześć, Nikki. Już zacząłem się niepokoić, dlaczego tak długo się nie odzywasz.

- Och, tatku - powiedziała łamiącym się głosem.

- Czy coś ci jest, dziecko?

- Nie, nic. Czuję się świetnie - zapewniła go, rzucając Trentowi pełne wdzięczności spojrzenie. - Ale miałam wypadek...

Opowiedziała mu wszystko, co pamiętała, albo, co powiedziano jej o wydarzeniach ostatnich dni. Nie wspomniała tylko o zaniku pamięci, nie chcąc zbyt go niepokoić. Trent, może po to, aby umożliwić jej swobodną rozmowę, albo dla zaczerpnięcia świeżego powietrza, wyszedł na taras. Widziała przez szybę, jak wiatr odgarnia mu z czoła czarne włosy i przykleja marynarkę do jego szczupłego, wysportowanego torsu.

- Nikki! Mogłaś się zabić! - zawołał do słuchawki pan Carrothers zupełnie już rozbudzonym głosem.

- Wiem, tatku.

- Bogu niech będą dzięki. Od początku uważałem, że ta cała podróż na Salvaje to zły pomysł. Ale nie chciałaś mnie słuchać.

- Naprawdę tak mówiłeś?

- A co? Już nic pamiętasz? Pomyślałem sobie nawet, że tak długo nie dzwonicz, bo me możesz mi wybaczyć, że chciałem wyperswadować ci tę wyprawę.

To me jest właściwy moment, żeby powiedzieć mu o amnezji, pomyślała.

- No cóż, tatku. Wszystko dobrze się skończyło - skłamała. - A poza tym wysłałam za mąż za Trenta - wyrzuciła z siebie.

- Co?! Wyszłaś za męż!?! - zawołał do słuchawki i zaklął cicho. - Za jakiego Trenta? Nigdy nie wspominałaś, że znasz jakiegoś Trenta. Czy ty sobie ze mnie stroisz żarty? Chcesz, żebym natychmiast dosta! ataku serca?

- To nie żart. tatku. Naprawdę wyszłam za męż.

- Tak w każdym razie wszyscy mi tu mówią, pomyślała.

- A co z Dave'em, Nikki?

- Dave? - W tym momencie coś zaczęło jej świtać w pamięci.

- No co? Nie pamiętasz już Dave'a Neumanna? Człowieka, z którym spotykałaś się prawie trzy lata? Wiem, że się posprzeczcza!ście, i powiedziałaś, że między wami wszystko skończone, ale, Nikki, od tamtej chwili minęło zaledwie parę miesięcy, a ty już zdążyłaś nawiązać z tym... z jakimś zupełnie obcym facetem? - Jego głos wyrażał gniew, dezaprobatę i zdziwienie. - Zawsze byłaś szybka i impulsywna, wiem to, Nikki, ale tym razem chyba naprawdę przesadziłaś.

- Poznasz Trenta zaraz jak wrócimy, tatku - uspokajała go, choć czuła się, jakby miała w żołądku bryłę lodu.

- Będzie mi ogromnie miło - powiedział z sarkazmem. - Wiesz, Nikki, zanim skończyłaś osiem-

naście lat, nieustannie musiałem wyciągać cię z jakichś tarapatów. Zdarzało ci się być na bakier z prawem, miałaś problemy z przyjaciółmi i z kim tam jeszcze. Ale kiedy dorosłaś, to już zupełnie zwariowałaś na punkcie własnej niezależności. Zupełnie nie słuchasz, co do ciebie mówię. A gdybyś słuchała, być może już wyhidowałabyś w podrzędnym szpitaliku na zakazanej wyspie. Powiedz mi, Nikki, dlaczego nie uprzedziłaś mnie, że chcesz poślubić tego człowieka". Czyżbyś się go wstydziła?

- Ależ nie, tatku. Po prostu uważałam, że rak będzie romantycznie - usiłowała znaleźć jakieś wiarygodne wytłumaczenie.

- Romantycznie! Też coś! Odkąd to stałaś się taka romantyczna? Ty, przebojowa reporterka, obrończyni praw ucisnionych. Mam tylko nadzieję, że nie jest to jeden z tych długowłosych, lewicujących durniów, którzy przykuwają się łańcuchami do budynków elektrowni jądrowych albo do drzew przeznaczonych do wycięcia.

- Nie, tatku. To nie w jego stylu - powiedziała uśmiechając się do siebie. Obserwowała Trenta, który wciąż stał na balkonie oparty łokciami o balustradę. Jego szerokie ramiona wydawały się rozsadzać zbyt dopasowaną marynarkę.

- To dobrze - powiedział nieco już udobrucha-ny pan Carrothers. - Ale wciąż nie rozumiem, dla-czego ani słowem nie wspomniałaś mi nigdy o swo-  
im narzeczonym, dlaczego nie chciałaś mi go przed-  
stawić.

- To trochę... skomplikowane, tatku. Wszystko  
ci wyjaśnię, jak tylko wrócę.

- Dobrze... Dobrze, Nikki. Jak tylko wrócisz...  
- Wyczuła pewne wahanie po drugiej stronie prze-  
wodu telefonicznego. - Czy jednak nie chciałybyś  
mi jeszcze czegoś powiedzieć? Może jest coś,  
o czym powinienem wiedzieć?

Nikki domyślała się, co niepokoi ojca.

- Dzisiaj dziewczyna nic musi już wychodzić za  
mąż, gdy coś się jej przytrafi...

- Nie jestem w ciąży, tato.

Usłyszała westchnienie ulgi.

- Dzięki ci. Boże, że czuwasz nad nami nawet  
w tak drobnych sprawach - odparł ojciec z wes-  
tchnieniem ulgi.

- Zadzwoń zaraz po powrocie - powiedziała  
tonem dającym do zrozumienia, że już chciałyby  
zakończyć rozmowę.

- Kiedy to będzie? Poczekaj chwileczkę, muszę  
znaleźć kalendarzyk. Gdzie on się, u licha, podział?

- Przez chwilę słyszała go jakby z oddali. - O, już  
mam. A więc kiedy wracasz? Bo ja lecę w przy-  
szłym tygodniu do Tokio.

- Kiedy tylko dostaniemy się na jakiś samolot.  
Linie, którymi mieliśmy wTacać, zawiesiły loty.  
Chyba bankrutują.

- Tak. Czytałem gdzieś o tym. Ale postaraj się  
wrócić, póki jestem w Seattle.

- Oczywiście, tatku. - Po paru minutach rozmo-  
wy odłożyła słuchawkę jeszcze bardziej nieszczęśli-  
wa niż przed rozmową. Nie potrafiła przemóc się  
i powiedzieć ojcu całej prawdy. Jest przecież osobą  
dorosłą i musi sama odpowiadać za siebie. Poza tym  
wyczuwała, że w jej rodzinie istnieją silne antagoni-  
zmy, a może wręcz wrogość.

Z trudem wstała z łóżka i ostrożnie, krok za kro-  
kiem, powlokła się na taras. Przyjemna morska bry-  
za owionęła jej twarz. Hotel stał na wysokim wznie-  
sieniu, z którego rozpościerał się wspaniały widok  
na wyspę. Nikki spojrzała ponad czerwonymi da-  
chami domów i bujną, podzwrotnikową zielenią na  
zatoczkę, po której przesuwały się rybackie łodzie  
i białe jachty. Odwróciwszy głowę bardziej na pół-  
noc, zobaczyła wynurzający się prawie pionowo  
z oceanu biały, klifowy brzeg, a nad nim strome,

poszarpane skalne zbocze, na szczycie którego rozpoznawała rozpadającą się wieżę z czerwonej cegły, należąca do dawnej misji.

Kiedy uświadomiła sobie, że zna to miejsce, nogi się pod nią ugięły. Trzymała się kurczowo białustrady, prawie nie oddychając.

Trent spojrział na Nikki i zauważył, że coś się z nią dzieje.

- Coś sobie przypomniałeś?
- Nic, nie... To nie to... - skłamała.
- Rozmowa z ojcem tak cię zdenerwowała?

Pociągnęła nosem czując, jak łzy napływają jej do oczu.

- Trochę. Nie podoba mu się, że nic miał dotąd okazji cię poznać.

- Wszystko przed nami - powiedział z lekkim uśmiechem.

- Może.

Już nie spoglądała w kierunku skał, których widok przypomniawszy jej o tamtej koszarnej przygodzie. Teraz patrzyła na ocean, na jego kojący błękit.

- Posłuchaj, Nikki. Widzę, że wciąż mnic sobie nie przypominasz. Nie mogę mieć o to pretensji. Ale wiedz, że potrafię być bardzo cierpliwy i że przy mnie będziesz zawsze bezpieczna.

Jakże chciała mu wierzyć. Jednak dręczyła ją myśl o tamtej dziewczynie z hotelu, znajomej *señority* Martinez, Nie mogła wyzbyć się podejrzania, że coś tu jest nie w porządku. Zauważyła już, jak przebiegły potrafi być Trent. Jak tygrys, który skrada się za swoją ofiarą: umie czekać, aby potem, w odpowiednim momencie, zaatakować.

- Ojciec wiedział, że wybieram się na Sakaje. Powiedziałam mu o tym. Ale o tobie nie wspomniałam ani słowem. - Mówiąc to, patrzyła mu prosto w oczy.

- Widocznie miałś swoje powody.

- Jakże?

- Obawiałś się, że będzie chciał wybić ci ten pomysł z głowy - powiedział spokojnym tonem. - Ty i twój ojciec nie zawsze się zgadzaliście, a jemu było nie w smak, że wybierasz się na jakąś wysepkę, leżącą, w jego mniemaniu, z dala od cywilizowanego świata. Poza tym wiedziałś, że i tak mu się nie spodobam.

- Dlaczego?

- Bo wybrał już dla ciebie kogoś innego.

- Dave'a - powiedziała bez zastanowienia.

- Zgadza się. Pamiętasz go?'

Pokręciła głową.

- To facet, który karierę ma wypisaną na czole. Wysoki blondyn. Buty zawsze wypolerowane na wysoki połysk. Dostał stypendium Uniwersytetu Stanu Waszyngton, który ukończył z najwyższą lokatą. Następnie podyplomowe studia prawnicze i praca w firmie specjalizującej się w doradztwie podatkowym dla wielkich spółek. Jeździ BMW i ćwiczy swoje mięśnie w siłowni najbardziej prestiżowego klubu w mieście.

- I ja z takim facetem chodziłam?
- Miałś za niego wyjść.
- Znasz go? - spytała.
- Nie.
- Ale na pewno wiesz, dlaczego zerwaliśmy?

Na twarzy Trenta pojawił się złośliwy uśmiešek.

- Był dla ciebie zbyt konwencjonalny, zbyt banalny. Twój ojciec natomiast uwielbiał go. Nawet matka uważała, że to świetna partia, ale Dave chciał, żebyś swoje ambicje zawodowe złożyła na ołtarzu jego własnej kariery. Na taki układ, oczywiście, nie byłaś gotowa pójść.

- I dzięki Bogu - szepnęła jakby do siebie, ale kiedy zdała sobie z tego sprawę, zamilkła. Za późno. W oczach Trenta mignął cień złośliwej saty-

sfakcji. Była znowu pewna, że ją nabiera. W zamyśleniu zerwała purpurowy kwiat bugenwilli i nerwowo rozgniatała w palcach jego płatki. Ciagle wracało to samo pytanie: czy może ufać Trentowi? I odpowiedź: chyba nie. Czyją okłamuje? Niewątpliwie. Ale jaki ona ma wybór?

Trent klepnął dłonią w żelazną balustradę, jak gdyby w końcu się na coś zdecydował.

- Muszę wyjść na chwilę. Zobaczyć, jak wygląda sytuacja na lotnisku. Chceszjechać ze mną?

Pokręciła głową.

- Chyba żartujesz. W moim stanie?

- Racja. Odpocznij sobie - powiedział. - Lepiej jeszcze nie wychodź - dodał po namyśle.

- Boisz się, że ucieknę? - spytała, nic starając się ukryć sarkazmu.

Spojrzał najej opuchniętą stopę.

- Nie bardzo mogłabyś uciekać. Chyba że skakałabyś najednej nodze. Zresztą gdzie mogłabyś się ukryć na tej malutkiej wysepce?

Trent może sobie z niej żartował, ale słowa sprawiły, że znowu poczuła się jak osaczone zwierzę.

- Daj spokój, Nikki, - Widać zauważył jej nastrój. - Chodź, pomogę ci wziąć kąpiel.

- Dziękuję, poradzę sobie - rzekła chłodno i po-



woli poczuła do łazienki. Odkręciła kurki i zaczęła się rozbierać. W lustrze zobaczyła swoje pobijane i posiniaczone ciało. Skrzywiła się. Miss Ameryki to ty nie jesteś, panno Carrothers. pomyślała gorzko, t zaraz potem przypomniała sobie, że teraz nazywa się McKenzie.

Nikki McKenzie. Nicole McKenzie. Nicole Louise McKenzie. Oczywiście jeśli to wszystko prawda. Powoli weszła do wanny i zanurzyła się w ciepłej wodzie, kojąco działającej na obolałe mięśnie.

Wytarła się i owinięta kąpielowym ręcznikiem weszła do pokoju. Zatrzymała się w pół kroku, kiedy zobaczyła Trenta leżącego bez butów na swojej połowie łóżka.

- Myślałam, że wyszedłeś - powiedziała przytrzymując kurczowo ręcznik, jak panienka, która natknęła się niespodziewanie na obcego mężczyznę.
- Postanowiłem poczekać.
- Na co?
- Nie powinienem zostawiać cię samej w łazience. Możesz się pośliznąć i uderzyć głową o posadzkę, albo jeszcze gorzej.
- Nie jestem 'inwalidką!
- Wcale tego nie powiedziałem.

- I nie potrzebuję strażnika.

Zignorował jej słowa.

- Po prostu chciałem być pod ręką, gdybyś miała jakieś problemy.
- W tej chwili mam tylko jeden problem: ciebie.

Myśląc tylko o tym, by jak najprędzej zniknąć z jego pola widzenia, podeszła do komódki i wyjęła z szuflady świeżą zmianę bielizny, szorty i bawełnianą koszulkę, po czym znów skierowała swe powolne kroki ku łazience.

- Nie musisz się mnie wstydzić, Nikki - powiedział, W7rażnie rozbawiony jej skrzepowaniem. - I nie zapomnij o kremie - zawołał, gdy już zatrzasnęła głośno za sobą drzwi. - Lekarz powiedział, żebyś unikała słońca!

Tak, panie mój i władco, mruknęła do siebie pod nosem. Była wściekła, że Trent usiłuje jej mówić, co ma robić.

Doznała odczucia, jak gdyby całe życie ktoś chciał jej rozkazywać. Rodzice, starsze siostry, nauczyciele, naczelny w dzienniku, gdzie pracowała, a teraz Trent... Serce Nikki zaczęło bić szybciej. Wraca jej pamięć! Pamięta! Niby niewiele, jakieś okruchy. Jednak powolutku, krok za krokiem, odkrywa swoją tożsamość. Wydawało jej się prawie

pewne, że była zawsze osobą i pan;;, która nigdy nie chciała pogodzić się z rolą młodszej siostry, być ciągle najmłodszą reporterką w „Observerze”, traktowaną z góry, z pobłażaniem, tylko dlatego, że była jeszcze młoda i że była kobietą.

Miała ochotę podzielić się tym odkryciem z Trentem, powiedzieć mu, że nareszcie zaczyna odzyskiwać pamięć. Ale zaraz zrezygnowała, gdy uświadomiła sobie, że przecież nadal nie przypomina sobie niczego, co dotyczyłoby właśnie jego i ich podróży na Salvaje.! niczego, co tłumaczyłoby, dlaczego wyszła za tego człowieka. Skóra na niej ścierała, gdy pomyślała, co będzie, jeśli nagle przypomni sobie, że to właśnie on ściągał ją, a potem zepchnął ze skalnego urwiska. Choć z drugiej strony nie potrafiła sobie wyobrazić, jaki powód mógłby mieć Trent, aby chcieć jej zguby. Przecież miałby po temu wiele okazji od czasu wypadku. Niemniej gdzieś na dnie duszy czał się lęk przed tym człowiekiem, W7czuwała w nim coś mrocznego, tajemniczego i złowrogiego, co nic pozwalało mu zaufać. Lepiej więc na razie nic nie mówić. Dopóki pamięć nie wyjawí jej czegoś naprawdę istotnego, lepiej milczeć.

Kiedy ubrana wróciła do pokoju, z ulgą stwier-

dziła, że Trenta już nie ma. Z pomocą słownika udało jej się zamówić prze/ telefon dzbanek mrozonej herbaty. W portfelu znalazła parę banknotów, dała więc kelnerowi suty napiwek.

Usiadła na tarasie, nalała herbaty do filiżanki i zabrała się raz jeszcze do przeglądania fotografii z portfela. Znalazła jeszcze jedną, którą przedtem widocznie przeoczyła. Przedstawiała mężczyznę i kobietę stojących nad brzegiem rwącego potoku gdzieś w górach. W kobiecie rozpoznała siebie. Wysoki blondyn o regularnych rysach nie był Trentem. A więc Dave? Tak, to musi być Dave, pomyślała i przekonała się, że postać ze zdjęcia nie wywołała w niej najmniejszego wzruszenia. Nie czuła ani miłości, ani nienawiści, ani nawet złości. Jak gdyby została na zawsze wymazana z pamięci.

To okropne tak nic nie czuć, pomyślała. Ale postanowiła nie roztkliwiać się dłużej nad swym losem. Robiła to przez cały ostatni tydzień, ale teraz już dosyć. Wic przecież, że jest osobą niezależną, o silnej woli, że umie pokierować swoim życiem. Jest dzielną reporterką, która z pewnością rozwikłała niejedną trudną zagadkę. Potrafi dowiedzieć się, czy Trent jest tym, za kogo się po-

daje. Czy jest jej mężem, czy niebezpiecznym oszustem.

Ale musi to zrobić jak najszybciej. Zanim popełni straszny, nieodwracalny błąd. Zanim pójdzie z nim do łóżka.

(4)

Człowiek ten znany był w okolicy jako El Perro, czyli Pies. Trent pomyślał, że to przezwisko bardzo do niego pasuje. Niski, żylasty, o rhyssch czarnych włosach ściagni-dych / lytu "Jo-wy w koński ogon, siedział rozparty niedbałe za kierownicą zdezelowanego pontiaca. Z kącika ust wisał mu dymiący papieros. Małeńkie guziczki czarnych oczu utkwiał w pustą drogę, pokrytą grubą warstwą pyłu. Słońce prażyło bezlitośnie i przenikało do wnętrza auta przez zakurzoną przednią szybę.

Temperatura w środku przekraczała czterdzieści stopni.

Samochód stał na poboczu nieuczęszczanej, wiejskiej drogi. W oddali widniał ocean, a bliżej, w dole, rozciągało się wzdłuż plaży miasto Santa Maria, którego białe mury odbijały oślepiające promienie zwrotnikowego słońca.

El Perro zaciągnął się głęboko papierosem bez filtra o intensywnym aromacie.

- A więc to jest ta *señora*, którą mam obserwować - powiedział wskazując grubym palcem na fotografię przedstawiającą Nikki wraz z rodziną.

- Tak.

- *Que'bonita*.

Trent nie mógł zaprzeczyć. Nikki Carrothers była jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie spotkał w życiu. Miała zniewalający uśmiech, zielone, inteligentne oczy, gęste, błyszczące włosy. Ale to nie jej uroda tak go urzekła. Nie. Jego fascynacja sięgała głębiej. Nawet zbyt głęboko. Miał bowiem wrażenie, że się pogrąża, tonie, że nie panuje już nad swoim uczuciem do tej kobiety. Nikki zniewoliła go, zawładnęła jego sercem od chwili, gdy tylko ją ujrzął.

- *Señora* jest w niebezpieczeństwie?

- Tak. Ale i sama jest niebezpieczna.

- Tygrysyca? Kiedy zjawiają się na tej wyspie, lubią zamienić się na chwilę w dzikie, namiętne stworzonka - zachichotał El Perro.

Trent złapał mężczyznę za koszulę na piersiach i przyciągnął do siebie tak blisko, że widział rozszerzone pory na jego śniadej skórze. Dym z papierosa zaszczypał go w oczy.

- Uważaj, *amigo*. Nie waż się jej dotknąć. Ani nawet odezwać się do niej. Masz ją obserwować, ale ona nie ma prawa tego zauważyć. Jasne? - Potrząsnął nim mocno, zanim zwolnił uchwyt.

- Niech mi pan nie grozi, bo i tak się pana nie boję. Ale jak pan dobrze zapłaci, będę pilnował *señory* tak dyskretnie, że nigdy mnie nie zauważy.

- W porządku - powiedział Trent. Sięgnął do kieszonki sportowej koszuli i wyjął niewielką kopertę. Rzucił zapłatę na poplamione siedzenie i wysiadł z auta. - Reszta po zakończeniu roboty.

- Skąd będę wiedział, że robota skończona?

- Znajdę cię.

- Mnie nie tak łatwo wytropić - powiedział mężczyzna i wyrzucił przez okno niedopałek papierosa.

- Znajdę cię. Możesz być pewien. - W głosie Trenta zabrzmiała groźna nuta.

Ani jednego garnitur. Nawet sportowej marynarki. Nikki przeszukiwała garderobę Trenta szukając czegokolwiek, co potwierdziłoby jego tożsamość. Pracowała szybko i systematycznie, wsuwając palce do wszystkich kieszeni jego dwóch par dżinsów, szortów i kilku koszul. Znalazła tylko otwartą paczkę gumy do żucia, kilka amerykańskich monet i obcinacz do paznokci. Mamy połów, dzielna reporterka z „Obscrvca”, pomyślała.

2 uczuciem, jak gdyby dopuszczając się zdrady, podniosła słuchawkę telefonu i z pomocą hotelowej recepcjonistki połączyła się ze szpitalem. Niestety, pielęgniarka Sánchez nie miała akurat dyżuru, a *señora* Martinez nie mogła podejść do telefonu, gdyż właśnie zasnęła po zabiegu. Obiecano jej, że pielęgniarka Sanchez zadzwoni do niej, gdy tylko przyjdzie na dyżur.

Jak dotąd idzie mi wspaniale, pomyślała Nikki z goryczą i usiadła na łóżku. Ale przecież musi w końcu dowiedzieć się, kim jest naprawdę Trent McKenzie. Musi. Wzięła do ręki notesik z adresami i otworzyła go na literze „m”, lecz nie znalazła tam adresu Trenta. Było wiele innych nazwisk, ale ani śladu danych człowieka, który został jej mężem.

Następnie zajrzała pod literę „j”. Figurowało tam

nazwisko Janet Jones. Było podkreślone, z adnotacją, że należy szukać pod literą „c”. No tak, jej siostra rozwiodła się i wróciła do nazwiska panińskiego. Mężczyzna jej życia rzucił Janet dla innej kobiety, co pogrążyło ją w głębokiej depresji. Nikki przypomniała sobie, jak rozmawiały o tym pewnego ponurego wieczora, kiedy deszcz bębnił o szyby w jej, Nikki, mieszkaniu.

Nagle aż zaparło jej dech w piersiach. Ależ tak, przypomina sobie, wie już, gdzie mieszka: w niewielkiej garsonierze, w Seattle, w dzielnicy Queen Anne. W starym domu z lat dwudziestych, który później podzielono na cztery samodzielne mieszkania. Jej, z mansardowymi oknami, mieści się na piętrze; kiedyś pomyślane było jako pomieszczenia dla służby. Jest tam kominek z czerwonej cegły i mnóstwo szaf i szafek, które wbudowano wykorzystując przestrzeń pod skosem dachu. Pełno w tym mieszkaniu roślin, różnych antyków i staroci. Koło stolika z komputerem stoi tapczan, który dała jej.... O Boże, kto podarował mi ten staromodny, trochę śmieszny tapczan z oparciem jak dwa garby wielbłąda? Ależ tak. Ciotka Ora!

Łzy szczęścia napłynęły jej do oczu, gdy zaczęła przypominać sobie coraz to nowe twarze i imiona

bliskich krewnych. Usiłowała przywołać jakieś wspomnienia wspólnego życia z Trentem. Czy pomagał jej gotować w maleńkiej kuchni? Czy próbował uporać się z przeciekającym dachem nad jednym z mansardowych okien? Czy wziął ją kiedyś w ramiona i kochał się z nią na dywanie przed kominkiem?

Zachęcona przełomem, jaki nastąpił w jej pamięci, Nikki stała się jeszcze bardziej niecierpliwa. Znow wzięła do ręki notesik z adresami. Zatrzymała się na literze „n”. Jak można się było spodziewać, widniało tam nazwisko Davida Neumanna, jego adres i numer telefonu, starannie wykaligrafowane jej własną ręką. Dlaczego jednak nie było choćby tyle jak nabazgranego numeru telefonu Trenta? Dziwne, pomyślała. W tym momencie jej wzrok padł na aparat fotograficzny, kory wciąż leżał na łóżku. Serce Nikki zaczęło bić trochę szybciej, gdy wzięła aparat do ręki i spojrzała na jego tylną ściankę. Cyfra w okienku wskazywała, że zrobiono dziewięć zdjęć. Wilgotnymi z emocji palcami wyjęła kasetę z filmem, który najpierw przewinęła do tyłu. Jeśli zdjęcia zostały zrobione w czasie ich rzekomej podróży poślubnej, to powinien na nich być Trent.

Zanim wyszła, próbowała jeszcze dodzwonić

się do matki, ale telefonistka poinformowała ją, że wszystkie linie do Stanów Zjednoczonych są zajęte. To jednak nie osłabiło jej woli działania.

Nie znalazła nigdzie klucza od pokoju, ale specjalnie się tym nie zmartwiła. Zatrzasnęła lekko za sobą drzwi i powoli ruszyła ku windzie. Zgrzytając wiekowymi trybami, kabina zatrzymała się wreszcie na jej piętrze. Nikki wsiadła i zjechała na dół.

Hotel był stary, miał grube, tynkowane ściany i chłodne posadzki, pokryte kolorowymi dywanami w mocno już spłowiałych barwach. Na samym środku holu znajdowała się woliera z mnóstwem ptaków o pstrym upierzeniu. W środku wielkiej klatki była sadzawka, wokół której rosły tropikalne rośliny. W wodzie pływały złote rybki, a siedzący na małej palemce tukan skrzeczał jak nie naoliwione drzwi.

Nikki podeszła do recepcji.

- Czym mogę pani służyć, *señora*? - spytał recepcjonista.

Ukrywając zdenerwowanie opowiedziała starszemu, szpakowatemu mężczyźnie historię o tym, jak to mąż przez pomyłkę zabrał klucz, a ona niechcący zatrzasnęła za sobą drzwi i teraz nie może się dostać do pokoju. Zapytała też, czy mogłaby rzucić okiem na formularz, który wypełnili z mę-

zem, wprowadzając się do hotelu. Recepcjonista uniósł lekko brwi, zaskoczony jej życzeniem, ale pokazał podpisany przez Trenta formularz. Widniał na nim odcisk jego karty kredytowej American Express, który potwierdzał, że tak właśnie się nazywa: Trent McKenzie. Adres w Seattle nic jej nie mówił. Nikki kupiła się na moment, aby zapamiętać ulicę i numer telefonu, a następnie zapytała, gdzie mogłaby wywołać film. Okazało się, że na wyspie taka operacja może potrwać dwa, trzy dni. Postęp techniczny docierał na Salvaje z opóźnieniem.

Podziękowała uprzejmemu recepcjoniście, odwróciła się od kontuaru i - omal nie wpadła na pięcioletniego może chłopczyka, który wpatrywał się w nią zaintrygowany. Wskazał palcem na jej twarz i pobiegł ku swojej matce, wysokiej, zgrabnej młodej kobiecie w przewiewnym stroju. Kobieta uśmiechnęła się do Nikki ze współczuciem, karcąc synka za niestosowne zachowanie.

Nikki zrozumiała, że z takim wyglądem nie zdoła się wymknąć z hotelu nie zauważona. Jej twarz wciąż zwracała uwagę, mimo że okaleczenia szybko się goiły, a siniec pod okiem prawie już znikł. Przydałby się jakiś kamuflaż, pomyślała. Na przykład okulary słoneczne, kapelusz i chusta, którą mogłaby

na niego narzucić i zawiązać sobie pod brodą. Musi tylko znaleźć sklep, gdzie mogłaby kupić te rzeczy, co *w tak* dużym hotelu nie powinno być problemem.

Najszybciej jak mogła, ruszyła w kierunku wyjścia, i w tej samej chwili zobaczyła Trenta, który siedział w niedbałej pozie na fotelu w pobliżu drzwi wyjściowych. Kiedy ich oczy spotkały się, wstał niespiesznie i podszedł do niej.

- Nie marnujesz czasu, jak widzę.

Upłynęło parę sekund, zanim zdołała wydobyć z siebie głos.

- Dość już mam siedzenia w czterech ścianach, jak w więzieniu.

- Postanowiłaś więc dła rozrywki przeprowadzić śledztwo i dowiedzieć się czegoś o niejakim Trencie McKenzie, który podaje się za twojego męża?

Pomyślała, że zaprzeczanie nie miałyby sensu, skoro została przyłapana na gorącym uczynku.

- Posłuchaj, Trent. Nie tylko nie pamiętam ciebie, ale nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek za kogoś wyszła. Ty wcale nie zachowujesz się jak świeżo upieczony mąż w podróży posłubnej. I odnoszę wrażenie, że coś przede mną

ukrywasz, więc nie dziw się, że chciałabym ustalić pewne fakty.

- A więc chcesz, żebym traktował cię jak młody żonkoś w miodowym miesiącu? - zapytał przysuwając do niej twarz. - Uważasz, że powinniśmy zabarykadować się w naszym hotelowym pokoju na jakieś trzy, cztery dni, czy tak?

- Nie, nie to miałam na myśli.

- Można to załatwić. Powiedz tylko słowo, a zainoszę cię na górę i weźmiemy się do dzieła.

- Nie udawaj, że nie rozumiesz.

- To ty niczego nie rozumiesz! - Niemalże krzyczał jej do ucha. - Nie chciałem cię ponaglać, Nikki. Pomyślałem sobie, że lepiej będzie poczekać, aż zaczniesz pragnąć mnie tak jak ja ciebie. - Zaciśnął wargi i gwałtownym ruchem chwycił ją za łokieć. - Chcesz, żebyśmy poszli na górę? Na małe sam na sam?

- Nie! - powiedziała zdławionym głosem. Była przerażona, ale równocześnie zaskoczona wyrazem prawic zwierzęcego pożądanego, jakie zobaczyła w jego oczach.

- Tak też myślałem. I to właśnie doprowadza mnie do szału.

- Ciebie? Ty przynajmniej masz swoją przeszłość!

- Ty też będziesz ją znowu mieć.

- Łatwo ci mówić - powiedziała spokojniejszym tonem.

- Dlaczego mi nie wierzysz, Nikki? - spytał z wyraźnym smutkiem w oczach, choć zaraz potem jego twarz przybrała znów wyraz chłodnej obojętności.

- Bo cię nie znam - odparła.

Spojrzał na nią, jakby wymierzyła mu policzek.

- Do jasnej cholery - zaklął. - Nie mam zamiaru zaczynać tej dyskusji od początku. Idziemy! - rzucił przez zaciśnięte zęby.

- Nie możesz mnie...

Pochylił się ku niej tak, że jego usta dotykały niemal jej ucha.

- Coś ci powiem, dziecino. Mogę wszystko. Jesteś moją żoną, a ja jestem twoim mężem. I jak zapewne zauważyłaś, nie jesteśmy w poczciwych Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

- To jeszcze nie znaczy...

- Tutejsze społeczeństwo nie jest szczególnie nowoczesne ani przesadnie demokratyczne, a prawa kobiet nie zrobiły tu wielkiej kariery. Mam wrażenie, że w tym kraju wolno mężczyźnie zrobić z legalnie poślubioną małżonką prawie wszystko.



Przez chwilę nie wierzyła własnym uszom.

- Ależ to średniowiecze! - powiedziała wreszcie z oburzeniem.

- Witamy na Sab/aje, Dzikiej Wyspie Szczęśliwości!

- Wspaniałe miejsce na miesiąc miodowy - mruknęła. - Ciekawam, kto zaplanował tę podróż. Chyba markiz de Sade.

- Ty sama.

Wszystko w niej wrzało. Miała ochotę krzyknąć, tak aby usłyszał ją cały świat. Kim jest ten potwór, którego ponoć poślubiła?

Trent nie miał zamiaru jej puścić. Dyskretnie ją popychając, zmierzał w kierunku windy. Postanowiła więc zablęfować.

- Jeśli masz ochotę mnie tam zanieść na rękach, to proszę bardzo, zdecyduj się. Albo mnie zaraz puść.

Wściekły, uwolnił jej ramię.

- Czego ty właściwie ode mnie chcesz, Nikki?

- Odpowiedzi na parę pytań.

- Już ci wszystko powiedziałem.

- Nie wszystko.

- Dobrze - powiedział tonem zdradzającym, że zmusza się do zachowania spokoju. - Może pójdzie-

my gdzieś na kolację? Będziesz mogła zadać mi tyle pytań, ile dusza zapagnie. Zgoda?

Wiedziała, że sobie z niej kpi, ale nie dbała o to. Trent wziął ją pod ramię, tym razem już bardziej delikatnie, i zaprowadził do jednej z hotelowych restauracji, usytuowanej w ogrodzie na zewnątrz budynku, wśród bujnej tropikalnej roślinności. W powietrzu unosiła się cudowna woń jaśminu i kwitnących drzew cytrynowych, przemieszana z zapachem morza. Z ukrytych w krzewach głośników dobiegała cicha hiszpańska muzyka.

- Jak tu pięknie - powiedziała głosem, który zdradzał jednak zdenerwowanie. Ciekawa była, co odczuwałaby w takiej chwili jak ta, gdyby nie spadła ze skał, nie straciła pamięci i gdyby była głęboko zakochana w tym obcym mężczyźnie, który twierdzi, że jest jej mężem.

- Może - odparł obojętnym tonem. I zaraz dodał: - Powinnaś była poczekać, aż wrócę.

- Powiedziałam ci już, że znudziło mnie gadanie do ściany.

- Przecież mogłaś się potknąć i przewrócić. Ta twoja kostka...

- Kostka jest już prawie w porządku.

Rozmowa nie kleiła się. Podano im drinki i Trent

zamówił kolację. Wymienił z kelnerem parę zdań, udając doskonały humor. Widocznie ich żarciki dotyczyły kobiet, gdyż Trent parsknął śmiechem i rzucił Nikki niedwuznaczne spojrzenie. Zignorowała je postanawiając, że nie pozwoli się zdominować męskiej połowic świata.

– Jak poszło ci na lotnisku? - zapytała.

- Nic najlepiej. Mamy rezerwację, ale dopiero na lot za parę dni.

Była trochę zawiedziona. Oczywiście to głupie, pomyślała, gdyż bardzo chciała wrócić już do domu, do swego dawnego życia, mimo że niezupełnie pamiętała, jakie ono było. Z drugiej strony czuła się rozczarowana. Bo jeśli jej plan zakładał tylko zwiedzenie wyspy, to nawet i tego została pozbawiona. A jeśli miał to być jej miesiąc miodowy, okazał się katastrofą, prawdziwą klęską, gdyż ona i siedzący naprzeciw mężczyzna byli raczej wrogami niż kochankami.

Kelner wrócił?, miseczkami dymiącej zapiekanki z frutti di mare. Potrawa była doskonała, ale bardzo ostra. Pili do niej doskonale, białe wino. Zanim skończyli, kelner podjechał ze stolikiem na kółkach, zastawionym deserami.

- Ja dziękuję-powiedziała Nikki.

- A już myślałem, że jesteś beczką bez dna.  
- Po wodnistych zupkach, owsiance na mleku i rozgotowanych jarzynach ze szpitalnego menu, wszystko wydaje mi się wyśmienite.

- Ale na deser nie masz ochoty.

Uśmiechnęła się, dopijając drugi kieliszek wina.

- Może później.

- W łóżku? - zapytał z lekką drwiną w głosie. Ich oczy spotkały się i Nikki przez chwilę nie potrafiła uwolnić się spod wymownego spojrzenia Trenta. Bezwiednie zlizwała kroplę wina, pozostała na dolnej wardze. Ale ten moment zahipnotyzowania trwał tylko parę sekund.

Trent zapłacił rachunek i pomógł jej wstać od stołu.

-- Nie chcę jeszcze wracać do pokoju - powiedziała. Myśl o tym wciąż budziła w niej niepokój.

- Nie jesteś zmęczona?

- Jest dopiero ósma. Poza tym dość już mam leżenia. Czuję się, jakbym spędziła całe życie w łóżku.

- Nie ze mną - stwierdził sucho i Nikki poczuła lekkie przyspieszenie pulsu.

Przez furtkę w ogrodzeniu z kutego żelaza wyszli z restauracyjnego ogródka na plażę przed hote-

lem. Dzieci pluskały się jeszcze w wodzie, ale leżaki pod kolorowymi parasolami były już puste. Ruszyli skrajem plaży.

- Mieliliśmy porozmawiać, Trent - powiedziała wsuwając ręce do kieszeni spódnicy. - Proszę, powiedz mi, jak się poznaliśmy.

Zerknął na nią z ukosa.

- Odbłyło się to całkiem zwyczajnie, powiedziałbym nawet: banalnie.

- Nie przeszkadza mi to. Mów.

- Zajmowałem, się sprawą odszkodowania dla Connie Benson, która zgłosiła kradzież samochodu. Miałem do niej parę pytań. Kiedy zjawiłem się w jej domu, byłaś tam akurat, i zostaliśmy sobie przedstawieni. Kilka dni później spotkaliśmy się całkiem przypadkowo w restauracji na bulwarze. Zaczęliśmy rozmawiać i skończyliśmy dopiero wtedy, kiedy zaczęto zamykać lokal. Odtąd widywaliśmy się codziennie. Nim minął tydzień, praktycznie wprowadziłaś się do mnie na stałe.

- To niemożliwe! - Nikki aż poczerwieniła na twarzy. - Nie mogłam tego zrobić! To do mnie niepodobne!

- Na miłość boską, Nikki. Dlaczego miałbym zmyślać? Proszę, powiedz mi.

- Nie mam pojęcia - przyznała żałując, że luki w jej pamięci nadal są tak ogromne. - Wiem jednak, czuję to, że jestem uparta, i że jeśli czegoś chcę, to muszę to mieć. Ale równocześnie jestem bardzo praktyczna i ostrożna i na pewno nie wyszłabym za człowieka, którego dobrze nie znam.

- Po prostu było ci ze mną dobrze, Nikki, nic więcej. Więc nie niszczonego.

- Niech ci będzie. Ale pomówmy o tobie. Nie wyglądasz na faceta, który marzy o stałym związku.

- Racja. Ale kiedy spotkałem ciebie... - zatrzymał się przy pochylonej palmie i położył dłonie na odsoniętych ramionach Nikki - ...zupełnie straciłem głowę. - Te ostatnie słowa wypowiedział tak, jakby czuł do siebie odrazę. - Wierz mi, próbowałem się bronić przed tobą. - Przyciągnął ją bliżej. - Ale przegrałem. - I pocałował Nikki w usta, przytulając ją mocno do siebie.

- Nie możemy tego robić...

- To nic byłby pierwszy raz.

- Nie. Proszę cię.

- Posłuchaj, do jasnej cholery - powiedziała odchylając głowę do tyłu, aby spojrzeć jej w twarz. - Nie wiem, co jeszcze mógłbym ci o sobie powiedzieć. Nic potrafię wyjaśnić, dlaczego tak się stało,

czemu nie umiem się od ciebie uwolnić. Po prostu tak się stało, i już. Ja tego nie zaplanowałem. Wręcz przeciwnie. Kiedy cię poznałem, zrozumiałem, że powinienem od ciebie uciekać, póki czas. Nie wiem dlaczego, ale zamiast to zrobić, zacząłem ku tobie bieć. Może to dlatego, że początkowo traktowałaś mnie dosyć chłodno.

- Jeśli dobrze pamiętam, powiedziałaś niedawno, że jestem,.. Wyraziłeś się jakoś tak niezbyt romantycznie ..; Napalona?

- To było później - uśmiechnął się, głaszcząc jej plecy.

- Ale nie tak dużo później,

- Nie zamierzałem się poddawać. Początkowo chciałaś mnie spławić. Przypuszczam, że z powodu Dave'a Neumanna. Lizałaś rany po nieudanym romansie.

Dave. Myślała, że go kocha, że za niego wyjdzie. Ale on wcale nie miał zamiaru poprowadzić jej do ołtarza. Nie pamięta okoliczności zerwania, ale nagle wróciło do niej wspomnienie goryczy i upokorzenia, jakie pozostawił w niej tamten niefortunny romans.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że wysłałam za ciebie, żeby się pocieszyć?

- Nie. Jedynie to, że nie chciałaś się poważnie

angażować uczuciowo. Ale ja nie dawałem za wygraną. Byliśmy z sobą coraz częściej i coraz dłużej. I kiedy stało się całkiem jasne, że mamy na siebie ogromną ochotę, kiedy zrozumiałaś, czym to się może skończyć, zaczęłaś nalegać na ślub.

Czy to możliwe, aby zachowywała się tak nierozważnie? Od ojca dowiedziała się, że minęło ledwo sześć miesięcy od czasu, gdy zerwała z Dave'cm. Czy to jest możliwe, aby była aż tak bardzo niecierpliwa, tak „napalona”, jak wyraził się Trent, a przy tym tak okropnie konserwatywna i staromodna, aby żądać od mężczyzny, by ją poślubił i uodowodnił w ten sposób, że jego zamiary są uczciwe?

- A ty przystałeś ochno na mój pomysł, prawda? - powiedziała z nie skrywaną ironią, gdyż już dobrze wiedziała, że Trent nie należy do ludzi, którzy dają sobą manipulować.

- Pragnąłem cię, Nikki. To wszystko. - Wypowiedział te słowa z tak szczerym przekonaniem, że Nikki poczuła prawdziwe wzruszenie. - Byłem gotów zrobić wszystko, żeby cię mieć. Wszystko.

- Nawet ożenić się ze mną,

- Nawet to.

Chciała jeszcze coś powiedzieć, jeszcze raz podważyć prawdziwość jego słów, ale nie potrafiła.

W jego oczach dostrzegła tyle autentycznej namiętności, że nie mogła wątpić przynajmniej w to, że Trent pragnie jej jak chyba jeszcze nikt dotąd.

Pochylił się i zaczął ją całować. Najpierw bardzo delikatnie, potem coraz gwałtowniej i brutalniej. Jej wargi tylko przez chwilę usiłowały stawiać opór. Nogi ugięły się pod nią, gdy przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej, równocześnie wsuwając kolano między jej uda. Przymknęła oczy, poddając się na krótką chwilę obezwładniającemu uczuciu pożądania. Wiedziała, że robi źle, ale nic potrafiła zmusić się, by go odepchnąć. Jej ciało pragnęło jego uścisków.

Trent pierwszy dał znak do odwrotu.

- Tak to właśnie było zawsze - powiedział lekko zdyszany głosem, odgarniając dłonią niesforny kosmyk włosów, który opadł na twarz Nikki. - Teraz już wiesz, dlaczego się z tobą ożeniłem.



I co dalej? Doprawdy, Nikki, przecież jesteś inteligentną kobietą. A w każdym razie byłaś. No więc, co dalej?

Zaufaj mu! Idź z głosem serca i uwierz mu!

Nikki stała na tarasie z dłońmi opartymi o balustradę. Przez otwarte drzwi dochodził szum lejącej się wody. Trent brał w łazience prysznic. Próbując obmyślić jakiś plan, wpatrywała się w mrugające w dole światła miasteczka. Rozrzucone jak klejnoty

wzdłuż zatoczki odbijały się w wodzie, nie pozwalając, by noc całkowicie zawaładnęła miastem.

Miała coraz mniej czasu. Wkrótce będzie musiała położyć się w tym samym łóżku z mężczyzną, którego jedno spojrzenie wystarczy, by wzniecić w niej pożądanie. I który, czuła to instynktownie, jest człowiekiem niebezpiecznym. Nie. Nie może mu ulec. Nie ufa mu, nawet jeśli jest jej mężem. Przyszło jej do głowy, że przecież mogłaby łatwo uniknąć zbliżenia z Trentem udając po prostu, że śpi. Oczywiście ten pomysł wystarczy na raz lub dwa. Potem musi wymyślić coś innego.

Powziąwszy decyzję wróciła do pokój LI i słysząc, że woda w łazience jeszcze szumi, zrzuciła szybko spódnicę i bluzkę i włożyła satynową piżamę. Cienki materiał przylegał ściśle do piersi i bioder, wydając jej zgrabną figurę, a głębokie wycięcie pod szyją odsłaniało więcej ciała, niżby sobie życzyła. Był to jednak najskromniejszy nocny strój, jaki zabrała w podróż.

W łazience zapanowała cisza, szybko więc wsunęła się pod koc i prześcierało po swojej stronie łóżka, odwróciła na lewy bok, by leżeć plecami do Trenta, i zamknęła oczy. Zdawała sobie sprawę, że zachowuje się jak dziecko albo rozhisteryzowana

dziewica, ale uważała, że nie będąc w pełni sił, tak fizycznych jak i psychicznych, miała prawo uciec się do drobnego oszustwa. Kiedy odzyska pamięć i siły, wtedy będzie mogła pozwolić sobie na grę w otwarte karty.

Niemniej całe to udawanie napawało ją lekkim niesmakiem. Była pewna, że Nikki Carrothers w swoim dotychczasowym życiu nigdy nie zniżała się do drobnych kłamstewek. Ale, pocieszała się, mamy tu do czynienia z okolicznościami łagodzącymi.

Trent wszedł do pokoju, kierując się prosto ku swojej stronie łóżka. Słyszała szelest pościeli, gdy wsuwał się między prześcierała. Zgasił lampkę na nocnym stoliku. Nikki zeszytniała, gdy objął ją w tali w sposób mogący świadczyć o tym, że robił to już wicie razy. Poczowała zapach mydła i płynu po goleniu.

- Nie nabierzesz mnie - powiedział przesuwając dłoń na jej brzuch. - Wiem, że nie, śpisz.

Nie odpowiedziała. Udawaj, że śpisz, powtarzała sobie. Oddychaj spokojnie, równomiernie, jakbyś wcale nie czuła jego rozgrzanego ciała.

- Ale nie obawiaj się. Nie będę ci się narzucał. Jej mięśnie trochę się rozluźniły, a on wykorzystał

stał ten moment, aby przytulić się jeszcze mocniej. Jego nogi, gole, o ile mogła wyczuć przez piżamę, przylgnęły idealnie do jej łydek, kolan i ud. Bezskutecznie usiłowała sobie przypomnieć, czy zaznała już kiedyś tego miłego uczucia bliskości. Jej tętno wzrosło, gdy Trent pocałował ją w kark.

- Masz rację. Nie musimy się spieszyć - powiedział z lekko wyczuwalnym rozdrażnieniem. - Przed nami całe życie.

Trent wiedział, że powinien na razie dać jej spokój. Takie niewinne nawet pieszczoty mogą skończyć się czymś poważniejszym, a w obecnym stanie Nikki byłoby to niewskazane. Nie kłamał, kiedy mówił jej, że jest najbardziej fascynującą kobietą, jaką spotkał w życiu. Pragnął jej już od pierwszego spotkania w Seattle.

Ale teraz musi uzbroić się w cierpliwość. Nikki jeszcze nie przyszła do siebie. Czuje się zagubiona, jest nieufna. O tylu rzeczach chciałby jej powiedzieć. O sprawach, których na razie nie może ujawnić. Ale gdy wróca do Stanów i Nikki będzie bezpieczna, wszystko na pewno jakoś się ułoży. Czuł zapach jej włosów rozrzuconych na poduszce. Nały powrót pożądania rozdrażnił go.

- Niech to... - mruknął do siebie i odwrócił się

na drugi bok. Nigdy nie uważał się za bohatera, a w jego życiu był taki okres, kiedy nic przejmował się wcale, co kobieta myśli o nim przed lub po tym, jak zaciągnął ją do łóżka.

Nikki wstała, gdy tylko pierwsze promienie słońca wpadły do pokoju przez szparę w zasłonach. Kiedy ukradkiem zerknęła na Trenta, by sprawdzić, czy jeszcze śpi, stanęła jak urzeczona. Jego starannie ogolona twarz promieniowała spokojem. Mocno zarysowana szczęka, długie czarne rzęsy, i usta, nie zaciśnięte i bez owego cynicznego grymasu, jaki pojawiał się wokół nich w ciągu dnia. Odślonięte ramiona, choć teraz nieruchome, zdradzały umiejętnie godne rzeźbiarskiego dłuta. Przystojny, pomyślała. Ale kim jest ten facet? Moim mężem? Kochankiem? Przyjacielem czy wrogiem? Ciągle na nowo zadawała sobie te pytania.

- Będziesz mi się tak przypatrywać cały dzień, czy może wskoczysz z powrotem do łóżka i rozwiążemy twoje problemy raz na zawsze w sposób prosty i przyjemny?

- Udawałeś...

- Oczywiście, że udawałem. Zupełnie tak jak ty wczoraj. Masz szczęście, że się opanowałem, bo nie

wiem, czym by się to skończyło - powiedział i uśmiechnął się do niej kpiarsko. Chciał złapać ją za rękaw piżamy, ale Nikki odsunęła się i szybko czmychnęła do łazienki zatrząskując za sobą drzwi i przekręcając zamek, zanim uzmysłowiła sobie, że zachowuje się dziecinnie. Przecież Trent jest jej mężem, a więc ma prawo zobaczyć ją naga. Chyba że nim nie jest. Westchnęła ciężko, jednak odciągnęła z powrotem zatrząsk.

Kiedy wróciła do pokoju, Trent nalewał do filiżanek kawę.

- Ze śmietanką, bez cukru? - zapytał.

- Tak. - Od wielu już lat, przypomniawszy sobie, usiłowała odzwyczaić się od śmietanki, ale jakoś nie smakowała jej czarna kawa. Trent musiał rzeczywiście przebywać z nią jakiś czas, skoro znał ten nawyk.

Sącząc kawę obserwowała ukradkiem twarz Trenta, który czytał gazetę. Cały czas miała nadzieję, że jakiś jego gest czy zachowanie wywoła wspomnienie wiążące się z tym ich błyskawicznie, jak twierdzi Trent, przebiegającym romanssem, który rzekomo zakończył się ślubem.

- Opowiedz mi o swojej rodzinie - poprosiła, gdy zabierał się do studiowania sportowej rubryki gazety.

- Niewiele jest do opowiadania.

- Twoi rodzice żyją?

- Tak. Mieszkają w Toledo. Jeszcze się nie rozwiedli. Ojciec pracował w stalowni i niedawno przeszedł na emeryturę. Mama jest pielęgniarką i za kilka lat też przestanie pracować.

- Masz rodzeństwo?

- Tylko siostrę. Kate. Uparta jak oślica. Nie ma męża, chyba z powodu swojego trudnego charakteru. ~ Zerknął na Nikki zza gazety i uśmiechnął się.

- Co jeszcze chciałabyś wiedzieć?

- Skąd wzięteś się w Seattle?

Marszcząc czoło, złożył starannie gazetę.

- Co to jest? Gra w dwadzieścia pytań?

- Może trzydzieści. Albo pięćdziesiąt, sto. Tyle, ile będzie trzeba. - Tym razem Nikki nie miała zamiaru poddać się, dopóki nie dowie się czegoś istotnego.

- Nie chciałem skończyć jak mój ojciec, ze schorzeniem kręgosłupa i zwyrodnieniem stawu biodrowego, więc postarałem się o stypendium. Dzięki niemu i pracy wieczorami skończyłem szkołę policyjną. Ale ponieważ nigdy nie lubiłem mieć nad sobajakiegoś szefa, cały czas przymierzałem się do zawodu prywatnego detektywa. Ciągłe przeprowadzałem się z miasta do miasta. Minęło ładnych parę lat, zanim mogłem zrealizować swój zamiar.



Dowiedziałem się, że pewna firma ubezpieczeniowa w Seattle szuka człowieka do pracy, która nie wymaga odsiadki stałych godzin. Wziąłem więc tę posadę i przenieśliśmy się z Denver, gdzie poprzednio mieszkaliśmy.

- I to wszystko? - spytała z niedowierzaniem.
- Całe moje życie.

Nikki sączyła kawę i rozmyślała nad tym, co właśnie powiedział jej o sobie Trent. Był to zyciorys w kapsułce, przedstawiony w sposób wyprany z jakichkolwiek emocji. W głosie Trenta nie wyczuliśmy nawet śladu uczucia, gdy mówił o swoich rodzicach, o mieście, z którego pochodził. Nie wspominał ani słowem, czy ma w domu jakieś zwierzęta, psa lub kota. Nie powiedział jej też, czy jest ktoś, kogo uważa za swego przyjaciela. Jego zyciorys był chłodnym, sterylnym raportem przypominającym wydruk z komputera.

Trent odłożył znów gazetę, skarżąc się na poziom artykułów hiszpańskojęzycznej prasy lokalnej.

- Wolałbym już przeczytać twojego „Observera” - powiedział.

I wtedy usłyszeli głośno „traaach”! Za oknami posypało się szkło. Nikki podskoczyła rozlewając kawę na stolik i parząc sobie palce.

- Nie wychodź! - krzyknął Trent i otworzył drzwi na taras. Do pokoju wtargnął chłodny, morski wiatr, który szajpnął zasłonami. Zaszleściła gazeta.

Mimo ostrzeżenia Nikki podeszła do otwartych drzwi i zobaczyła szczytki ozdobnej sztormowej latarni, rozsypane po całej podłodze tarasu. Trent, nie zważając na szkło i swoje białe stopy, podbiegł ku balustradzie i wychylony do przodu nerwowo omiatał wzrokiem parking w dole i rosnące tuż naprzeciw tarasu drzewa chlebowe, jak gdyby spodziewał się stamtąd ataku.

- Pokaleczysz sobie stopy! - zawołała, gdy odwrócił się i siedł do pokoju.

- Powiedziałem ci, żebyś nie wychodziła!
- Nie lubię, kiedy ktoś mi rozkazuje.

- To dla twojego dobra.

- Potrafię sama zatroszczyć się o siebie.

- Jesteś tego pewna? - Spojrzał wymownie na jej twarz, wciąż nosząc ślady upadku ze skał.

- Poza tym nie rozumiem, dlaczego tak się tym przejąłeś. Przecież to tylko wiatr - powiedziała i schyliła się, by pozbierać szkło.

- Być może - odparł i również zabrał się do usuwania szklanych odłamków.

- Spodziewasz się jakiegoś nieproszonego gościa?

- Nie, skąd? - odparł kręcąc głową, trochę jakby dla przekonania samego siebie, że mówi prawdę.

- Czego się więc boisz?

- Boję?

- Zachowujesz się tak, „jakbyś obawiał się, że ktoś może nas zaatakować.

Zaciśnięte wargi Trenta zdradzały jednak pewne napięcie.

- Brzęk tłuczonego szkła trochę mnie wystraszył. To wszystko.

- Nie wyglądasz na faceta, którego byle co może przestraszyć. - Nikki nie pozwoliła zbyć się wykrętami. - Słuchaj, Trent. Coś tu nie jest w porządku. Widzę, że bardzo zależy ci na tym, żeby wywieźć mnie z wyspy jak najprędzej. Właściwie uwięziłeś mnie w tym cholernym hotelowym pokoju, a kiedy mam wyjść choć na chwilę sama, zachowujesz się, jakby groziło mi coś okropnego.

Trent oparł się o framugę drzwi, założył rękę na piersiach i spojrzał na Nikki sceptycznie.

- Już raz zostałeś mocno poszkodowany i leżałeś w szpitalu. Po prostu nie chcę, żeby znowu coś ci się przytrafiło.

- Masz na myśli jakiś nowy wypadek? - zapytała lekko drżącym głosem. Poczwała lęk przed Tren-

tern i nawet nie zdając sobie z tego sprawy, odsunęła się trochę od niego. Jednak postanowiła, że czas wreszcie rzucić mu wyzwanie, wyjaśnić do końca tę niesamowitą dla niej zagadkę. Jeśli będzie nadal żyć w takim napięciu i niepewności, załamie się i wpadnie na powrót w tę otchłań mrocznej niepamięci, z której z takim trudem się wydobyła. - Odnoszę wrażenie, że coś przede mną ukrywasz.

- To nieprawda.

- Kłamiesz.

Podszedł do niej i palce jego bosych stóp dotknęły jej palców, wystających z sandałów. Przez parę sekund nie mówił nic, wpatrując się w nią, badawczo. Nikki niemalże przestała oddychać. Patrzyła prosto w jego ciemnobłękitne oczy, które zdawały się przenikać do najgłębszych zakamarków jej duszy. Czuła, jak wilgotniejszą jej dłonie i przez moment zastanawiała się, czy Trent zaraz ją pocałuje.

- Po prostu chcę cię stąd zabrać, zanim znowu coś ci się stanie.

- A więc jesteś przesądny.

- Nie rozumiem.

- Chcesz, żebyśmy wyjechali jak najprędzej, bo wypadek zdarzył się tutaj. Czyżbyś uważał, że na Salvaje jestem bardziej narażona na nieszczęśliwe

wypadki niż gdzie indziej? A może wiesz coś więcej, ale nie chcesz mi powiedzieć?

- Na przykład co?
- Wciąż mi się śni ten koszmarny sen. Spadam w przepaść. Ale nie przez nieuwagę, Trent. Lecę w dół, bo mnie tam zepchnięto. Ktoś mnie ścigał.

- Kto?
- Nie wiem. Ale widzę to w tym śnie tak wyraźnie, że nic mam wątpliwości, że tak właśnie było.

- I myślisz, że to ja cię zepchnąłem ze skał - powiedział bezbarwnym głosem.

Poczuła pulsowanie krwi w skroniach,

' - Nie wiem, co mam myśleć. Ale wiem, że nie jesteś ze mną całkiem szczerą.

- O Boże - westchnął ciężko. Pocierając dłonią kark, pokręcił głową i spojrzął na nią surowo.
- Zrozum wreszcie. Twój sen tylko częściowo jest odbiciem tego, co stało się naprawdę. Reszta to zwyczajne senne majaki. Nie widziałem, co prawda, momentu twojego upadku, bo byłem już przy starej misji. Ale ręczę ci, że nikt za nami nic szedł.

- Jesteś tego pewien?

Na pytanie odpowiedział pytaniem.

- Dlaczego ktoś miałby chcieć zepchnąć cię w przepaść, Nikki? - Położył dłonie na jej biodrach

i przyciągnął ją bliżej ku sobie. - Uwierz mi. Po prostu zdaj się na mnie. Wszystko znów będzie dobre. Wkrótce wrócimy do domu, pójdziesz do swojego lekarza, odzyskasz pamięć, przestaną cię dręczyć zle sny.

Uwierz mi. Łatwo powiedzieć, pomyślała. Jakże chciała mu zaufać. Niczego teraz bardziej nie pragnęła, niż uwierzyć, że Trent mówi prawdę, że jest jej mężem i że na Salvaje nic ma nikogo, kto chciałby ją skrzywdzić.

Wtedy Trent znowu ją pocałował. Spokojnie, ale zdecydowanie ujął jej twarz w dłonie i przywarł do niej całym ciałem. Jego wargi były ciepłe i natarczywe. Wiedziała, że powinna go powstrzymać, że całowanie się z nim to igranie z ogniem. Jednak przymknęła oczy i rozchyliła wargi, podczas gdy dłonie Trenta przesuwają się wolno ku jej biodrom. Poczuła wyraźnie, jak bardzo jej pożąda.

Wypuścił ją z objęć równie nagle, jak zaczął całować.

- Chodźmy stąd. Lepiej wyjdźmy z tego pokoju.

Musiała się z nim zgodzić. Wiedziała, jak niebezpiecznie blisko była granica, której nie powinna przekroczyć; nie teraz, jeszcze nie teraz, pomyślała.

- Zjemy na dole śniadanie i przejdziemy się po Santa Maria - zaproponował. - Ale nie możemy chodzić po mieście zbyt długo. - Zreflektował się. - Lekarz zabronił wystawiania na słońce twojej poranionej twarzy. - Delikatnie dotknął palcem pokrytego wciąż strupami policzka Nikki.

- Wiem - powiedziała, zła na niego, a może na siebie. Sama nie była pewna. - Włożę kapelusz.

- Nic gniewaj się. Nie chcę, żeby na tej pięknej twarzy zostały blizny.

-- Będę uważać. - Czuła lekkie podniecenie na myśl, że może uda jej się wymknąć na moment spod kurateli Trenta i oddać do wywołania film, który nosi w torebce. Miała lekkie wyrzuty sumienia, że musi tak knuć za jego plecami, ale szybko przywołała się do porządku. Ma przecież prawo wiedzieć, kim jest jej „mąż”,

Trent przebrał się w szorty i sportową bawełnianą koszulkę. Zjechali windą na dół. Przed hotelem stał rząd taksówek, ale Trent poprowadził ją dalej, do ławki pod daszkiem, na której drzemał właściciel małego powoziku.

Na odgłos kroków nadchodzącej pary koń parsknęła i jego pan ocknął się. Poderwał się i zasalutował im, przytykając dłoń do szerokiego sombrera.

- Przejażdżka dla *senjory*? - zapytał po hiszpańsku.

- *Sí*-powiedziała Trent. - Proszę zawieźć nas do centrum miasta.

- Pragną państwo zwiedzić Santa Maria, które wzięło swoją nazwę od słynnego żaglowca Kolumba, prawda, proszę pani?

Nikki domyślała się, o czym mówi dorożkarz, i skinęła głową.

Jak miło jest być znów poza hotelem, widzieć kołyszące się na wietrze palmy, rozmawiać z kimś nowym, czuć się młodą i beztroską, mimo że nadal niepokoi ją to, że tak niewiele pamięta z własnej przeszłości.

Powozik ruszył, skrzypiąc i podskakując lekko na wybojach. Teraz, kiedy miała kapelusz i słoneczne okulary, zakrywające w dużej części rany na twarzy, Nikki czuła się dość swobodnie. Siedząc obok Trenta, którego udo przywierało do jej uda, wdychając bijący od niego zapach mydła i wody po goleniu, mogła sobie wyobrazić, że naprawdę jest młodą żoną w podróży poślubnej. Mogła, lecz tylko na krótką chwilę.

Trent objął ją ramieniem, ale nie przyciągnął ku sobie. Sprawiał wrażenie, jak gdyby czegoś wypo-

trywał. Czegoś lub kogoś. Wyczuwała w nim napięcie. Ale postanowiła sobie, że nie pozwoli, aby i jej się ono udzieliło. Napawała się widokiem ruchliwego miasteczka. Na rogach ulic straganiarce zachwalali przechodniom swoje towary, a po jezdni przemykali pomiędzy nielicznymi samochodami osobowymi i zdezelowanymi furgonetkami rowerzyści i motocykliści. Od czasu do czasu, w prześwicie mijanej przecznicy, dostrzegała błękitną wodę zatoczki z białymi żaglami sunącymi po wodzie.

Miły nastrój prysł, gdy nagle jej oczom ukazał się odległy szczyt wzgórza, na którym pośród bujnej tropikalnej roślinności czerwieniały mury starej misji. Dlaczego biegła skrajem urwiska i kto ją ścigał? Bo wbrew temu, co mówił Trent, była pewna, że ktoś próbował zepchnąć ją ze skał.

Wóznicza zatrzymał powozik i kiedy Trent płacił, Nikki wysiadła uważając przy tym, aby stanąć na zdrowej nodze. Przez sekundę miała wrażenie, jak gdyby ktoś ją obserwował. Rozejrzała się wokoło, spodziewając się, że napotka czyjeś złe spojrzenie, ale nie zauważyła, aby ktokolwiek z licznych w tym miejscu turystów czy miejscowych zwracał na nią choćby najmniejszą uwagę. Ludzie przechadzali się wolno albo siedzieli na ławkach z kutego żelaza,

rozmawiali, czytali gazety lub karmili ptaki w cieniu drzew grejpfutowych.

Jestem niemądra, pomyślała. Chyba jednak niepokój Trenta udzielił się i mnie.

Weszli do małej kawiarenki, gdzie Trent zamówił śniadanie złożone ze świeżych owoców, podpiekanego pieczywa i mały. Pili sok ze świeżych pomarańczy, mocną czarną kawę i patrzyli na ocean skrzający się w przedpołudniowym słońcu.

~ Nigdy nie wspomniałeś mi o innych kobietach w twoim życiu.

- Nigdy mnie o to nie pytałaś.

- No więc pytam teraz - powiedziała opierając podbródek na dłoniach.

Trent uśmiechnął się szeroko, ukazując swoje zdrowe, białe zęby.

- Chcesz poznać wszystkie podniecające detale? - zapytał, lekko ubawiony jej pytaniem.

Wypił spory łyk kawy i wbił wzrok w fusy na dnie filiżanki.

- Niewiele jest do opowiadania. Ale proszę bardzo. W szkole średniej miałem dziewczynę, która jednak wyszła potem za innego faceta, bardziej niż ją ustabilizowanego, to raczej bardziej forsistego. Jego tatuś, zupełnie odwrotnie niż mój, był właści-

ciem jedną z największych stalowni na całym środkowym zachodzie Stanów. Potem kilka razy zmieniałem szkołę, ale nigdzie dłużej nie zagrzałem miejsca ani nie zламаłem więcej niewieścich serc.

- Nie byłeś nigdy żonaty? To znaczy, zanim ożeniłeś się z mną?

Pokręcił głową.

- Nigdy nie byłeś bliski pójścia z kimś do ołtarza?

- Nie tak bliski w każdym razie jak ty - powiedział przechylając na bok głowę i przypatrując się jej z lekko drwiącym uśmiechem. - Wciąż jeszcze nie przypominasz sobie, jak to było z Dave'em?

Nikki próbowała wywołać w pamięci jakieś wspomnienie, znaleźć jakikolwiek ślad wiodący do człowieka, którego omal nie poślubiła. Był przystojny i dobrze zbudowany; tyle wiedziała ze zdjęcia, które znalazła w portfelu. A jednak coś w jej pamięci drgnęło. Uzmysłowiła sobie pewną cechę jego osobowości.

- 'Niewiele pamiętam. Ale odnoszę wrażenie, że musiał być osobą, która lubi dominować.

Trent chciał coś wtrącić, ale Nikki ciągnęła dalej:

- Tak. Dobrze mówię. Nie robił tego w sposób otwarty, ale często na przykład sugerował, że po-

winnam się trochę inaczej ubierać... i znaleźć sobie pracę bardziej odpowiednią dla kobiety... Kiedyś kupił mi elegancką kreację: czarną bluzkę z przezroczystego materiału i czarną spódniczkę, ale tak krótką, że nie czułam się w niej dobrze. Jednak nosiłam ją, żeby go nie urazić. Dave lubił popisywać się mną przed przyjaciółmi. Pokazywał mnie z taką samą dumą, z jaką chwalił się swoim nowym sportowym samochodem czy innym cennym nabytkiem. Tak, zaczynam sobie przypominać dokładniej Dave'a - powiedziała wpatrując się w Trenta. - W jakimś sensie był chyba podobny do ciebie. Wymagający, pewny siebie, nawet arogancki - dodała na koniec, nie mogąc odmówić sobie przyjemności dokuczenia mu odrobine.

Trent pochylił się ku Nikki i chwycił ją za nadgarstki.

- Uważaj, co mówisz, dziecino, bo możesz się przekonać, jaki potrafisz być wymagający.

Być może w innej sytuacji taka riposta sprawiłaby ją w drzenie, ale dotyk jego dłoni sprawił jej przyjemność, zaś przelotne spojrzenie na usta Trenta przypomniało, czym może być pocałunek.

Potem spacerowali pośród straganów pełnych kwiatów, świeżych owoców, ręcznie robionej bizu-

terii, białych, wełnianych swetrów i barwnych la-tawców. Na nabrzeżu rybacy naprawiali sieci, paląc papierosy. W wodzie na skraju plaży pluskały się dzieci, a trochę dalej od brzegu pływacy w maskach z pionowo sterzącymi rurkami do oddychania nurkowali, by podziwiać bajecznie kolorowe morskie dno.

Rajska wyspa, pomyślała Nikki. Idealne miejsce na miesiąc miodowy. Gotowa była już w to uwierzyć, ale wystarczyło jedno spojrzenie na Trenta, aby przysło złudzenie szczęścia, by przypomniawszy sobie, że ten mężczyzna jest jej wciąż obcy. W krótkich, migawkowych obrazach, jakie zdołała od czasu do czasu wyrzesać z niesprawnej pamięci, nigdy nie pojawił się Trent. Dlaczego? To jasne, zaraz sobie odpowiedziała. Bo nigdy przedtem go nie znała! I pomyśleć, że już zaczynała wierzyć w tę swoją niepoważną fantazję, że Trent naprawdę jest jej mężem.

Około południa poczuła się znużona, usiedli więc znowu w jakiejś kawiarence, a raczej w ogródku przed lokalem. Kiedy sączyli chłodne napoje - Nikki zamówiła lemoniadę, a Trent piwo - zauważyła z daleka, na rogu następnej przecznicy, szyld zakładu fotograficznego.

Teraz albo nigdy, pomyślała. Musi oddać film do

wywołania. Tylko jak wymknąć się spod opiekuńczych skrzydeł Trenta? Minuty upływały, a żaden pomysł nie przychodził jej do głowy.

Z pomocą przyszedł przypadek. Jakiś stary człowiek, z pewnością tubylec, przepasany czerwoną szarfą, z pstrą papugą na ramieniu, przechodził właśnie koło ich stolika, gdy nagle miody wilczur, który do tej pory drzemał sobie spokojnie pod krzesłem swego pana przy sąsiednim stoliku, zerwał się i podskoczył do góry, by dosięgnąć papugę. Nikki, niby w odruchu strachu wywołanym nagłym atakiem psa, podniosła się gwałtownie ze swojego krzesła, potrącając przy tym stolik. Szklanka z jej lemoniadą i butelka z piwem Trenta przewróciły się, zalewając obrus i plamiąc bluzkę i szorty Nikki.

- Niech to szlag! - zaklął Trent, ale szybko się opanował, spoglądając jedynie z niemym wyrzutem na mężczyznę, który, szarpiąc za smycz, zdołał już odciągnąć swojego czworonoga od człowieka z papugą.

- Ale narozrabiałam. Przepraszam - tłumaczyła się Nikki, chwytając szklankę, która toczyła się powoli ku krawędzi stołu.

Trent, znów opanowany i spokojny, przywołał pomoc.

- *Señora, porfavor.* - Kelner natychmiast przybiegł na ratunek z czystą serwetą, ale Nikki ruchem ręki dała mu znak, żeby się nie fatygował.

Dotknęła dłonią ramienia Trenta i wskazała wzrokiem na swoje mokre szorty.

- Pójdę do damskiej toalety i porządniejsze spłuczę, żeby nie było plam - powiedziała.

- Lepiej wracajmy już do hotelu.

- Nie. Proszę. Było tak przyjemnie, więc nie pusjmy sobie mile rozpoczętego dnia. Zamów nowe napoje, a ja szybko się z tym uwinę. - I nie czekając na jego protesty weszła do środka kawiarni udając, że szuka toalety,

Już wewnątrz odwróciła się i zobaczyła, że Trent wdał się w rozmowę z kelnerem. Mogła więc działać dalej. Wydostała się na ulicę bocznym wyjściem i po chwili była już u fotografa. Przy kasie dziewczyna o śniadej cerze i czarnych włosach obsługiwała siwego, starszego pana z laską. Kiedy płacił, odwrócił głowę ku Nikki i ich oczy się spotkały. Przez krótką chwilę wydało się jej, że gdzieś już go widziała. Poczowała zimny dreszcz, ale starszy pan uśmiechnął się do niej przyzwanie, więc przykre wrażenie momentalnie ustąpiło.

- Żegnam panie - powiedział mężczyzna uchy-

łając lekko słomkowego kapelusza i skierował się ku wyjściu.

Nikki odprowadziła go spojrzeniem, ale nie miała czasu zastanawiać się teraz, kim jest ten człowiek. Pomyślała, że to jej poraniona twarz zwróciła jego uwagę. Położyła kasety z filmem na kontuarze i, przywoławszy na pomoc całą swoją znajomość hiszpańskiego, wytłumaczyła dziewczynie, że chciałaby otrzymać odbitki *suhito*, czyli szybko. Niecierpliwie zerkała na zegarek, gdy ekspedientka powoli wypisywała pokwitowanie. Wręczając jej karteczkę, dziewczyna poinformowała, że odbitki będą do odebrania za dwa dni.

Nikki podziękowała i tak szybko, jak tylko pozwalała jej obolała kostka, wróciła bocznym wejściem do kawiarni. Weszła do toalety, gdzie byle jak splukała plamy i starając się oddychać jak najspokojniej, wróciła do stolika na zewnątrz lokalu. Trent siedział rozparty na krześle, trzymając w splecionych na brzuchu dłoniach kolejną butelkę piwa.

Spojrzał na jej mokre szorty i bluzkę.

- W porządku?

- Yhm - bąknęła niewyraźnie.

Na stole czekała na nią nowa szklanka lemoniady. Nikki usiadła, wzięła do ręki szklankę i zaczęła



pić, cały czas myśląc tylko o tym, czy nie widać po niej, że przed chwilą biegła i że znowu dokucza jej kostka..

- Długo to trwało-powiedział Trent.
- W toalecie było dosyć tłoczno. Widocznie jeszcze parę innych kobiet czymś się oblało.

Trent spojrział na nią podnosząc brwi. Nie skomentował jej słów i miała nadzieję, że nie zauważył, jak bardzo jest napięta. Przesłała mu uśmiech starając się, aby wypadł możliwie naturalnie. Podniosła do góry szklankę z lemoniadą.

- Na zdrowie. Za nasz miesiąc miodowy - powiedziała.

Twarz Trenta zachowała kamienną powagę.

- Na zdrowie - powiedział cicho, ale nawet na nią nie spojrział. Wpatrywał się w gęsty tłum ludzi płynący ulicą.

Nikki odprężyła się. Wypełniła swojamisję, a teraz chłodny napój powoli przywracał jej siły. Kiedy skończyła lemoniadę, Trent powiedział, że pora wracać do hotelu. W pierwszej chwili miała zamiar protestować, ale doszła do wniosku, że lepiej na razie z nim nie walczyć. Poza tym słońce prażyło już niemiłosiernie i od brukowanej jezdni bił niesamowity żar. Tylko bryza od oceanu łagodziła nieco

popołudniową spiekotę. Poraniona twarz zaczynała sprawiać jej ból, a kostka w nodze na pewno znowu spuchła po tamtym wyścigu z czasem.

Poszli na postój dorożek i Trent pomógł jej ulokować się na siedzeniu powoziku.

Za dwa dni będą zdjęcia, pomyślała. Być może w końcu dowie się czegoś o Trencie McKenziem, facecie, który wciąż pozostaje dla niej zagadką.

Co zrobi, jeśli na zdjęciach go nie będzie? Albo, jeszcze gorzej, co zrobi, jeśli Trent będzie na nich? Jeśli zobaczy go, jak trzyma ją za rękę, całuje ją, patrząc w obiektyw tymi swoimi nieświadomie uwodzicielskimi oczami?

Poczuła ucisk w dołku. Co będzie, jeśli okaże się, że naprawdę poślubiła tego obcego mężczyznę?



- Chcę obejrzeć z bliska starą mi-  
sję na wzgórzu - powiedziała Nikki tasując karty,  
którymi bawiła się blisko godzinę. Czuła, że stanie  
się z nią coś niedobrego, jeśli dalej będzie musiała  
żyć w niepewności, kim właściwie jest ten czło-  
wiek, który narzucił jej swoje towarzystwo. Odkąd  
wrócili ze spaceru po mieście, cały czas obserwo-  
wała go dyskretnie spod swoich długich rzęs udając,  
że zaabsorbowana jest układaniem pasjansa. Usiło-  
wała zmusić pamięć do ujawnienia choćby śladu

obecności Trenta w swym poprzednim, świadomym  
życiu. Wiedziała przecież, że takiego mężczyzny  
jak on nie sposób zapomnieć,

- Nie mówisz tego poważnie - zachnął się. Le-  
żał po swojej stronie łóżka i oglądał telewizję, prze-  
zrucając równocześnie jakieś czasopismo sportowe.  
Podobnie jak ona, od chwili powrotu do hotelu był  
bardzo niespokojny. Czuł, że zbiera się między nimi  
na burzę, na prawdziwą tropikalną burzę.

- Mówię całkiem poważnie, Trent. Uważam, że  
powinniśmy wrócić na to miejsce.

- Czy ty całkiem straciłaś rozum? - zapytał  
wyraźnie rozgniewany i odrzucił ze złością maga-  
zyn, który właśnie przeglądał.

- Jeszcze nie, ale niewiele mi brakuje - powie-  
działa, równie zła jak on. Wiedziała, że rozmo-  
wa o tym, co wydarzyło się w pobliżu budynku  
starej misji, grozi poważnym spięciem, ale uważała,  
że muszą tam wrócić, zanim opuszczą wyspę. To  
była jej ostatnia szansa. Bała się, że jeśli tego nie  
zrobią, zagadka pozostanie już na zawsze nie wyjaś-  
niona.

Nie przerwała zabawy kartami. W pewnym mo-  
mencie podchwyciła jego spojrzenie. Patrzył na nią,  
jak gdyby chciał zajrzeć w najgłębsze zakamarki jej

duszy. Odkryła kartę leżącą na wierzchu talii. Walet karo.

- Myślę, że gdybym wróciła „na miejsce prześpięstwa”, że się tak wyrażę, mogłabym sobie coś przypomnieć. Coś istotnego.

- Do misji nie można dojechać samochodem. Droga tam nie dochodzi. A nie wiem, jak mogłabyś dojść z twoją kostką.

- Możemy dostać się tam jakimś innym środkiem lokomocji.

- Na przykład?

- Na przykład motocyklem.

- Na to ścieżka jest zbyt wyboista.

Nikki nie przerywała układania pasjansa.

- To może konno? Przecież ludzie jakoś tam docierali i dostarczali cięższe nawet ładunki niż ja, skoro postawili na wzgórzu misję.

- Myślę, że jesteś jeszcze za słaba, żeby dosiąść konia.

- Dla mnie nie jest ważne, co myślisz.

- Jeszcze zobaczymy - krzyknął Trent. Zerwał się z łóżka i w paru susach przebiegł pokój. Zamaszystym ruchem zrzucił karty na podłogę i opierając dłoń na blacie stołu przysunął się do twarzy Nikki tak blisko, że prawie dotykali się nosami. - Jesteś

moją żoną, do jasnej cholery. Odpowiadam za ciebie. I nie pozwolę, żebyś znów coś sobie zrobiła!

- Ajajestem wolnym człowiekiem! Dorosła kobieta! t nieważne, czy jesteś moim mężem czy nie. Mam prawo decydować, co jest dla mnie dobre, a co złe. A tobie nic do tego! - O Boże, pomyślała. Jajuz tak się kiedyś z kimś kłóciłam, Wiele lat temu... Z kimś bliskim... Tak. Oczywiście. Z ojcem. On również, rozwścieczony przez krnąbrną córkę, miał wtedy takie zaciśnięte usta i czerwoną twarz.

- Nie możesz sama o niczym decydować - rzucił bezlistnie.

Jego słowa wznieciły w niej nową falę gniewu.

- A kto tak postanowił? Ty, czy Pan Bóg? Kto ustanowił to prawo?!

Oczy Trenta ciskały iskry.

- Jeszcze w życiu nic spotkałem tak beznadziejnie upartej kobiety.

- Czy to dlatego ożeniłeś się ze mną?!

W jednej sekundzie, jak pantera rzucająca się na swóją ofiarę, chwycił ją ponad stolikiem w ramiona, przyciągnął do siebie i wpił się wargami w jej usta. Całował ją gwałtownie, z dziką furją, jak gdyby chciał w tym pocałunku wyładować całą złość, która się w nim nagromadziła. Nikki czuła, jak krew

pulsuje jej w żyłach i skroniach, a serce bije jak oszalałe. Zdołała wreszcie odchylić głowę do tyłu i oderwać się od jego ust,

- Puść mnie! Zostaw mnie w spokoju! - syknęła.

- Zostawię, jeśli zaczniesz zachowywać się rozsądnie,

Znowu zaczęła ją całować, tym razem z jeszcze większą pasją. Opierała się, gdyż wiedziała, że uleganie porywom namiętności Trenta byłoby niewybaczalnym błędem. Ale całował ją tak cudownie, że czuła, jak stopniowo jej wola walki i oporu słabnie.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa - powiedział, kiedy w końcu oderwał się od jej warg i zajął w oczy.

- Bo też jesteś szaleńcem. Ty naprawdę jesteś szalony.

- Tylko przy tobie, Nikki. - Wypuścił ją z objęć, choć w jego oczach wciąż widać było nienasyconie.

- Tylko przy tobie.

Nikki potarła obrzmiałe wargi. Miała zamiar powiedzieć mu coś przykrego, ale ugryzła się w język. Jeszcze nie pora na otwartą konfrontację. Jeśli Trent chce zachowywać się tak despotycznie, proszę bardzo, jakoś to jeszcze zniesie. Ale jutro z pewnością

nie będzie warował przy niej cały dzień w hotelu. A jak wyjdzie, to już ona będzie wiedziała, jak wykorzystać taką okazję.

- Zamówię kolację do pokoju - powiedział Trent. Usiadł na łóżku i wziął do ręki słuchawkę.

- Na co masz ochotę?

- Zjem wszystko, co raczy wybrać dla mnie mój pan i władca.

- Daj spokój, Nikki.

Wykręcił numer hotelowej restauracji i złożył po hiszpańsku zamówienie.

- Mam nadzieję, że lubisz wątróbkę z groszkiem - powiedział odkładając słuchawkę.

Wątróbka z groszkiem, zachnęła się w myśli. Wściekła poszła do łazienki, napuściła wody do wanny i ułożyła się w niej wygodnie. Próbowana się odprężyć, ale cały czas myślała tylko o jednym: jak długo jeszcze wytrzyma sam na sam z Trentem.

Czterdzieści pięć minut później, trochę jednak odprężona i znów gotowa do walki, wróciła do pokoju. Kolacja czekała już na stole, pod przykryciem, aby nie wystygła. Obok jej talerza stał kieliszek napełniony białym winem, a koło nakrycia Trenta oszroniona butelka piwa. Były też talerzyki

z pieczywem i masłem oraz pojemniczki z przyprawami.

- Nie chciałem zaczynać bez ciebie - powiedział, odsuwając dla niej krzesło lekkim kopnięciem.

- Jak to miło z twojej strony - stwierdziła z przekąsem.

Trent wzruszył ramionami i usiadł naprzeciwko. Zauważyła, że jego oczy zatrzymały się chwilę na jej dekolcie. Poprawiła kołnierz szlafroka, który za bardzo był chyba rozchyłony.

- Weźmy się do jedzenia, bo ostygnie - powiedział Trent, jak gdyby do siebie. - Sos paprykowy nic jest dobry na zimno.

Efektownym gestem zdjął pokrywkę z półmiska. Leżała na nim gustowna kompozycja złożona z porcji pstrąga, warzyw z wody i spaghetti polanego białym sosem czosnkowym na winie.

- Specjalność naszego szefa kuchni - oznajmił żartobliwie uroczystym tonem.

Zebrała się na odwagę i powoli odstąpiła swoją porcję. Odetchnęła z ulgą. Zamówił dla niej to samo.

- Niestety, wątróbka z groszkiem już im się skończyła - powiedział z szelmowskim uśmiesz-

kiem. - Za to jak będziesz grzeczna i wszystko ładnie zjesz, jutro zabiorę cię do najlepszej restauracji w Santa Maria.

- Ale najpierw pojedziemy do starej misji.

- Nie zaczynaj ze mną znowu - powiedział ostrzegawczym tonem.

- Dobrze już, dobrze. - Uniosła w górę dłonie w geście poddania. - Zawieszenie broni.

- Czy to z tobą w ogóle możliwe?

- Bóg jeden wie - powiedziała szczerze, podnosząc do ust kieliszek z winem.

Do końca posiłku starała się więcej go nie drażnić. Jedli w przyjaznym milczeniu, a potrawy były rzeczywiście wyśmienite. Dawno już nie jadła tak wspaniale przyrządzonej ryby.

Kiedy skończyli główne danie, Trent zdjął pokrywkę z dwóch małych misek. Był w nich pudding waniliowy, przybrany plasterkami banana i polany czekoladowym sosem.

- Nie, nie mogę - jęknęła.

- Żartujesz, Nikki. To największy przysmak tej wyspy - powiedział, nalewając jej do filiżanki kawy i wkładając do niej pełną łyżeczkę śmietanki. Nikki przyglądała się, jak biała płama rozpyływa się w czarnym płynie i zastanawiała się, ile prawdopo-

dobnie razy Trent robił to już dla niej w przeszłości. Ile razy jedli razem kolację, a potem szli do łóżka i kochali się do białego rana. Poczuli suchość w gardle i wzięła do ręki filiżankę z kawą. Musi przestać myśleć o nim w ten sposób, postanowiła w duchu. Nie może pozwolić sobie na żadne tego rodzaju fantazje. Spojrzała na Trenta znad filiżanki i zauważyła, że wpatruje się w nią wzrokiem wygłodniałego wilka. Szybko odwróciła oczy.

- Chcesz jeszcze kawy? - zapytał.
- Nie, dziękuję. - Udając ziewanie, przeciągnęła się na krześle - Możesz wypić resztę.
- Ja też już mam dosyć. Pójdę się trochę odświeżyć. - Wstał od stołu i poszedł do łazienki. Zamknął za sobą drzwi i zaczął zrzucać z siebie odzież. Jak długo jeszcze tak wytrzymam, pomyślał. Czy ona naprawdę nie zdaje sobie sprawy, co z nim się dzieje? I czy ją to w ogóle obchodzi? Czy to możliwe, żeby tak się zmieniła od czasu wypadku? Nie chce się jej narzucać, w każdym razie dopóki nie jest jeszcze całkiem zdrowa, ale, do jasnej cholery, przebywanie tak blisko niej, spanie w jednym łóżku - to naprawdę może doprowadzić człowieka do obłądzenia.

Tak, tracisz ją, pomyślał gorzko i wszedł pod prysznic. Odkręcił kurek z zimną wodą mając na-

dzieję, że ostre, lodowate igiełki pomogą mu przestać myśleć o Nikki, Ma teraz na głowie jeszcze inne sprawy. Musi jutro z samego rana spotkać się z El Perro i kazać mu dobrze pilnować Nikki, żeby nie zrobiła jakiegos głupstwa. Na myśl o tym, że znowu będzie zmuszony rozmawiać z tym podejrzany typkiem, wykrzywił twarz z niesmakiem.

Niestety, kontakt z nim stanowi ważny element całej tej historii.

Tymczasem Nikki postanowiła skorzystać z chwilowej nieobecności Trenta w pokoju. Wciąż była zła, że usiłuje narzucić jej swoją wolę, mówić, co jej wolno, a czego nie wolno. Nie, nie pozwoli się zdominować. Nie jest mimoza, małym dziewczętkiem, z którym można robić, co się chce. Nasłuchując, czy woda w łazience wciąż szumi, przetrząsała po kolei kieszenie jego kurtki. Znalazła to, czego szukała.

- Bingo! - szepnęła do siebie, otwierając skórzany portfel z miną kota, który dopadł kanarka.

Prawo jazdy wydane w stanie Waszyngton potwierdzało, że rzeczywiście nazywa się Trent McKenzie i mieszka pod adresem, jaki figurował w hotelowym formularzu meldunkowym. Z foto-

grafii spoglądał na nią pewnym siebie wzrokiem, jakby rzucał jej wyzwanie, i Nikki poczuła się jak złodziej. Przez sekundę miała zamiar odłożyć portfel na miejsce, ale wiedziała, że może już nie mieć drugiej okazji dowiedzenia się czegoś o swoim rzekomym mężu.

W końcu jednak niczego ciekawego nie znalazła. Parę kart kredytowych, kilkaset dolarów w gotówce i prawie dwa tysiące w czekach podróży American Express. Już miała zamknąć portfel, gdy w ostatniej przegródce ujrzała zezwolenie na broń palną. Serce jej zabiło mocniej, ale zaraz się uspokoiła. Przecież Trent jest prywatnym detektywem, więc to normalne, że ma zezwolenie na broń.

Szum wody w łazience ustał i Nikki szybko włożyła portfel do kieszeni kurtki, wsunęła się pod pościel i zamknęła oczy. Tej nocy również będzie udawać, że już śpi. Będzie oszukiwać dokąd się da, choć wiedziała, że nie może to trwać w nieskończoność. Ale przecież nie może kochać się z mężczyzną, którego uczuć nie jest pewna.

Kiedy rano otworzyła oczy, już go nie było. Pamiętała, że, wyczerpana, zasnęła dopiero po północy. Nie przyszło jej to łatwo, gdyż Trent spał obejmując ją ramieniem w talii. Czuła na szyi jego miarowy oddech. W środku nocy obudziła się i stwierdziła, że jego dłoń spoczywa na jej piersi, jak gdyby uważał, że ma prawo dotykać jej, gdzie mu się podoba. Drgnęła i ręka Trenta zsunęła się z niej. Ale teraz wcale nie było lepiej. Poczuła się nagle bardzo samotna. Boże, westchnęła, jakże chciałabym wiedzieć, kim jestem - i kim jest Trent.

Zostawił jej na stoliku karteczkę z informacją, że wróci około jedenastej, i radą, aby zamówiła śniadanie do pokoju.

- Nic ma mowy - powiedziała do siebie i wstała. Szybko umyła się, ubrała i uczesała, po czym wykręciła numer centrali telefonicznej i zamówiła rozmowę ze Stanami Zjednoczonymi. Jeśli szczęście jej dopisze, Connie Benson będzie akurat na porannym dyżurze w redakcji. Parę minut później, po pięciu sygnałach, w słuchawce odezwał się głos.

- Słucham, Connie Benson.

- Trzymasz dziś wartę?-zapytała Nikki przyciszonym głosem, choć nie spodziewała się Trenta wcześniej niż za parę godzin.

- Kto mówi?

- Nikki. Nikki Carrothers.

- Żartujesz! To naprawdę ty, Nikki? - Głos

w słuchawce stał się od razu bardzo serdeczny. - Myślałam, że bujasz gdzieś na południowym Pacyfiku.

- Jestem na Karaibach - sprostowała Nikki, starając się, by jej głos brzmiał naturalnie. - W podróży poślubnej.

- Co takiego?! - Connie aż pisnęła ze zdumienia. - Nie wierzę. Nie nabierzesz mnie, Nikki.

- To nie żart, Connie. Naprawdę wyszłam za męża. - Opowiedziała jej pokrótce historię swego domniemanego małżeństwa, to znaczy tyle, ile sama wiedziała, pomijając oczywiście fakt, że cierpi na zanik pamięci. Na razie uznała, że im mniej ludzi o tym wie, tym lepiej.

- Nigdy bym cię o to nie podejrzewała, Nikki. Ty i małżeństwo? Niesłychane! - Connie wydawała się mocno ubawiona całą historią. Nikki oczami wyobraźni widziała jasną blondynkę, z piegami na twarzy i roześmianymi oczami złotawej barwy. - Znasz to powiedzonko: nigdy nie mów nigdy, prawda?

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Wiesz, po tym przykrym rozstaniu z Dave'em mówiłaś, że skreślasz mężczyzn ze swego życia. Ale powiedz, kim jest ten szczęśliwiec?

- Znasz go. - Nikki zacisnęła kciuki. Nadeszła chwila, kiedy dowie się, czy Trent jest kłamcą i oszustem. - Nazywa się Trent McKenzie i pracuje w firmie...

- Firmie ubezpieczeniowej? Puget Sound Insurance? Dobrze mówię? - Connie wypowiedziała te słowa jednym tchem. - Boże! To wspaniały facet!

- A więc pamiętasz go?

- Czy można zapomnieć takiego mężczyznę? Ty naprawdę za niego wyszłaś?

Dużo bym dała, żeby się tego dowiedzieć, pomyślała Nikki,

- Muszę ci powiedzieć, Nikki, że gdybym ja złapała takiego mężczyznę, zamieściłabym zawiadomienie o ślubie na pierwszej stronie „Observera”. Powiedz mi, dlaczego to ukrywałaś?

- Chcieliśmy zrobić wam niespodziankę.

- O Boże, Nikki, jakie to romantyczne! - Connie westchnęła głęboko, co miało oznaczać, że bardzo jej zadrzości. - Muszę zaraz przekazać tę wiadomość Peggy. Będzie załamana. Na pewno pomyśli, że wkrótce rzucisz pracę, żeby zostać w domu i wychować z tuzin dzieciaków.

- Nie sądzę - powiedziała Nikki, ale na jej twarzy pojawił się uśmiech. Przyjemnie było porozma-



wiąc z kimś, komu się wierzy. - Pamiętasz, jak mnie z nim poznałaś?

- Oczywiście. To było w związku z moim roszczeniem o odszkodowanie. Wiesz, miałam niegroźny wypadek. Trent zajmował się tą sprawą i złożył mi wizytę, żeby wyjaśnić parę szczegółów. I ty akurat byłaś u mnie.

Na razie wszystko się zgadza, pomyślała Nikki. Ale przecież wiedziała, że jest coś, co Trent przed nią ukrywa.

- A co słyhać w redakcji?

- Stare nudy, w kółko to samo. Ostatnio w porcie wybuchła duża afera. Okazało się, że jeden ze związkowych szefów defraudował składki członkowskie. Robił to od wielu lat. A w Tacoma wykryto gang handlarzy narkotyków. Oczywiście do zajęcia się tymi tematami wyznaczono Maxa i Johna. Mnie natomiast przypadł w udziale zaszczyt zrelacjonowania przyjazdu do Seattle Jany, słynnej modelki z Europy. A poza tym to co zawsze. Panowie piszą o poważnych sprawach, a panie o obiadach w szkolnych stołówkach, najnowszych wydarzeniach z ratusza i tym podobnych dyrdymałkach. Wiadać, że emancypacja kobiet nie dotarła jeszcze do Seattle. Jeśli chodzi o twojego pupilka, senatora, to

nadal robi swoje machłoje, ale nikt nie potrafi mu niczego udowodnić.

- Masz na myśli Crowleya? - spytała obojętnym tonem, mimo że jej serce zabiło szybciej. To nazwisko wydało jej się ważne, choć jeszcze nie wiedziała dlaczego.

- Właśnie. Wiesz, Peggy próbowała przekonać szefa, że tobie powinien przypaść ten temat, ale nic z tego. Wiadomo, że Frank Pianzani szykuje na swoje miejsce Maxa i jemu podrzuca najsmakowitsze kąski. Czasami mam wrażenie, że ruch wyzwolenia kobiet nigdy nie przekroczył progu naszej gazety. Oczywiście możemy zbierać informacje i materiały, na pewno zostaną wykorzystane przez redakcję, ale żebyśmy same mogły napisać coś na jakiś naprawdę ważny temat, nie ma co marzyć. W każdym razie dopóki rządzi tutaj Pianzani i jego kumple.

Nikki nerwowo bawiła się sznurem telefonu.

- Powiedz mi, czy jest coś nowego w sprawie Crowleya? - zapytała niezbyt pewnym głosem.

- Od paru tygodni naszemu dzielnemu senatorowi udaje się jakoś nie trafiać do gazet - odparła Connie. - Zresztą nic bardzo miałam ostatnio czas, żeby postarać się wywęszyć coś na jego temat. Mu-

szę zajmować się takimi pasjonującymi sprawami, jak wspomniane już nieszczęsne szkolne posiłki. Wiesz, ktoś musi dbać, aby dzieci jadły mniej hamburgerów i frytek, a więcej warzyw i owoców. Moim największym osiągnięciem był ostatnio artykuł, w którym stawiam szkolnym stołówkom zarzut, że karmią dzieci zbyt tłusto.

- To bardzo ryzykowny temat, Connie. Ale ktoś musi wykonać tę brudną robotę - powiedziała Nikki i obie wybuchnęły śmiechem. - Aie jak wróć, muszę zająć się znowu Crowleyem. Wiesz, nie jestem całkiem na bieżąco. Byłam chwilowo bardzo zajęta swoim życiem prywatnym. W końcu nie codziennie wychodzi się za mąż - dodała licząc, że Connie dorzuci jeszcze parę szczegółów na temat senatora.

- Koniecznie. Dobierz mu się do skóry, Nikki. On teraz jest ostrożniejszy i jeśli znowu coś kombinuje, to starannie to ukrywa. Ale może dosyć już o nim. Umówiliśmy się, że nie rozmawiamy o tych sprawach przez telefon, pamiętasz?

- Oczywiście, Connie.

A więc sprawa jest na tyle poważna, że Connie woli nie ryzykować. Ktoś w redakcji mógłby podsłuchać rozmowę. O co tu może chodzić? Na próżno usiłowała cokolwiek sobie przypomnieć. A może

był jakiś związek pomiędzy Trentem a Crowleyem? Rozmawiały jeszcze przez parę minut i Nikki bardzo żałowała, że musi rozłączyć się z przyjaciółką, która była w tej chwili jej jedynym łącznikiem z przeszłością.

Odłożyła słuchawkę z ciężkim westchnieniem. A więc Trent *mówił prawdę*. Nic wiedziała, czy się śmiać, czy płakać. Spojrzała na zegarek. Ma jeszcze trochę czasu. Może zdąży porozmawiać z matką.

I tym razem dopisało jej szczęście. Połączyła się z numerem w Los Angeles i po chwili usłyszała wysoki głos matki, a w tle wrzaski swoich młodszych, przyrodnich braci. Matka była wyraźnie uradowana telefonem od córki.

- Nareszcie się odezwałaś - powiedziała jednak z lekkim wyrzutem. - Dzwonił twój ojciec i powiedział mi o wypadku. Ale nawet nie zapytał cię o nazwę twojego hotelu, więc nie mogłam do ciebie zadzwonić, żeby dowiedzieć się czegoś więcej. A potem zastrzelił mnie wiadomością, że wyszłaś za mąż za jakiegoś zupełnie obcego człowieka. Wiesz, Nikki, nigdy bym się czegoś takiego po tobie nie spodziewała. Z Janet to co innego. Jest zupełnie inna niż ty. Wcałe bym się nie zdziwiła, gdyby dziś zadzwoniła z Reno, gdzie załatwia się te szybkie

rozwody i śluby, i powiedziała, że właśnie sprawiła sobie nowego męża. - Matka należała do osdb, które raczej mówią, niż słuchają. - Ja od samego początku wiedziałam, że tamto małżeństwo to wielka pomyłka. Ale ty... Ty przecież jesteś całkiem inna. Zawsze byłaś bardziej rozsądna. I wiesz, jak bardzo lubiłam Dave'a...

- Wiem, mamó... - przerwała jej Nikki. Była zła na siebie, że musi zmyślać, bo przecież wcale nie pamiętała Dave'a. - Ale my nie pasowaliśmy do siebie.

- Natomiast ten twój Trevor...  
 - Trent, mamó. Trent McKenzie.  
 - A dałabym sobie rękę uciąć, że ojciec mówił Trevor. Ale niech będzie. Otóż ten człowiek, muszę ci powiedzieć... - Te słowa wypowiedziała już z wyraźną dezaprobatą, ale urwała w połowie zdania. - Słuchaj, Nikki, przyjedźcie po prostu do Los Angeles, jak tylko wrócicie z tej okropnej wyspy. Bardzo chciałabym go jednak poznać. Lepiej późno niż wcale. No i Fred również. Jak wiesz, zawsze traktował was wszystkie jak swoje własne córki.

Nieprzerwany potok słów matki dał jej dość czasu, aby mogła sobie przypomnieć, że jeśli można

było kiedykolwiek mówić o jakichś uczuciach Freda względem pasierbic, to w najlepszym razie była to obojętność. I matka dobrze o tym wiedziała. Ale dlaczego zawsze usiłowała wmawiać swoim córkom, że jest inaczej? Tego Nikki nigdy nie zrozumie. Zbędny bagaż, wyraził się kiedyś Fred o swych pasierbicach w rozmowie z przyjacielem, a Carole, młodsza siostra Nikki, niechcący podsłuchiwała tę rozmowę,

Matka wypytywała o szczegóły wypadku, Nikki podała jej wersję „oficjalną” wydarzeń, pomijając oczywiście swoje własne wątpliwości, nie wspominając też ani słowem o kłopotach z pamięcią.

- Dziękujemy Bogu, że nie skończyło się to czymś gorszym - podsumowała jej relację matka.

Musiły już kończyć, gdyż mali bracia Nikki zaczęli głośnym wrzaskiem domagać się, by matka się nimi zajęła.

Nikki odłożyła słuchawkę i opadła na łóżko. Miała w oczach łzy. Z paru słów, jakie matka wtrąciła podczas rozmowy na temat swojej nowej rodziny, Nikki wyczuła, że jest szczęśliwa w nowym związku. Choć wiedziała, że jej rodzice nigdy nie byli z sobą szczęśliwi i że rozwód był dla nich prawdziwym wybawieniem, to jednak było jej z tego

powodu smutno, a nawet, choć sama nie wiedziała dlaczego, dręczyło ją coś w rodzaju poczucia winy.

Ale dość już tego rozczulania się nad sobą, pomysłała. Rozmowa z matką zaostrzyła tylko jej ciekawość: musi dowiedzieć się czegoś więcej o wydarzeniach z ostatnich paru tygodni, to znaczy od czasu poznania Trenta aż do owego fatalnego dnia, gdy spadła ze skał w pobliżu starej misji. Musi, za wszelką cenę musi udać się na miejsce, gdzie się to wydarzyło.

- No, szybciej - powiedziała do małej, siwej klaczki, na której grzbiecie siedziała. Szarpnąwszy krótkimi lejcami zdołała namówić ją do lekkiego galopu w górę dróżki. Po przejechaniu kilkuset metrów była pewna, że tędy szła owego feralnego dnia. Najpierw razem z Trentem, a potem sama, gdy nie wiadomo czemu zostawił ją daleko w tyle. To tędy uciekała przed swoim prześladowcą. Musi się spieszyć, jeśli nie chce, by Trent ją dogonił.

Niestety, na horyzoncie, ku któremu zmierzała, zaczęły gromadzić się groźne, czarne chmury. Ubrana jedynie w bawełnianą koszulkę z krótkim rękawem i przewiewną spódniczkę, nie była przygotowana na spotkanie z tropikalną burzą.

Wypożyczenie konia nie było łatwą sprawą. Jeden z dorożkarzy na postoju podał jej adres człowieka, który wynajmował konie turystom. Pojechała tam taksówką. Jej poraniona twarz i podekscytowany głos musiały wydać się właścicielowi stajni trochę podejrzane. Wahał się, czy może powierzyć jej konia. Przekonała go dopiero oferta podwojenia zapłaty,

Dosyć łatwo odnalazła ścieżkę, ale droga w górę stromego zbocza była prawdziwą udręką. Dzięki temu, że siedziała na koniu, wysokie kłujące trawy sięgały jej zaledwie do stóp, ale za to cały czas zawadzała głową o suche gałęzie drzew. Zauważyła, że przy tym wszystkim dobrze radzi sobie z koniem. Widocznie jazda wierzchem nie jest dla niej nowością. Na pewno uprawiała ten sport, choć nie pamięta niczego konkretnego, choćby jednej jedynej konnej przejażdżki.

Nie bój się, wszystko będzie dobrze, dodawała sobie otuchy, przedzierając się mozolnie zarośniętym chaszczami szlakiem. To już niedaleko. Cały czas była jednak ogromnie niespokojna. Po pierwsze z powodu zbliżającej się burzy, a po drugie dlatego, że miała wyrzuty sumienia wobec Trenta. Starła się nie zwracać uwagi na ból w kostce, który

odezwał się znowu. Przytulała się do szyi swojej siwej klaczki, by nie zawadzać o gałęzie, które cały czas smagały ją po głowie, jak gdyby chciały zagrozić jej drogę na szczyt wzgórza. Czuła ostry zapach końskiego potu i słyszała świszczący oddech klaczy.

- Jesteśmy prawie na miejscu - powiedziała głośno, jak gdyby chciała pocieszyć zwierzę, że to już koniec ich wspólnej udręki. Wreszcie ścieżka skręciła w bok, zarośla skończyły się i Nikki znalazła się na odsłoniętym odcinku dróżki, zaledwie kilkadziesiąt metrów od krawędzi klifowego brzegu.

- Hola, mała. To tutaj. - Powoli zsiadła z klaczy i ostrożnie, krok za krokiem, podeszła na skraj skalnego urwiska. Czuła, jak serce łomocze jej w piersiach. Jednak zrobiła jeszcze jeden krok. Stała teraz dokładnie w tym samym miejscu, z którego wtedy spadła, a raczej została zepchnięta. Spojrzała w dół i poczuła, jak strach ściska ją za gardło. Rozkołysane, ciemnoseledynowe masy wody nacierały na skały u podnóża klifowego brzegu i rozbijały się o nie z wściekłością, tworząc białą kipieli, nad którą unosiła się delikatna mgiełka.

Obraz tamtej strasznej chwili wracał do niej nieustannie. Ale teraz nie był to już tylko koszmarny sen, lecz w pełni świadome wspomnienie realnego

wydarzenia. Czuła, jak cierpienie na niej skóra. Nagłe obejrzała się za siebie, pewna, że ujrzy czyjeś oczy śledzące ją z zarośli. Przez cały dzień miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje, ale nigdy nie udało jej się nikogo na tym przytapać. Teraz zresztą też nikogo nie zauważyła.

Odwrociła głowę znowu w stronę oceanu. Stojąc tak nad przepaścią, na wpół sparaliżowana ze strachu, poczuła się samotna aż do bólu. Ptaki, od których roiło się na skalnych występach, wzbity się nagle w górę czarną chmurą. Usiłowała sobie przypomnieć, czy wtedy też tu były. Bo w sennych matakach nigdy się nie pojawiały.

No, Nikki, wyteż główkę. Próbowwała zmusić pamięć do pracy. Ale na próżno. Ze złością kopnęła leżący na ścieżce kamyk, który poszybował w dół, w białą kipieli. Śiedząc jego lot doznała nagle olśnienia. Z przejmującą wyrazistością przypominała sobie bolesne dotknięcie ciężkiej dłoni, która szarpnęła nią w bok sprawiając, że straciła równowagę i wyleciała poza krawędź urwiska.

- Nikki!!! - zawałał męski głos od strony zarośli.

Krzyknęła, śmiertelnie wystraszona. Spłoszony koń zaczął się cofać, ale Nikki trzymała go mocno za uzdę. Odwróciła się i zobaczyła Trenta zbliżają-

cego się ku niej na kasztanowym wierzchochu. A więc jednak ją śledził. Nic dziwnego, że cały czas czuła, że ktoś ją obserwuje. Przygotowując się wewnętrznie do stawienia czoła nowym wymówkom i pouczeniom, jakie niewątpliwie zaraz usłyszy, patrzyła, jak jeździec zręcznie pokonuje strome zbocze. Trent siedział w siodle, jakby się w nim urodził. Twarz miał ogorzałą, a jego długie, czarne włosy były potargane. Poły wypuszczonej na wierzch spodni koszuli powiewały na wietrze. Lotnicze okulary przeciwsłoneczne nic pozwalały dojrzeć jego oczu, ale wyraz twarzy i zaciśnięte usta nie wróżyły nic dobrego. Zanim koń się zatrzymał, Trent zeskoczył na ziemię i podszedł do niej.

- Co ty tu, u diabła, robisz?! - spytał podniesionym głosem.

- A co ty tu, u diabła, robisz?! - odparowała. - O mało co znów nie zleciałam ze skały, tak mnie wystraszyłeś. Czemu tak wrzasnąłeś?

- Myślałem, że chcesz skoczyć.

- Czy ty oszalał? - spytała nieco już mniej agresywnym tonem, gdyż w oczach ukrytych za ciemnymi okularami Trenta wyczuła autentyczny lęk. Ostrożnie cofnęła się znad krawędzi urwiska i zaczerpnęła głęboko powietrza.

- Mówiłam ci, że muszę tu wrócić - stwierdziła prawie obojętnym tonem, odgarniając dłonią opadającą na oczy kosmyki włosów.

- A ja powiedziałem...

- Wiem, co rozkazałeś, panie mój i władco. Ale ja nie słucham niczych rozkazów.

- Próbowaaś działać za moimi plecami. - Usiłował spiorunować ją wzrokiem, ale Nikki nie dała się zastraszyć.

- Zgadza się! Bo nie chciałeś mnie tu przywieźć! - Już nie próbowała panować nad sobą. - Mam dosyć słuchania, co mi wolno, a czego nie. A także leżenia godzinami w hotelowym pokoju i łamania sobie głowy nad tym, kim jestem i kim jest Trent McCenzie. I wiesz, że nawet jeśli jesteśmy małżeństwem, a mam co do tego pewne wątpliwości, to musisz pogodzić się z tym, że nie należę do kobiet, które lubią być prowadzone za rączkę albo traktowane jak słodkie idiotki, czy wreszcie jak niewolnice!

Zaskoczony, przypatrywał się jej spoza swoich ciemnych okularów. Ubrany w spłowiełe dzinsy i białą koszulę z podwiniętymi rękawami, której wypuszczone na wierzch poły powiewały luźno na wietrze, wydał jej się bardzo pociągający i zagadko-

wy. Patrzyła na niego jak urzeczona, ale miała nadzieję, że tego nie zauważył.

- Przecież mogło ci się coś stać...
- Ale sienie stało. I wcale nie dzięki tobie.
- Nikt nie wiedział, gdzie jesteś.
- Ale mnie znalazłeś - odburknęła.
- Miałem dużo szczęścia.
- Więc nie ma sprawy.
- Tak uważasz? Nawet nie zauważyłaś, że nadchodzi burza.

- Nie pierwsza i nie ostatnia w moim życiu, mam nadzieję.

- To nie Seattle, Nikki.

- Tyle jeszcze pamiętam - powiedziała ze złością, wkładając lewą stopę w strzemień. Odbiła się od ziemi i wsiadła na swego siwego konika. - Możesz jechać ze mną, albo wracać do hotelu. Jest mi naprawdę wszystko jedno. Jadę do misji. Poprzednim razem nie udało mi się tam dotrzeć, ale może dziś będę miała więcej szczęścia. Wio! - Ścisnęła konia piętami i ruszyła z kopyta, zostawiając Trenta w obłoku kurzu.

- Dobrze mu tak! - powiedziała do siwej klaczki. Nigdy jeszcze nie spotkałam tak pewnego siebie i aroganckiego faceta, pomyślała. Nie wierzę, że mogłam wyjść za takiego typka!

Ale Trent nie należał do mężczyzn, którzy się obrażają z powodu paru cierpkich słów. Kiedy Nikki obejrzała się, zobaczyła, że dosiada swojego kasztanka i msza za nią. Odczuwała złośliwą satysfakcję, że po raz pierwszy udało jej się zmusić go, by robił to, czego ona sobie życzy. Jego koń, o wiele większy niż jej klacz, szybko nadrabiał dzielącą ich odległość. Trent, z jakichś sobie tylko znanych powodów, pomyślała, przyjął na siebie rolę jej opiekuna, a w każdym razie chciał za niego uchodzić.

Kiedy znalazła się przy ruinach starej misji, siwa klacz ledwie zipała. Nikki zeskokczyła ostrożnie na ziemię, uważając, by nic nadwężyć chorej kostki, przywiązała zwierzę do rosnącego nie opodal chlebowego drzewa i spojrzała na wałące się mury misji. Ściany starej budowli wciąż jeszcze stały, ale były mocno popękane i zmurszałe po paru wiekach opiekania się niszczącemu działaniu czasu. Dach zapadł się już dawno temu, ale ostały się jeszcze fragmenty drewnianych wiązań z resztkami czerwonej dachówki. W stosunkowo najlepszym stanie była dzwonnica. Kamienny murek okalający budynek rozsypał się prawie zupełnie, a całe miejsce robiło wrażenie tak żałostnego opuszczenia, że chyba tylko duchy mogły je zamieszkiwać.

- Mnisi, którzy tu kiedyś żyli, wynieśli się prawie pół wieku temu - powiedział Trent przywiązując konia do tego samego drzewa, przy którym Stała k! acz.

Nikki weszła do wnętrza ruin przez otwór po nie istniejących drzwiach. Trent podążył za nią. Wytarta kamienna posadzka była popękana, a w szparach rosła trawa. Po wewnętrznej stronie ścian pięta się winorośl.

- Dlaczego stąd odeszli? - spytała.

Trent wzruszył ramionami.

- Chyba stracili serce do tego miejsca. Poza tym z czasem budynek zaczął się rozpadać, a mnisi nic mieli pieniędzy na naprawy. Stopniowo ich ubywało. Salvajc nic była tak gęsto zaludniona jak inne wyspy w tej części Karaibów. Nie leżała na morskim szlaku handlowym.

- Ale przecież mnichom powinna odpowiadać taka samotność...

- Paru zostało, ale w końcu pomarli. Ostatni, brat Franciszek, mieszkał tu do tysiąc dziewięćset trzydziestego roku, jeśli się nie mylę, ale podobno zginął zasztyletowany przez jakąś kobietę, która twierdziła, że jest ojcem jej dziecka. Tubylcy opowiadają, że jego duch straszy nocą w tych ruinach.

Nikki wzdrygnęła się lekko.

- Żartujesz. Powiedz, że żartujesz.

- Sam nigdy go nie widziałem, ale miejscowi ludzie wierzą, że jego duch wciąż pokutuje na ziemi za swoje grzechy.

Nikki przejechała dłonią po szorstkiej ścianie i natrafiła na pajęczynę z dużym czarnym pajakiem pośrodku. Szybko schowała rękę do kieszeni spodnicy.

- Dlaczego wtedy tu przyszliśmy? - zapytała.

- Żeby pozwedzać.

Nikki zmarszczyła czoło. Przypomniał jej się sen: biegnie przez tropikalną dżunglę, potykając się o korzenie drzew i kamienie. Gęstwina kończy się i ścieżka wyprowadza ją na trawiastą równinę wznoszącą się wysoko nad taflą oceanu. Słyszy za sobą męski głos, który rozkazuje jej po hiszpańsku:

- *Dama! Por favor! Pare!*

Jeszcze bardziej przyspiesza, kierując się ku widocznej z oddali czerwonej wieży starej hiszpańskiej misji.

- O Boże - szepnęła, opierając się o ścianę.

- Nikki!

Drgnęła na dźwięk głosu Trenta i poczuła na ramieniu jego dłoń.



- Dobrze się czujesz? - zapytał z troską.

Obraz pod przymkniętymi powiekami znikł. Wpatrywała się teraz w Trenta, drząc lekko mimo panującego upału. Było parno i na jej twarzy pokażały się kropelki potu.

- Wciąż myślę o moim koszmarnym śnie.

- To już przeszłość, Nikki.

- Nie sądzę. - Potarła dłońmi ramiona i podeszła do okna, które nie miało szyb, ale za to rozpościerała się z niego wspaniały widok na zatokę. Szkunery z masztami ogołoconymi z żagli stały zakotwiczone u portowego nabrzeża. Widać było pustą o tej porze plażę. Na niebie potężne pierzyny kłębiących się chmur przybierały coraz ciemniejszy kolor, sprawiając, że ocean w dole wydawał się tym groźniejszy.

- Wkrótce będziemy z powrotem w domu - powiedział Trent.

- I myślisz, że to wszystko załatwi?

- Mam taką nadzieję.

Wyczuwała, że stara się ją ułagodzić i była w rozterce, nie wiedząc, czy powinna mu zaufać, całkowicie i bezwarunkowo, czy może raczej uciekać przed nim, bo jest niebezpieczny. Jeżeli nie w sensie fizycznym, to na pewno emocjonalnym. To

przez niego cały czas żyła w niepewności. Raz uważała go za wspaniałego, niezwykle atrakcyjnego mężczyznę, to znów bała się go i podejrzewała, że uczestniczy w jakiejś grze, która wymierzona jest przeciwko niej. Ale dlaczego? Kto się za tym kryje? Z jakich powodów ktoś miałby chcieć ją skrzywdzić? Czemu czuje się jak pionek w jakiejś politycznej intrydze?

Ta ostatnia myśl olśniła ją. Polityczna intryga! Polityka! Czyżby przypadkowo odkryła tajemnicę swego pobytu na tej wyspie? Poczwała, jak krew zaczyna pulsować w jej skroniach. Connie powiedziała wyraźnie, że dziennikarkom w „Observerze” szefowie nie dają nigdy szansy napisania czegoś na ważny czy kontrowersyjny temat i każą im trzymać się z daleka od polityki. Jak więc mogą one zabłysnąć? Zrobić prawdziwą, dziennikarską karierę? Więc może miała własne powody, by przyjechać na Salvaje? Na przykład w związku z jakąś aferą polityczną, o której chciała napisać?

- Chyba powinniśmy już wracać. - Trent chwycił ją lekko za ramię, ale wyswobodziła je natychmiast. Rozglądając się po pustej klasztornej kaplicy kręciła głową, jakby coś się tu nie zgadzało.

- Dlaczego chciałam, żebyśmy spędzili miesiąc

miodowy właśnie na Salvaje? - Zadała mu to pytanie w tej samej chwili, gdy przyszło jej namyśl.

- Nie wiem. Widocznie coś cię w niej zaintrygowało.

- Dlaczego nie wolałam pojechać na Jamajkę, Bermudy czy Hawaje? Tylko na taką malutką, mało znaną wysepkę? - Zaczęła iść wzdłuż krążanka i spoglądała w dół na wyspę z jej najwyższego punktu. Będąc jedynie czubkiem potężnej podmorskiej góry, wyspa Salvaje była rzeczywiście dziwnym zakątkiem świata, co zresztą potwierdzała sama jej hiszpańska nazwa. Na wschodzie rozciągał się bezkresny ocean, który wyglądał teraz równie groźnie jak gromadzące się nad nim czarne chmury. Po stronie zachodniej zaczynała się dżungla ze swym potwornie gorącym, parnym mikroklimatem. Prawdziwe piekło na ziemi. U stóp wzgórze rozłożyło się miasto Santa Maria, drobny okrusek cywilizacji.

Trent dołączył do niej i szli teraz razem do miejsca na przeciwległym krańcu ruin, gdzie stały przywiązane do drzewa ich konie.

- SaWaje najwidoczniej czymś cię zaintrygowała - powiedział.

Zatrzymali się.

- Nie zapytałeś mnie nigdy, czym konkretnie? - spytała, odwracając się do niego. Miała ochotę stracić mu z nosa te jego cholerne ciemne okulary, aby poznać po oczach, czy mówi prawdę.

- Może chcieliśmy po prostu być sami - stwierdził lakonicznie i przygładził dłonią włosy, które wiatr bez przerwy mu rozwiewał.

- Ale przecież pełno tu turystów. Wcale nie jest to takie znów odludne miejsce. - Wpatrywał się w jej wargi i miała ochotę zwilżyć je koniuszkiem języka. Zauważyła, jak przełyka ślinę i pomyślała, że miło byłoby dotknąć dłonią jego szerokiej, atletycznej piersi, przesunąć palcem po delikatnej bliźnie na czole biegnącej tuż pod linią włosów. Zapragnęła poczuć jeszcze raz gorący dotyk jego wilgotnych warg.

Trent zaś jak gdyby czytał w jej myślach, bo uśmiechnął się znacząco.

- Zabierajmy się stąd. Zaraz lunie deszcz i lepiej by było, żeby nas tu nie zaskoczył.

- Aż tak bardzo boimy się deszczu? - powiedziała podnosząc wyzywająco głowę. - Powiedziałaś kiedyś, że tak byliśmy na siebie napaleni, że aż musieliśmy wziąć ślub. A potem wybraliśmy się na tę jakoby prawie bezludną wyspę, żeby być sami.

Dlaczego więc teraz, gdy jesteśmy naprawdę sami, chcesz pędzić do hotelu?

Trent spojrział na nią z wyrazem pobbłazania.

- Zrozum, że robię to dla twojego dobra.
- Doprawdy?
- Jeszcze nie jesteś całkiem zdrowa. Twoje rany...

- Nie wierzę ci. To wszystko wydaje mi się dziwne. Wiesz, co ci powiem? Jestem prawie pewna, że przyjechałam na tę wyspę w związku /,jakimś materiałem, który przygotowywałam dla „Observera”. Albo dlatego, że musiałam przed czymś lub przed kimś uciekać, czy zjeszcze innej przyczyny. Ale na pewno nie po to, aby znaleźć się tu z tobą sam na sam... Och! -jęknęła nagle, gdy Trent przywarł ustami do jej warg. Jego język rozpoczął natychmiast swoje nieokiełznane zaloty.

Powstrzymaj go, nakazywała sobie. To szaleństwo! Ale jej ciało pragnęło go i Nikki czuła, jak powoli traci panowanie nad sobą. Serce zaczęło jej bić jeszcze silniej, gdy ciężarem swego ciała pociągnął ją z sobą na ziemię. Odchylił do tyłu głowę, zdjął przeciwsłoneczne okulary i spojrział jej w oczy.

- Przez ciebie robię rzeczy, których robić nie powinienem.

- Na przykład? - spytała przytłumionym głosem.

- Na przykład to wszystko, co zrobiłem, odkąd cię spotkałem.

Ciężkie, groźne chmury przewalały się nad nimi, gdy tak leżeli na suchej trawie, spleceni w miłosnym uścisku.

- Powtarzałem sobie, że powinienem uciekać przed tobą gdzie pieprz rośnie, postarać się zapomnieć nawet twoje imię, bo potem będzie za późno.

- Ale nie uciekłeś.
- Nie potrafiłem.

A jednak mnie nic kociła. To tylko zwykłe pożądanie. Nim zdążyła to sobie pomyśleć, znów jącałował.

Nikki już nie walczyła z sobą. Poddała się rozkazom swego ciała, które aż do bólu domagało się dotyku gorących dłoni Trenta. Jej piersi wznosiły się i opadały w spazmatycznym rytmie oddechu.

Wargi Trenta wędrowały teraz w dół jej szyi, podczas gdy jego ręce szukały niecierpliwie dolnego rąbka bawełnianej koszulki. Znalazłszy go, zaczęły odbywać drogę powrotną, odstawiając jej plecy i brzuch, aż w końcu zatrzymały się przy staniu.

Nie rób tego, Nikki. Powstrzymaj go, wołała znów jedna część jej rozpalonego umysłu, podczas gdy druga kazała ignorować te ostrzeżenia. W końcu jest moim mężem, usprawiedliwiała się sama przed sobą, a dotąd nie przyłapała go na kłamstwie. A poza tym jest najbardziej zmysłowym facetem, jakiego w życiu spotkała. Jeśli dobrze pamięta, oczywiście.

Uniosła w górę ramiona, a Trent ściągnął jej przez głowę koszulkę. Poczowała, jak pod jego dotykem twardnieją jej piersi, a ją całą ogarnia fala ciepła.

Całował ją przez cieniutki materiał koronkowej stanika. Czy robił to już kiedyś? Nie przypominała sobie. Ale nie powstrzymała jego dłoni, która zaczęła zsuwać ramiączko stanika.

- Boże. Jesteś cudowna - szeptał jej do ucha. Czuła jego gorący oddech tam, gdzie jego usta pozostawiły wilgotny ślad. - Tak niesamowicie cudowna.

Podniosła na niego oczy. Ciemne, groźne chmury stanowiły odpowiednie tło dla jego męskich, surowych rysów. Lekko zagięty nos, wyraźnie zarysowane usta i nieco kanciasta szczeka znamionowały człowieka, który wie, co robi. Objęła ramieniem

jego głowę i przytuliła do siebie. Wargi Trenta natrafiły na jej nagą pierś, a ciało Nikki przebiegł rozkoszny dreszcz. Potem, gdy nie przestawał bawić się i droczyć z jej ustami, jej biodra wyginały się rytmicznie ku górze, by jak najbardziej zbliżyć się do jego lędźwi.

- Boże, Nikki. My naprawdę igramy z ogniem - przyznał, gdy zdjął z niej stanik i objął jej piersi, wtulając między nie głowę.

- Nie szkodzi. Przecież jesteśmy małżeństwem - powiedziała odrzuciwszy wszelkie wahania i wątpliwości.

Znów zaczął ją całować, wsuwając równocześnie rękę pod pasek spódnicy, coraz niżej i niżej, Wła się w coraz większym zapamiętaniu.

- Nikki... - szepnął niepewnie, wycofując dłoń.
- Nie. Proszę - szepnęła wyginając w górę biodra.
- To nie był dobry pomysł, Nikki,...
- To ty zaczęłaś.
- Będziemy oboje załować.
- Dlaczego? - spytała wyczuwając, że Trent chce powiedzieć jej coś ważnego, aby wyrwać ją z miłosnego transu.
- Lekarz powiedział...
- Ale jego tu nie ma.
- Zmokniemy do suchej nitki.

- No to co? Jesteśmy z Seattle, a tam przecież ciągle pada. Pamiętasz? - powiedziała z uśmiechem. Droczyła się z nim i kusiła go, a kropie deszczu zaczęły bębnić coraz głośniejszy o suche liście wokół nich.

Przyglądał się wargom, które przed chwilą całował, a potem przeniósł wzrok na jej piersi. Jego oczy zasnuła znów mgiełka pożądania.

- Niech brat Franciszek ma nas w swojej opiece - powiedział, nim znów przywarł do jej ust.

Odszukała po omacku guziki jego koszuli i zaczęła je odpinać. Wciągnął brzuch, aby ułatwić jej dostęp do paska spodni.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Nikki,
- A ty mnie,

Bez trudu zsunął z niej spódniczkę, a potem pozbył się zręcznie swoich dżinsów. Po raz pierwszy zobaczyła go nagiego, w całej okazałości. Był szczupły i wysportowany.

- Jesteś pewna, że tego chcesz, Nikki?
- Och, Trent - westchnęła w odpowiedzi.

Zamknął oczy i szepejąc jej coś do ucha, posiadał ją. Nikki westchnęła cicho i objęła go ramionami za szyję, przywierając ciaśniej do jego bioder. Ich ciała zespoliły się, wznosząc się i opadając zgodnie z odwiecznym, tajemniczym rytmem natury.



- ...i nie wychodź, dopóki nie wrócę - przykazał jej przez uchyloną szybę taksówki. Przed chwilą oddali konie, a teraz? Trent odsyłał ją do hotelu. Samą.

- A ty gdzie się wybierasz?
  - Na lotnisko. Chcę się dowiedzieć, czy z powodu huraganu nie zostanie przypadkiem odwołany nasz jutrzejszy lot.
  - Mogę pojechać z tobą.
- Spojrzał na nią z wyraźną irytacją-

- Wracaj szybko do hotelu i wysusz się, jeżeli nie chcesz dostać zapalenia płuc.

- Nie mam zamiaru znowu...

- Postaram się wrócić jak najszybciej. - Zatrzasnął drzwi taksówki i kierowca nacisnął ostro pedał gazu, zostawiając Trenta na jezdni w kałuży wody i kłębach niebieskiego dymu.

- Dobrze mu tak - mruknęła pod nosem, wściekła na siebie za swoją uległość. Kiedy tylko skończyli się kochać w strugach deszczu, znów zrobił się ponury i zacięty. Nalegał, aby szybko oddali konie i żeby zaraz wracała do hotelu.

Wiatr szalał wyginając palmy i bananowce rosnące wzdłuż pustej prawie ulicy, gdyż przechodnie pochowali się, gdzie kto mógł, czekając na krótką choćby przerwę w ulewie.

Kiedy taksówka zatrzymała się przed hotelem, Nikki zapłaciła i jak mogła najszybciej przebyła przestrzeń między autem a wejściem do holu. Wzięła klucz z recepcji i skierowała się prosto do windy. Jej spódnica była zabłocona, a włosy całkiem mokre. Gdy wysiadła z windy, na podłodze została spora kałuża. Uroczą przy pięknej pogodzie, w czasie burzy wyspa Salvaje przedstawiała ponury, a nawet groźny obraz.

Drżąc z zimna zrzuciła z siebie odzież i wzięła szybki, gorący prysznic, energicznie namydlając ciało i wcierając szampon we włosy. Spódnica zniszczyła się definitywnie podczas miłosnych zmagających pod murami klasztoru. Kochali się cudownie, a jednak potem Trent traktował ją zupełnie tak samo jak przedtem, to znaczy okropnie. Znowu stał się cynicznym, apodyktycznym draniem.

Usiadła w szlafroku przed lustrem i rozczesywała włosy. Kobieta, która patrzyła jej w oczy z głębi zwierciadła, wyglądała o wiele lepiej niż przed paroma jeszcze dniami. Większość strupów na twarzy już zeszła. Cera była co prawda w tych miejscach różowa, ale nakładając odpowiedni makijaż łatwo mogła to zatuszować.

Zadzwoił telefon. Podniosła słuchawkę po trzecim dzwonku i przekonana, że usłyszy głos Trenta, odezwała się niezbyt przyjaznym tonem.

- Słucham.

- Nikki! Po kiego licha siedzisz wciąż jeszcze na tej zapomnianej przez Boga wyspie?

Uśmiechnęła się, rozpoznając natychmiast energiczny głos ojca.

- Chyba z tej samej przyczyny, dla której ciebie

ciągle coś gna po świecie i nie wiadomo, czy jesteś akurat w Tokio, Seulu czy Sydney.

- Nie wymądrzaj mi się tu, pędziwiatrze - powiedział wesoło ojciec. - Wiesz, że martwię się o ciebie i nie znam spokoju, dopóki nie postawisz stopy na ojczystej ziemi. Prognozy pogody zapowiadają huraganowe wiatry na Karaibach. I ja naprawdę jestem zaniepokojony. Z trudem udało mi się odnaleźć cię na tej cholernej wyspie.

- Bardzo się cieszę, że zadzwoniłeś, tatku.

- A więc nie jesteś już na mnie zła?

- Ależ skąd, tatku - odparła. Wiele by dała, aby dowiedzieć się, o co się posprzeczała, zanim wyjechała na Salvaje. Podczas ich poprzedniej rozmowy telefonicznej wspomniał parokrotnie, że bardzo był przeciwny jej podróży, ale nadal nie wiedziała, dlaczego.

- To dobrze. Bo byłaś naprawdę wściekła.

- Wściekła? - Udawała zdziwienie, chcąc sprowokować go do rozwinięcia tematu. - Chyba przesadzasz.

Usłyszała w słuchawce pomruk zdradzający irytację.

- Ani trochę. I wciąż uważam, że Jim to facet bez skazy. Poza wszelkimi podejrzeniami.

- Jim...?

- Nie wiem, co cię napadło, żeby próbować dobrać mu się do skóry.

Sama chciałabym to wiedzieć, westchnęła w duchu.

- Znam Jima od wielu lat, przyjaźniłem się z nim jeszcze zanim został wybrany i nie życzę sobie, żebyś szargała jego dobre imię.

Wybrany? A więc chodzi jednak o tego senatora, wywnioskowała, przypominając sobie rozmowę z Cortnie.

- Czy uważasz, że prowadzę jakąś kampanię przeciwko Crowleyowi? - zaryzykowała pytanie.

- Oczywiście, że tak uważam. Na Boga, Nikki, co się z tobą dzieje?

- Nic. Po prostu na chwilę zamyśliłam się. Przepraszam. A więc pokłóciliśmy się o senatora? - zapytała, na próżno usiłując przypomnieć sobie coś więcej, niż powiedziała jej Connie.

Na drugim końcu przewodu telefonicznego zapadło dłuższe milczenie.

- Nikki, czy na pewno dobrze się czujesz?

- Ależ tak, tatku. Czuję się świetnie - skłamała.

Dlaczego pokłóciła się z ojcem o senatora? Connie wspominała, co prawda, że Nikki interesowała

się jakimiś aferami, w które mógł być uwikłany Crowley. Ale dlaczego ojciec poczuł się tym osobście dotknięty? Czyżby on sam, albo jego firma, byli w to zamieszani? Czy myślał, że próbowałaby szkodzić opinii uczciwego polityka? A może uważał, że senator jest niebezpieczny i że grozi jej z jego strony jakieś niebezpieczeństwo?

- Kiedy wracasz do domu? - W głosie ojca wyczuła wyraźne z troskanie.

- Jutro, jeśli lot nie zostanie odwołany.

- Więc porozmawiamy. Pa, Nilcki.

- Tato! Poczekaj! - Na szczęście nie odłożył od razu słuchawki. - Ja... Podczas upadku uderzyłam się mocno w głowę i nie wszystko teraz dobrze pamiętam. - Zdecydowała się na to wyznanie, licząc, że uzyska od ojca więcej tak potrzebnych jej informacji.

- Nie wszystko pamiętasz? Na miłość boską, Nikki, powiedz mi natychmiast całą prawdę. Co tam się stało?

- Mam lekką amnezję - powiedziała tonem, jak gdyby była to błażostka. - Dlatego nie pamiętam pewnych szczegółów. Jak na przykład tej historii z Crowleyem.

Pan Carrothers przez dłuższą chwilę mruczał pod

nosem jakieś przekleństwa, zanim znów się odezwał.

- Nie wiem już, czy odchodzić od zmysłów, czy się cieszyć, ale posłuchaj mnie: wsiadaj w pierwszy samolot, jaki odlatuje z tej choleralnej wyspy i wracaj natychmiast do kraju. Zadzwoń do Toma...

- Toma?

- Toma Robertsona, Doktora Robertsona. Lekarza, który zajmuje się tobą, odkąd przysłaś na świat. A bodajby cię, Nikki. Tym razem naprawdę mnie wystraszyłaś.

- Ale ciebie pamiętam, tatau - powiedziała, pragnąc złagodzić nieco jego obawy.

- Bogu dzięki choć za to - powiedział głosem zdradzającym wzruszenie. - Ale jak tylko zobaczę się z tym twoim Trentem, to sobie z nim porozmawiam. Jak on mógł dopuścić...

- Wszystko będzie dobrze, tato - uspokajała go. - Doktor Padillo powiedział, że amnezja będzie stopniowo ustępować. Naprawdę pamiętam już znacznie więcej niż zaraz po wypadku.

- Miejmy nadzieję, że tak będzie. Ale nie ufam temu twojemu doktorowi z dżungli. Kto wie, czy to nie jakiś konował. Wracaj szybko do domu, Nikki. Zaopiekujemy się tobą.



Do oczu napłynęły jej łzy. Jak dobrze mieć świadomość, że jest ktoś, na kogo można zawsze liczyć, pomyślała.

- Dobrze, tatku.
- Pamiętaj. Prosto do domu.

Odłożył słuchawkę mruczając pod nosem coś o lekarzach, którzy zdobyli swoje dyplomy na kursie korespondencyjnym albo jeszcze gorzej.

Nikki wiedziała, że nie ma sensu przekonywać ojca o swoim pełnym zaufaniu do doktora Padillo. Miły, i z pewnością kompetentny w swojej dziedzinie, naprawdę dobrze się nią opiekował, Szkoda tylko, że tak słabo znał angielski. A jego diagnoza okazała się trafna: rany goiły się tak, jak to przewidywał, i powoli wracała jej pamięć.

Jedyną niewiadomą pozostawał nadal Trent. Jej mąż. Mężczyzna, którego jedno spojrzenie wystarczyło, by jej serce zaczęło bić jak szalone. Mężczyzna, któremu oddała się pośród tropikalnej ulewy. Jutro będzie знаła prawdę. Odbierze zdjęcia i dowie się, czy Trent był z nią przed wypadkiem. A jeżeli okaże się, że nie, to co wtedy? Czy potrafi nadal spać spokojnie u jego boku? Kochać się z nim? Te pytania ciągle powracały, ale wciąż nie znajdowała na nie odpowiedzi. Rozmyślała też o tym, co czeka

ją po powrocie do kraju. Miała nadzieję, że widok starych kątów ożywi jej pamięć.

Rozważała jeszcze rozmowę z ojcem, nazwiska, które wymienił. Doktor Robertson. Senator Crowley. Przed oczami stanął jej wizerunek niskiego, chudego, uśmiechniętego mężczyzny w rogowych okularach na nieproporcjonalnie dużym nosie. Miał na sobie białą marynarkę, przyjęła więc, że musi to być doktor Robertson. Zupełnie nie pamiętała jednak, jak wygląda Crowley. Senator Crowley. W jakich okolicznościach go poznała? Na czym polegały brudne interesy senatora, które sprawiły, że się nim zainteresowała? Skóra cierpła jej na myśl, że Trent mógłby mieć jakieś powiązania z tym człowiekiem. Może dlatego właśnie utrzymywał, że są małżeństwem? Ale co by mu to w tej sytuacji dało? Od natłoku tego rodzaju myśli rozboleła ją głowa. Spojrzała na ślubną obrączkę na palcu, która była o numer za duża. Jeszcze jeden powód jej licznych wątpliwości.

A jednak kochała się z nim, uległa mu. Poczula, że się lekko rumieni, gdy przypomniła sobie, z jaką gwałtowną namiętnością Trent oddawał się miłości. I jak szalona, niepohamowana była jej reakcja. Nawet nie pomyślała wtedy o ewentualnych skutkach.

Wszystko, co było przedtem, prowadziło do tej jednej chwili pod murami starego klasztoru. Dla niej żyła. I oddała się temu mężczyźnie bez wahania i całkowicie. A teraz, leżąc z zamkniętymi oczami na łóżku, które z nim dzieli, nie ma najmniejszej wątpliwości, że znów będzie się z nim kochać.

Była to tylko kwestia czasu.

Chyba się zdrzemnęła. Na wpół przytomna pomyślała, że musiało ją obudzić delikatne chrobotanie przy drzwiach prowadzących na taras. Odwróciła się na drugi bok próbując zignorować ów hałas, spowodowany najwidoczniej szalejącą na dworze wichurą. Ale chrobotanie nie ustawało. Przeciągnęła się i wstała niespiesznie z łóżka. Stwierdziła, że na *dworze* zapadła już noc. Szaleje burza, a Trenta nic ma od ładnych paru godzin. Zaniepokoiła się trochę, ale zaraz uświadomiła sobie, że przecież Trent jest osobą, która potrafi na pewno zatroszczyć się o swoje bezpieczeństwo lepiej niż którykolwiek z mężczyzn, jakich znała. Choć, przyznała ze smutkiem, większości z nich w tej chwili nie pamięta. Z głodu zaburczało jej w brzuchu i zaczęła się zastanawiać, czy nie zamówić kolacji do pokoju, nie czekając na Trenta.

Znowu dobiegł ją hałas od strony tarasu. Pocię-

rając dłońią zdrętwiały kark podeszła do przeszkolonych drzwi i już miała dotknąć gałki, gdy jej ręka zatrzymała się w pół drogi. Zamarła, wydając stłumiony krzyk przerażenia. Na tarasie ktoś był. Światło padające z pokoju i ulewny deszcz utrudniały widoczność, ale zobaczyła wysokiego mężczyznę w dżinsach i ciemnej marynarce, który, najwyraźniej spłoszony, przerzucił nogi przez balustradę tarasu tuż przy samym murze i, czepiając się winorośli, szybko zaczął opuszczać się w dół.

- Boże! O Boże! - jęknęła, cofając się w głąb pokoju i szukając za sobą wyciągniętą ręką drzwi. Już miała je otworzyć, gdy uprzytomniła sobie, że przecież ktoś może równie dobrze zacząć się na nią na korytarzu. Podbiegła z powrotem do drzwi wiodących na taras, sprawdziła, czy są dobrze zamknięte i zaciągnęła zasłony. Następnie sprawdziła drzwi na korytarz, które, jak się okazało, były zamknięte na klucz, po czym rzuciła się do telefonu i drżącymi palcami wykreśliła numer recepcji.

- Na tarasie mojego pokoju jest jakiś człowiek, na pewno zboczeniec albo jeszcze gorzej...

- *Señora, por favor...*

- Proszę zawołać kogoś, kto mówi po angielsku... O Boże! *Comprende usted?* Czy pani mnie

rozumie? Widziałam na swoim tarasie jakiegoś mężczyznę. *Habla usted inglés?* Potrzebuję natychmiast pomocy!

Zazgrzytał zamek w drzwiach. Nikki wypuściła z ręki słuchawkę i z sercem oszalałym ze strachu sięgnęła po lampkę stojącą na stoliku przy łóżku. Marna broń, ale lepsza taka niż żadna, pomyślała patrząc z przerażeniem, jak drzwi otwierają się na oścież i do pokoju wchodzi... Trent.

Spojrzał na nią i natychmiast zauważył, że coś jest nie w porządku.

- Nikki, co się stało? - Wziął z jej rąk lampkę i odstawił na stół. - Dobrze się czujesz?

Skinęła głową, ale wciąż jeszcze nie mogła wydobyć z siebie głosu. Kiedy usiadł przy niej i objął ją ramieniem, przytuliła się do niego jak słaba, niemądra kobiątka, która nie potrafi sama się obronić. Z trudem udało jej się nie wybuchnąć płaczem. Byłaby to prawdziwa kompromitacja feministki, pomyślała.

Trent pachniał deszczem i słonym, morskim wiatrem. Chociaż było jej tak dobrze w jego ramionach, choć czuła się znowu bezpieczna i miała ochotę zaufać mu całkowicie i zdać się od tej pory na niego we wszystkim, to jednak łagodnie wyswoodziła się z jego objęć.

- Co się stało, Nikki?

- Ktoś był na tarasie.

- Kto?

- Nie wiem. Jakiś mężczyzna. Było zbyt ciemno i nie widziałam jego twarzy. Miał chyba czarne włosy. Był twojego wzrostu i podobnej jak ty budowy. W dżinsach i marynarce ciemnego koloru. - Spojrzała na Trenta, na jego ociekające wodą włosy i zaczerwienioną twarz. Miał przyspieszony oddech. Ale przecież to nie mógł być on. Po co miałby próbować dostać się do pokoju przez taras, skoro ma klucz i może w każdej chwili wejść? Jej rozgorączkowany umysł ciągle podsuwał jej różne niemądre myśli.

Akurat w momencie, kiedy Trent otworzył szeroko drzwi na taras, rozległo się głośne pukanie.

- *Señora McKenzie!*

Trent jednym susem pokonał całą szerokość pokoju i znalazł się przy drzwiach, równocześnie nakazując Nikki wycelowanym w nią palcem, że ma się nie ruszać z miejsca.

- Kto tam?

- *Policji!*

Trent wahał się kilka sekund, zanim otworzył drzwi. Do pokoju wpadło dwóch strażników hotelowych z wyciągniętą bronią.

- Wszystko w porządku - poinformował ich Trent po hiszpańsku. - Ktoś *señorę* wystraszył.

Jeden z mężczyzn, bardziej barczysty i wyglądający na ważniejszego z nich dwóch, podszedł do nocnego stolika, na którym stał telefon, podniósł słuchawkę i powiedział do kogoś parę słów.

Nikki siedziała na skraju łóżka ze splecionymi ramionami, podczas gdy strażnicy zadawali jej pytania. Trent, jak zwykle, wystąpił w roli tłumacza.

- Nie mamy pojęcia, kto to mógł być - powiedział na koniec. - W każdym razie ja. A ty, Nikki?

Pokręciła przecząco głową. Któż mógłby chcieć ją szpiegować?

Strażnicy rozmawiali jeszcze przez chwile z Trentem po hiszpańsku, dowcipkując, jak się domyślała, po czym wyszli, przepraszając ją w imieniu dyrekcji hotelu za przykry incydent i obiecując, że będą mieć oko na kręcących się w okolicy podejrzanych osobników.

- Są przekonani, że była to zwykła próba kradzieży - powiedział Trent, zamykając za pinu drzwi. - Szajka złodziei na gościnnych występach upatrzyła sobie parę najlepszych hoteli w mieście. Polują na pieniądze i kosztowności co bogatszyli turystów.

- Nie obłowiliby się na mnie - powiedziała, wcale nie przekonana jego wywodami. - Zresztą nie sądzę, żeby w tym wypadku chodziło o kradzież - dodała po namyśle.

- Dlaczego? - zapytał siadając na łóżku i zabierając się do zdejmowania butów,

- Bo cały czas tutaj mam wrażenie, że ktoś mnie śledzi.

Spojrzał na nią z zainteresowaniem, ale nic nie powiedział.

- Na przykład dziś przed południem, kiedyjechałam sama konno. Ale potem ty się zjawiłeś i pomyslałam, że to dlatego wydawało mi się, że ktoś mnie obserwuje... Jednak teraz nic jestem już taka pewna, czy to z twojego powodu miałam takie wrażenie. - Siedziała skulona, obejmując kolana ramionami.

- Myślisz, że człowiek, którego widziałas na tarasie, mógł iść wtedy za tobą?

- Tak. Ale nadal nie wiem, w jakim celu.

Westchnęła ciężko. Mocno już znużona tą ciągłą nie rozwiązana zagadką, postanowiła strzelić na chybił trafił.

- Myślę, że może to mieć jakiś związek z senatorem Crowleyem.

Zdawało się jej, czy rzeczywiście mięśnie na szyi Trenta lekko się napięły?

- Z Crowleyem? A cóż on mógłby mieć z tym wspólnego?

- Nie wiem - przyznała. - Ale rozmawiałam z Connie, a potem zadzwonił ojciec. Oboje poruszyli temat słynnego senatora. Connie twierdzi, że zamierzałam napisać o nim artykuł, wywlec na światło dzienne jakieś *tam* jego szwindle. Natomiast tato mówi mi, że tuż przed moim wyjazdem na Salvaje doszło między nami do ostrej scysji, a jej powodem był właśnie Crowley. - Rozczesywała palcami wilgotne jeszcze włosy. - Najzabawniejsze jest to, że nie jestem pewna, jak ma na imię ani jak wygląda ten cały Crowley.

- James - uzupełnił lukę w jej pamięci, posyłając wprawnym kopnięciem swoje buty prosto do garderoby w ścianie. - Diamentowy Jim Crowley. Adwokat, człowiek interesu i senator w jednej osobie. Republikanin rodem z Tacomy. - Trent zdjął mokrą marynarkę, przewiesił ją przez oparcie fotela i położył się na łóżku koło Nikki, która siedziała wciąż skulona, opierając brodę na kolanach. - Connie ma rację. Interesowałaś się tym facetem. Uważałaś, że robi jakieś lewe interesy.

- Jaki to ma związek z Salvaje?

- Żaden.

- To dlaczego pokłóciłam się o niego z ojcem?

- Twój papcio jest zatwardziałym republikaninem i ma poglądy typowe dla ludzi interesu, Oczywiście tego nie pamiętasz, ale ty i twój ojciec różnicie się pod względem zapatrywań politycznych tak bardzo, że bardziej już nie można. - Przysuwał się do niej coraz bliżej, a jego głowa znajdowała się na wysokości jej bioder. Nikki starała się ignorować miłe ciepło jego oddechu, które wyczuwała przez cienki materiał szlafroka. Chciała nawet odsunąć się od Trenta uważając, że tak będzie rozsądniej, ale jakaś dziwna siła nie pozwalała jej ruszyć się z miejsca. Siedziała więc dalej skulona, z nogami szczerzenie opatulonymi szlafrokiem, a jej oddech stawał się coraz bardziej nierówny.

- Jak bardzo były lewe?

- Co?

- Interesy Crowleya. Miałam na ich temat jakąś teorię?

- Nie wiem. Nie chciałaś o tym rozmawiać. Nawet ze mną. Jestem zdziwiony słysząc teraz, że Connie i ojciec wiedzieli więcej ode mnie.

Nikki czuła, jak mokre włosy Trenta ocierają się

ojej udo. Zaczęła ogarniać ją fala pożądania i nic na to nie mogła poradzić.

- Czego dowiedziałeś się na lotnisku? - zapytała, chcąc choć przez chwilę jeszcze zachować jasność myśli. Ale jego dłoń objęła już jej kostkę i Trent złożył na stopie Nikki delikatny pocałunek.

- Służby meteorologiczne zapowiadają poprawę pogody, więc nasz samolot powinien wystartować zgodnie z planem jutro o trzeciej po południu. Jeżeli nie zajdzie jakaś nieprzewidziana okoliczność, jutro późnym wieczorem będziemy w domu.

Powinna się cieszyć, a jednak miała dziwne uczucie, że opuści tę wyspę pozostawiając za sobą jakieś nie do końca wyjaśnione sprawy.

Ręka Trenta puściła kostkę i powoli przesuwała się w górę łydki. Nikki wstrzymała oddech.

- To chyba nie jest najlepszy pomysł - szepnęła z lekko ściśniętym gardłem i w tym samym momencie zdała sobie sprawę, że to samo powiedział Trent gdy spleceni w miłosnym uścisku leżeli nie opodal ruin misji. Wciąż siedziała skulona, obejmując ramionami podkurczone nogi.

Jego dłoń minęła kolana Nikki i powędrowała wyżej.

- Wiem.

- Może powinniśmy przestać... - Zamilkła, gdy pchnął ją lekko do tyłu, zmuszając do położenia się na plecach. Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, już leżała na niej.

- Nie mogę - powiedział przywierając do niej ustami z taką samą gwałtownością, jak przed zaledwie paru godzinami. - Jeszcze tego nie wiesz? Kiedy jestem z tobą, przestaję być panem swojej woli.

Następnego dnia rano Trent znalazł El Perra w barze „Pod księżycem”. Siedział tam przy kontuarze w towarzystwie długonogiej dziewczyny o rudych włosach. Gruby barman mieszał drinki, a kelnerki w kusych spódniczkach zanosily je do stolików.

Trent usiadł na wysokim stołku tuż obok El Perra. Ich oczy spotkały się w lustrze za plecami barmana. Kiedy Trent zamawiał piwo, mężczyzna szepnął coś do ucha swej rudowłosej towarzysze, po czym poklepał ją po siedzeniu, zsunął się ze swego stołka i poszedł za Trentem do jednej z łóż w tyle sali. Tam mogli rozmawiać bez świadków.

- Twoja kobieta jest przebiegła jak lisica - powiedział El Perro z kpiącym uśmiechem.

Trentowi nie spodobała się jego nazbyt poufała uwaga, jednak nie dał się sprowokować.

- Owszem, jest dosyć sprytna.

- Za sprytna dla ciebie, co?

- Może - przyznał i pociągnął spory łyk piwa,

El Perro parsknął śmiechem, przypalając zapałką papierosa.

- Wysłała cię na miasto i sama załatwia jakieś swoje tajemnicze interesy.

- Jakie interesy? - zapytał Trent, choć domyślał się odpowiedzi. - Masz na myśli wizytę w sklepie fotograficznym?

El Perro wypuścił z ust pióropusz dymu, Robił wrażenie trochę rozczarowanego.

- *Si'*.

- Spodziewałem się tego.

- A spodziewałaś się też, że spotka tam Crowleya? - zapytał Et Perro, przyglądając się Trentowi z ironicznym uśmieszkiem.

Trent poczuł narastający niepokój. Zacisnął palce na szklance z piwem.

- Widziała Crowleya, mówisz?

- *Si', amigo*.

- I co?

- I nic. Nie poznała go.

To jednak nie uspokoiło Trenta.

- ACrowley?

- Wpatrywał się w nią przez chwilę, ale nic nie powiedział. - El Perro pochylił się nad stołem. - Ale na twoim miejscu strzegłbym się tego siwowłosego. W jego oczach czai się śmierć.

- Coś jeszcze?

- To wszystko.

Trent sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i rzucił na stół kopertę.

- Jesteś fuszerem, El Perro. Widziała cię na tarasie hotelu.

- El Perro nigdy nie fuszeruje roboty. Ja tam wcale nie byłem.

Rano następnego dnia Trent wyszedł, zanim jeszcze zdążyła wziąć prysznic i ubrać się. Myślała, że ma przed sobą dość czasu, aby wymknąć się z hotelu po zdjęcia, które miały być gotowe tego dnia.

Była prawie gotowa do wyjścia, gdy usłyszała szcęk otwieranego zamka i w drzwiach stanął Trent.

- Pakuj się. Za dwadzieścia minut jedziemy na lotnisko. Może uda się nam dostać na wcześniejszy samolot.

Była załamana.

- Chwileczkę - próbowała oponować. - Obiecałeś mi, że przed południem wybierzemy się jeszcze do miasta i zdążę zrobić jakieś zakupy! - Ale Trent zaczął już wrzucać do walizki ich rzeczy.

- Nie mamy chwili do stracenia - powiedziała głosem nie znoszącym sprzeciwu.

- Nigdzie nie pojedę, dopóki...

- Pojedziesz. Pojedziesz, bo ci każe! - Trent prawie krzyczał. Widać było, że jest mocno zdenerwowany.

- Nie żyjemy w średniowieczu, a ja nie jestem twoją służącą, której możesz rozkazywać!

Złapał ją oburącz pod łokcie i mocno potrząsnął.

- Nikki, posłuchaj mnie. Nie jesteś tu całkiem bezpieczna...

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Ten facet na tarasie... Chyba miałąsrację. To nie był włamywacz.

- A kto?

- Nie wiem, ale nie mam zamiaru siedzieć tu, żeby się o tym przekonać.

Zadzwonił telefon. Trent podniósł słuchawkę i rozmawiał z kimś chwilę po hiszpańsku. Gdy skończył, spojrzał na Nikki niezbyt przyjaznym wzrokiem.

- To była pielęgniarka Sanchez. Kazała ci powiedzieć, że znajoma pani Martinez nazywa się Rosa Picano i pracuje w hotelu po drugiej stronie zato-ki. Może wyjaśnisz mi, o co tutaj chodzi?

- Ta dziewczyna zobaczyła mnie przypadkiem w szpitalu - powiedziała patrząc mu wyzywająco w oczy. - Poznała mnie. Ale zwróciła się do mnie per *señorita* Carrotliers, a nie *señora* McKenzie.

Trent wzruszył ramionami.

- I to cię tak zaniepokoiło?

- Tak. Dlaczego użyła mojego poprzedniego nazwiska?

- Bo zaszła drobna pomyłka. Kiedy wprowadzaliśmy się do hotelu, byłem zajęty naszym bagażem, a ty w tym czasie załatwiałaś formalności w recepcji. Wzięłaś pokój na swoje panięńskie nazwisko. Ponieważ wyjechaliśmy natychmiast po ślubie, nie miałas czasu, żeby wymienić paszport. To wszystko.

- Dziewczyna powiedziała mi, że nie przypomnia sobie, żeby towarzyszył mi jakiś mężczyzna...

- Widocznie jest mało spostrzegawcza. A teraz pakuj się wreszcie, bo nie zdążymy na samolot, do jasnej cholery!

- Nie wrzeszcz na mnie!



- Będę! Jak będzie trzeba, to będę! - Rzeczywiście wrzeszczała, nie przestając upychać byle jak rezszy ich rzeczy.

Rozległo się pukanie do drzwi i wszedł pikolak, aby zwieźć na dół walizki. Oznajmił, że zamówiona taksówka czeka już pod głównym wejściem.

- To gwałt! Prawdziwy rozbój! - podsumowała Nikki zachowanie Trenta, jednak pobierała do końca swoje rzeczy i chwilę potem zjechali windą na dół. Formalności w recepcji Trent załatwił już wcześniej.

Kiedy usiadła na tylnym siedzeniu taksówki, wznowiła przerwany tylko na chwilę atak.

- Sposób, w jaki ze mną postępujesz, jest naprawdę barbarzyński!

- Zgadza się. Ale za to jaki skuteczny!

- Chcę rozvodu! - krzyknęła rozjuszona stoickim spokojem, z jakim wypowiedziała to zdanie.

- Zesłęż nocy chciałaś czegoś zupełnie innego.

Zamierzała go spoliczkować, ale zdążył chwycić ją za nadgarstek.

- Na twoim miejscu nie robiłbym tego.

- Na moim miejscu zastrzeliłbyś mnie z rewolweru, na który masz przecież zezwolenie.

- Być może - przyznał, nie przestając się tajemniczo uśmiechać.

W milczeniu dojechali na lotnisko. Nie miała wyboru. Musiała posłusznie wejść za Trentem do budynku terminalu i zgłosić się do odprawy. Nie mogła krzyczeć, że chce ją porwać, bo przecież zabierał ją do jej własnego kraju. I na dodatek był jej mężem. Zresztą wierzyła mu, gdy mówił, że na wyspie grozi jej niebezpieczeństwo. Bo cóż innego mogło go aż tak zdenerwować?

Niemniej, gdy wsiadała do samolotu, była wciąż zła na Trenta. Przez cały lot prawie wcale się do niego nie odzywała. Oglądała filmy albo patrzyła przez okno na przesuujące się wolno w dole szare chmury.

Wyładowali w Miami, gdzie przeszli odprawę paszportową i celną, a następnie przesiedli się na samolot lecący na zachód. A potem na jeszcze inny, którym dolecieli do samego Seattle.

Seattle. Największe miasto nad zatoką Pugeta, które usadowiło się wokół dwóch wielkich jezior - Ląkę Union i Ląkę Washington. Przecina je we wszystkich kierunkach sieć bezkolizyjnych dróg, których jednak jest wciąż za mało, aby pomieścić stale rosnącą liczbę pojazdów. Przypomniała sobie, że niektóre ulice w centrum miasta są bardzo strome. Dawno już przestawiła się na samochód z automatyczną skrzynią biegów.

Opartszy głowę o podgłówek fotela, rozmyślała o swojej dziennikarskiej karierze. Pracuje w „Observ<sup>er</sup>ze” od pięciu albo sześciu lat. Choć nie przypominała sobie żadnych konkretnych incydentów ani awantur, wiedziała, że praca ta nie daje jej satysfakcji. Jako osoba z natury ambitna, zawsze odczuwała si Iną potrzebę sprawdzenia się, udowodnienia, że jest równie dobrą dziennikarką jak większość pracujących w redakcji mężczyzn.

Przypomniała sobie rozmowę z Peggy, kierowniczką działu, w momencie, gdy po raz kolejny pozbawiono Nikki szansy zabłyśnięcia. Naczelnny odebrał jej „gorący” temat, który sama znalazła, i przekazał swojemu faworytowi. Peggy nic była w stanie jej pomóc.

- Cholera jasna - zaklęła wtedy Peggy. - W takich momentach mam ochotę znowu spalić swój stanik, jak w siedemdziesiątym drugim. Faceci myślą, że robią łaskę, kiedy pozwalają nam napisać parę słów najakis poważniejszy temat.

Nikki roześmiała się.

- Nie bój się. Jeszcze utrzymy im nosa - powiedziała rozbawiona, gdyż wyobraziła sobie, jak Peggy kroczy na czele pochodu feministek powiewających płonącymi stanikami.

- Na twoim miejscu byłabym jednak ostrożna - ostudziła nieco jej zapał Peggy. - Wiem, że marzy ci się nagroda PuJitzera, ale obowiązuje nas pewna dyscyplina. Takie w każdym razie jest moje oficjalne stanowisko.

Nikki wiedziała jednak, jaki ma obowiązek wobec siebie samej. Następnym razem nie da się oszukać. Zresztą zaczęła już zbierać materiały do kilku ciekawych artykułów. Jeden zapowiadał się szczególnie interesująco, a dotyczył senatora Jamesa Crowleya.

- A. jakie jest twoje stanowisko nieoficjalne? - spytała Nikki.

Peggy poprawiła okulary na swoim małym nosku i nic patrząc na nią, odpowiedziała krótko:

- Pokaż im, co potrafisz.

Samolot leciał coraz niżej i wkrótce zaczął podchodzić do lądowania. Nikki spojrzała przez okno, Maszyna wynurzyła się właśnie z chmur i w dole rozbłyły miliony świateł. Przecinające miasto wzdłuż i wszerz trasy komunikacyjne tworzyły misterną sieć jakby nanizanych na sznurek jasnych punkcików.

Zacisnęła mocniej pas bezpieczeństwa. Wkrótce będzie w domu. A wtedy na pewno odzyska pamięć.

Zerknęła ukradkiem na Trenta. I ta tajemnica zostanie niedługo wyjaśniona. Przez ostatnich dziesięć dni ten człowiek był przyczyną jej nieustannej udręki. Co z tego, że omdlewała, gdy ją całował? Co z tego, że lubiła jego zbyt długie włosy, które opadały mu wciąż na czoło? Co z tego, że przenikał ją miły dreszcz, gdy ujmował jej dłoń? Romantyczne fantazje. To wszystko. Znalazła się z nim sama na tropikalnej wyspie, przeżyli razem krótką, choć obfitującą w dramatyczne momenty przygodę. Więc to rozumiacie, że nie jest jej obojętny.

Ale teraz przygoda się skończyła i zobaczymy, co przyniesie zwykła, codzienna rzeczywistość, pomysłała. Akurat w tym momencie Trent spojrzał na nią, jak gdyby zgadywał jej myśli. Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyciągnął kolorową kopertę.

- Może chciałabyś rzucić na nie okiem - powiedział, kładąc kopertę na jej kolanach. Serce Nikki zamarło na sekundę, gdy zobaczyła na pakiecie napis „Sklep fotograficzny - Jose' Gonzalez”.

- Odwagi. Nie bój się - powiedział spokojnie.  
- Otwórz.



Mimo że liczyła się taką możliwością, była zawiedziona. Koperta zawierała siedem fotografii, a wszystkie zostały zrobione na ulicach jakiegoś nowoczesnego, zatłoczonego miasta, które ani trochę nie przypominało Santa Maria. I na żadnej nie było Trenta.

- To chyba Victoria - powiedział Trent, gdy wpatrywała się w zdjęcia z uczuciem zupełnej rezygnacji. - W Kolumbii Brytyjskiej.

Victoria, pomyślała Nikki przygryzając wargę.

Tak, przypomina sobie. Była tam na krótkiej wycieczce. I od tego czasu widocznie nie używała aparatu.

- Tyle zachodu na nic - zauważył ironicznie.

Spojrzała na niego chłodno.

- Szpiegowałeś mnie.

- Starałem się tylko zapewnić ci bezpieczeństwo. Ale ty wciąż mi nie wierzysz.

- Widocznie nie budzisz zaufania.

Samolot dotknął pasa startowego z gwałtownym szarpnięciem i wizgiem opon. Nikki wepchnęła zdjęcia do torebki. Wspaniały sukces przebojowej reporterki z „Obscrvera”, pomyślała z goryczą. Nic dziwnego, że dotąd pisała głównie o targach bydła, złotych skautów i ślubach córek oraz synów bogatych obywateli Seattle. Same „gorące” tematy.

Z terminalu autobusem dostali się na parking, gdzie Trent zostawił dwa tygodnie temu swojego jeepa. Chwilę później włączyli się w wartki strumień samochodów płynący na północ, w stronę centrum miasta.

Zaczął padać deszcz i było mglisto. Pogoda typowa dla tej pory roku w Seattle. Wycieraczki pracownicie zgarniały strumienie wody z przedniej szyby, przez którą Nikki obserwowała ulice. Wydały jej

się znajome, choć nie przypominała sobie niczego konkretnego. Ale cały ten szalony ruch i zgiełk nie był jej obcy. Tak. To jest na pewno jej rodzinne miasto. Spędziła tu całe życie. Pamięta, jak wagonikiem posuwającym się po jednej szynie jeździła z matką i siostrą do centrum na zakupy. Potem spotykały się z ojcem na lunchu. Te miłe wyprawy nie zdarzały się często i było to już bardzo dawno temu, zanim jeszcze rozdzwięk między rodzicami tak się pogłębił, że pozostał im tylko rozwód.

Nikki, najmłodsza z córek, przez wiele lat nie zdawała sobie sprawy, że między rodzicami dzieje się coś niedobrego. Dopiero gdy była już dużą panną, zaczęła dostrzegać, że matka nie jest szczęśliwa. Wysłała za człowieka, który miał bardzo konserwatywny pogląd na rolę kobiety w rodzinie. Był przy tym apodyktyczny. Kolacja musiała być codziennie na stole punktualnie o wpół do siódmej; koszule wyprane, nakrochmalone i wyprasowane, a dzieci zawsze zadbane, bo a nuż przyprowdzi do domu jakiegoś ważnego klienta.

Kieliszek wina, jaki matka wypijała gotując w kuchni, wkrótce zamienił się w dwa, potem trzy. a z czasem w całą butelkę. A kiedy już brudne naczynia znalazły się zmywarce, udawała się na górę

do swojej sypialni, ponieważ „znowu miała tę okropną migrenę”.

W końcu z trudem udawało jej się nie przysnąć podczas kolacji, a coraz częstsze awantury między rodzicami zaczęły powoli podkopywać fundamenty mieszczańskiej egzystencji domu w dzielnicy St. Annę w Seattle. Jeszcze teraz, piętnaście lat po rozwodzie rodziców, żal ścisnął serce Nikki, gdy wspominała tamte czasy. Na szczęście wszystko dobrze się ułożyło. Matka mieszka teraz w południowej Kalifornii ze swym nowym mężem, właścicielem agencji handlu nieruchomościami, w ładnym domu nad oceanem, ojciec natomiast wyraźnie chwali sobie powrót do kawalerskiego stanu.

Jeep zatrzymał się przed domem w angielskim stylu Tudorów. Dom przed laty podzielono na kilka osobnych mieszkań. Zatraskując drzwi auta, Nikki spojrzała na fasadę budynku. W niektórych oknach paliły się światła. Więc tu mieszka. To jest jej dom. Jadąc z lotniska miała nadzieję, że jego widok poruszy w niej lawinę wspomnień. Ale nic takiego nie nastąpiło. Rozczarowana poszła za Trentem, który wnosił jej walizki po zewnętrznych schodach na podest drugiego piętra.

Przekręciła klucz w zamku i weszli do środka.

W nozdrza uderzył ich zaduch długo nie wietrzonego pomieszczenia, pełnego starych mebli i dywanów. Zaraz przy wejściu Nikki zrzuciła ze stóp pantofle. Widocznie taki mam zwyczaj, pomyślała. Bo so obeszła wszystkie kąty mieszkania, które było właściwie jednym dużym pokojem na poddaszu, służącym równocześnie jako salon i sypialnia. Powoli oswajała się na nowo z tym miejscem.

Trent stał przy drzwiach i w milczeniu przyglądał się temu rytuałowi.

Nikki otworzyła wreszcie okno, wpuszczając do środka strumień chłodnego i wilgotnego październikowego powietrza. Rozglądała się teraz po pokoju, szukając wzrokiem jakiejś fotografii czy innego dowodu obecności w jej życiu mężczyzny, który stał o parę kroków od niej. Podeszła do biurka, na którym leżał terminarz. Przerzuciła kilkanaście kartek z odnotowanymi sprawami do załatwienia, spotkaniami i tak dalej. Nie znalazła jednak żadnej wzmianki o Trencie.

Obserwował ją i myślała, że zaraz podejdzie i będzie próbował jej coś wyjaśniać. Ale Trent nie ruszał się z miejsca.

- Czy my nigdy nie wychodziliśmy razem? - zapytała. - Wiesz, na kolację, do kina czy do teatru?

Wzruszył ramionami.

- Przeskoczyliśmy etap randek. Spotykaliśmy się w domu. To znaczy w twoim mieszkaniu albo u mnie.

Nikki pokiwała głową, co wcale nie miało oznaczać, że mu wierzy. Podeszła do telefonu z automatyczną sekretarką. Na pewno ktoś się nagrał przez ten czas, pomyślała, Z bijącym sercem nacisnęła włącznik.

Pierwsze cztery połączenia kończyły się odłożeniem słuchawki. Potem nagrała się jej starsza siostra, Janet. Dzwoniła, by wyrazić swoje wielkie zdziwienie ślubem Nikki z człowiekiem, o którym nikt w rodzinie nawet nic słyszał.

- Szkoda teraz na to czasu - odezwał się wreszcie Trent lekko zniecierpliwionym głosem.

- Mnie nie szkoda - odburknęła.

Było znów kilka pustych połączeń. Następnie beznamiętny głos z komputera reklamujący wspomniane wakacje na Hawajach i Bahamach. Ostatnia wiadomość na taśmie nie była już taka beznamiętna.

- Nikki? Tu Dave. - Znieruchomiała na dźwięk jego głosu, zaś na twarzy Trenta pojawił się lekceważący uśmieszek. - Na miłość boską, co się z tobą dzieje, Nikki? Dzwoniłem do redakcji i Connie po-

wiedziała mi, że wyszłaś za męża. T to podobno za faceta, którego dopiero poznałaś. Czy to jakiś kawał, Nikki? Proszę cię, odezwij się, jak tylko wrócisz i powiedz, że to wszystko nieprawda, że to żart... Wiem, że były między nami pewne nieporozumienia, ale myślałem, że potrzebujemy tylko trochę czasu, żeby wszystko dobrze się ułożyło. - Tu nastąpiło dłuższe milczenie, po czym Dave westchnął ciężko i mówił dalej: - Słuchaj, Nikki. Jeśli rzeczywiście wyszłaś za męża, to mam nadzieję, że ten facet jest ciebie wart. Chciałem powiedzieć, że zasługujesz na kogoś... kogoś naprawdę... no wiesz... W każdym razie, gdyby to wszystko okazało się wielką pomyłką w twoim życiu, Nikki, proszę, daj mi jeszcze jedną szansę... To tyle, Nikki. Kocham cię... I zawsze będę kochał. - Odłożył słuchawkę, ale jego słowa jakby zawisły w powietrzu, tworząc między Nikki a Trentem niewidzialny mur.

- Elokwentny facet - bąknął pod nosem Trent.

- Być może wyszłaś za niewłaściwego człowieka.

- Być może wcale nic wyszłam. Tak sobie myślę.

Skrzywił usta w sardonicznym uśmiechu.

- W tej chwili mało mnie obchodzi, co myślisz. W każdym razie nie będziemy tutaj tak stać. Żabie-

raj, co może ci być potrzebne z osobistych rzeczy, i jedziemy do mnie.

Ale Nikki nie zamierzała dać się zastraszyć.

- Kiedy był ślub?

- W piątek. Tego samego dnia, w którym poleciliśmy na Salvaje. W samo południe.

Stojąc nadal przy biurku zjrzała pod tę datę w swoim kalendarzu. Ale oprócz przypomnienia, że ma odebrać odzież z pralni chemicznej oraz czasu odlotu samolotu do Miami, a stamtąd iia Salvaje, nic więcej tam nie znalazła.

- Nie ma tu ani słowa o ślubie.

- Jasne - powiedział, jak gdyby stwierdzał rzecz oczywistą i podszedł do niej. - Nie wiedzieliśmy, kiedy się pobierzemy aż do dnia, w którym to nastąpiło. A wtedy po prostu udaliśmy się do sędziego pokoju i przeprowadziliśmy tę podejrzaną transakcję. - Spojrzał jej prosto w oczy, jak gdyby prowokował ją, by zarzuciła mu kłamstwo.

- A więc ślub jest w rejestrze.

- Tak. W urzędzie *miasta* Seattle i okręgu King - powiedział obejmując ją w tali i przyciągając do siebie. Wzdychając, jak gdyby litował się nad swym ciężkim losem, odgarnął palcami włosy opadające jej na twarz. Widać było, że bardzo się stara nie

dopuszczać do nowej sprzeczki. - Chodź, Nikki. Zabieraj swoje rzeczy i jedziemy do mnie.

- Czy to też było w naszych planach?

- Tak będzie lepiej.

- Równie dobrze mogliśmy zostać tutaj.

- Nikki - powiedział pojednawczym tonem, przyciskając policzek do jej czoła. - Jesteśmy oboje zmęczeni. Nic kłóćmy się. Po prostu weź rzeczy i chodźmy już...

- Chwileczkę. - Nie miała zamiaru dać się zbyć paroma czułymi słówkami. Choć tak przyjemnie było czuć bliskość Trenta, stanowczym ruchem wyswobodziła się z jego objęć. Nie pozwoli, aby ktokolwiek jej rozkazywał. A już na pewno nie facet, który nie wiadomo skąd znalazł się u jej boku. - To nie Salvaje. Nie możesz już stosować wobec mnie tych swoich sztuczek jaskiniowca.

- A ja myślałem, że jestem dla ciebie miły - powiedział wznosząc oczy do sufitu.

- Chcę odpowiedzi. Odpowiedzi, których powinien być mi udzielić pierwszego dnia, kiedy tylko odzyskałam świadomość.

Skrzywił się.

- Może później, jak przyjedziemy do mnie? - zasugerował.

- A dlaczego nie teraz? - Nie miała zamiaru ustępować. - Dlaczego mnie śledziłeś?

- Ja?
- Tak. Na wyspie.
- Bałem się o ciebie.
- To nie jest odpowiedź.

Mruknął coś niewyraźnie pod nosem i włożył ręce do kieszeni.

- Wynająłem człowieka, żeby cię obserwował.
- Co takiego!?
- Prywatnego detektywa. Miał pilnować, żeby nic spotkało cię nic złego.

Nikki nie posiadała się z oburzenia.

- Ty draniu! Ty podstępny, pokrętny sukini...
- Dość tego, Nikki! - rzucił ostrzegawczym tonem. Nozdrza mu drgały, ale wciąż panował nad sobą. - Chciałem dać ci trochę swobody, ale...

- Ale nie za wiele! Tyle tylko, żeby nie zorientowała się, że w praktyce jestem twoim więźniem. - Podeszła bliżej i spojrzała mu wyzywająco w oczy. - Cały czas coś przede mną ukrywasz. Nawet teraz, gdy wróciliśmy już do Stanów. Błagam cię, powiedz, co tu jest grane?!

- Powiedziałem, że wyjaśnię ci wszystko, jak tylko będziemy w domu.

- A gdzie jesteście, jeśli nie w domu? - Oparła dłoń na biodrach i patrzyła na niego wyzywająco. Nie miała zamiaru dać za wygraną. - Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć, co to nędzne przedstawienie w stylu płaszczka i szpady ma wspólnego z senatorem Crowleyem?

- Nadal jeszcze masz zamiar zajmować się tą sprawą?

- Oczywiście - rzuciła ostro. Podeszła do biurka, na którym stał komputer i włączyła go. Maszyna zaszumiła cichutko i po chwili była gotowa do pracy. - Zaraz dowiemy się z pewnością czegoś o Diamentowym Jimie. - Usiadła przed monitorem i nacisnęła kolejno kilka klawiszy. - Musiałam przecież robić jakieś notatki. Może i twoje nazwisko gdzieś tu jest.

- Nikki, nie mamy teraz czasu...

- Nigdzie się nam nie spieszy. Jeszcze niedawno zapewniałeś mnie, że mamy przed sobą całe życie, że jak wrócimy, wszystko powoli sobie wyjaśnimy. Pozwól więc, że spokojnie przejrzę swoje zbiory. Na początek weźmy Crowleya.

Wystukała na klawiaturze nazwisko senatora. Maszyna pisnęła i na ekranie ukazała się informacja, że taki plik nie istnieje.



- Dobrze. Zajrzyjmy więc pod hasło „Władze lokalne”.

Tutaj znalazła jednak tylko nie dokończony artykuł o kandydacie na urząd burmistrza. Nie lepiej było z hasłem „Polityka”.

Coś tu jest nie w porządku, myślała przygryzając wargi. Przejrzała przecież chyba wszystkie materiały, jakie mogłyby ewentualnie zawierać informacje na ten temat, ale nie natrafiła na najmniejszą nawet wzmiankę o Crowleyu.

- Skąd twoja pewność, że pracowałeś nad tym tematem? - zapytał z głębi mieszkania. Znudzony chodził z kąta w kąt, przyglądając się różnym przedmiotom. Patrzył na rodzinne fotografie Nikki, wyglądał przez okno na ulicę, w ogóle zachowywał się tak, jak gdyby rzeczywiście nieraz był już w tym domu. - Nie przydzielono mi oficjalnie tego tematu, ale coś mi mówi, że... - Urwała w pół zdania, gdyż nagle przyszło jej na myśl, że ktoś mógł dostać się do jej komputera i skasować wszystkie materiały mające jakikolwiek związek z Crowleyem. Ale po co? Czują, że znów zaczyna jej pękać głowa od natłoku niepokojących domysłów. Może Crowley jest kluczem do zagadki, jaką jest obecność w jej życiu Trenta? Poczwała na ramionach gęsia skórka.

Stanął znów przy niej, ale nie przestawała patrzeć w ekran monitora, gdyż bała się, że mógłby odgadnąć, jakie myśli kłębią się w jej głowie. Jednak nie wierzyła już, że Trent mógłby działać na jej zgubę. Przecież gdyby chciał ją skrzywdzić, miał po temu tyle okazji, tam, na wyspie, gdzie był poza zasięgiem władz amerykańskich. Czwała, jak z emocji wilgotniejącej dłonie.

- Musimy porozmawiać - powiedziała, wyłączyła komputer i odwróciła się twarzą ku niemu.

- Słusznie. Ale zrobimy to u mnie.

- Dlaczego?

- Bo tu nie jest całkiem bezpiecznie, Nikki.

- Przecież to jest moje mieszkanie. Co może nam tutaj...

- Na miłość boską, Nikki! Dlaczego jesteś taka uparta! - powiedział mocno już zniecierpliwiony. Chwycił ją pod łokcie i podniósł z obrotowego fotela, na którym wciąż siedziała. - Zabieraj swoje *rzeczy*/ Natychmiast! Mamy niewiele czasu!

- Naprawdę nie jestem tutaj bezpieczna?

- Naprawdę!

- Akiedyż będziemy u ciebie, to czy...

- Wtedy możesz mnie pytać, o co chcesz i ile

chcesz. Aie teraz zabieraj manele i znikamy stąd, póki nie jest za za późno.

Surowy wyraz twarzy Trenta przekonał ją. Przestraszona tym *razem* nie na żarty, podeszła szybko do szafy w ścianie, wyjęła niebieskie dzinsy i kilka swetrów, po czym wepchnęła je do podróżnej torby, z której najpierw wyrzuciła na łóżko letnie rzeczy.

- Może tymczasem powiesz mi jednak, przed czym tak cały czas uciekamy? - spytała wkładając do torby dużą kosmetyczkę. - I lepiej, żeby to była prawda. Bo jeśli okaże się, że jesteś oszustem, panie McKenzie, zapłacisz mi za to! - dodała wkładając na nogi sportowe buty i narzucając na ramiona płócienny żakiet.

Trent nie należał do ludzi, którzy brzydzą się drobnym kłamstwem, zwłaszcza jeżeli może ono ułatwić życie. Ale tym razem zaplątał się nie na żarty. Nic tak to miało być. Uczucia nie miały wchodzić w grę. Ale stało się inaczej i znalazł się w sytuacji pajaka, który zaplątał się w swoją własną pajęczynę.

Prowadził bardzo nerwowo. Zbyt mocno ściał zakręt i niewiele brakowało, a otarłby się o jadący z naprzeciwka samochód. Tak. Wpadłem, pomyślał.

Ale który normalny mężczyzna nie zwariowałby na punkcie takiej kobiety? Nawet po wypadku, z widocznymi jeszcze śladami obrażeń na twarzy, Nikki była piękna.

Pociągała go nie tylko jej uroda, ale i osobowość; potrafiła być łagodna jak łania, to znów drażliwa jak tygrysica. Spotkał w życiu zbyt wiele pięknych kobiet, aby nie wpaść od czasu do czasu w zwyczajną w takich razach pułapkę. Aie w przypadku Nikki Carrothers była to prawdziwa zapadnia, z której nie potrafił się już wydobyć.

Po kilkunastu minutach jazdy w strugach deszczu zjechał z ruchliwej arterii w boczną alejkę, która wiła się pośród wysokich świerków i dawno już przekwitłych rododendronów. Za trzecim zakrętem ujrzeni w światłach samochodu biały, wolno stojący, okazały dom.

- Ty tutaj mieszkasz? - spytała z niedowierzaniem.

- Jak miło powrócić w domowe pielesze - powiedział wesoło.

Zatrzymał samochód przed drzwiami garażu. Nikki przyglądała się przez szybę długiemu, dwukondygnacyjnemu budynkowi w stylu wiejskiej rezydencji.

- Trochę nie pasuje do tego starego jeeпа.
- Lubię zaskakiwać cię coraz to nowymi niespodziankami.

- To akurat ci się udaje - powiedziała i wysiadła z poobijanego auta.

Trent wyjął pęk kluczy na kółeczku i otworzył drzwi.

W domu pachniało środkami do czyszczenia, woskiem i olejem opałowym. Kiedy szli korytarzem wyłożonym boazerią, Trent zapalał światła, bez trudu znajdując w mroku kontakty. Ale choć dom robił miłe wrażenie, serce Nikki przenikał chłód. Nie pamiętała wiele ze swej przeszłości, lecz była pewna, że nigdy przedtem nie postawiła tu stopy.

Weszli do dużego salonu, na środku którego stał podłużny stół, a wokół niego krzesła z wysokimi oparciami. Nikki stanęła przy oknie wychodzącym na tonące w granatowym mroku jezioro i patrzyła w ciemną pustkę.

- Nigdy tu nie byłam - powiedziała cicho.
- Byłaś. Przypomnisz sobie.
- Nie sądzę. Gdybym była tu razem z tobą, na pewno bym pamiętała.
- Jesteś po prostu zmęczona - rzekł. Wziął ją za

ękę i zaprowadził krótkim korytarzem do sypialni, V drugiej ręce niosąc jej torbę podróżną.

Położył bagaż na łóżku i podszedł do kominka x rogu pokoju. Potarł zapałką o podeszwę buta i podпалиł mech pod polanami, zgrabnie ułożonymi ja staroświeckich kozłach.

Nikki usiadła na skraju wielkiego łóża i rozejrzała się po sypialni, której całą podłogę zakrywał ciemnoczerwony dywan. Choć wewnątrz wydawało jej się przytulne, czuła się dziwnie nieswojo. Coś tu jest nie w porządku, myślała. Ale nie potrafiła sprecyzować co.

Po chwili rozpalili się ogień i w pokoju zrobiło się jeszcze przyjemniej. Trent przeciągnął się leniwie i na moment mignął jej przed oczami kawałek jego opalonej skóry nad paskiem dżinsów.

- Mieliśmy dziś męczący dzień - powiedział tłumiąc ziewanie. - Pora chyba iść spać.

Drgnęła słysząc te słowa, a jej oddech natychmiast stał się nierówny. Wiedziała, co to znaczy. Owszem, kiedy mieszkali w hotelu na Salvaje, spała z nim. Ale wtedy mogła tłumaczyć się przed samą sobą, że nie ma wyboru. Kochała się z Trentem, ponieważ była w pewnym sensie jego więźniem, a jej prawdziwe życie wydawało się bardzo odległe i nierzeczywiste.

Ale teraz sytuacja przedstawia się zupełnie inaczej. Wróciła do swego rodzinnego miasta. Jest kobietą niezależną, Amerykanką, a nie obywatelką kraju, gdzie mężczyzna posiada władzę niemalże absolutną. Ma swoje mieszkanie i wcale nie musi być z Trentem w tym wielkim domu. Nie zaciągnął i nie przywiązał jej przecież do łóżka. Przyszła tu z własnej, nieprzymuszonej woli. To prawda, że posłużył się swoim szczególnym darem przekonywania, ale to wszystko. Jeśli zechce, może jeszcze powiedzieć „nie”. Wybór należy do niej. Ale czy potrafi? Czy chce powiedzieć „nie”? Na razie postanowiła odwlec moment, kiedy będzie musiała się zdecydować, zwłaszcza że Trent przyglądał się jej wzrokiem, który umiała już rozpoznać.

- Miałaś pokazać mi świadectwo ślubu - powiedziała zdając sobie sprawę, że rzuca na stół swoją atutową kartę.

- Nie mam go tu.
- A gdzie je masz?
- W biurze.
- Co takiego? W biurze?
- Zostawiliśmy je tam przed wyjazdem na lotnisko. - Przynął się ku niej i czuła, że za chwilę nie będzie już odwrotu.

- Nie wierzę ci.  
 - Nie szkodzi. - Położył jej dłoń na ramieniu, ale natychmiast ją zdjęła. - I tak nigdy mi nie wierzyłaś.

- Szkodzi. Tym razem jest to kwestia zasadnicza.

- Dobrze. Pojedziemy po to cholerne świadectwo ślubu. - Znow wyciągnął do niej rękę, tym razem zaczeplając palcem o kołnierz bluzki z trójkątnym dekoltem.

- Kiedy?

- Jutro. Na pewno będziesz chciała pojechać do redakcji, więc po drodze po prostu wpadniemy do mojego biura,

O Boże. Dlaczego nie ma dosyć sił, aby zapobiec temu, co zaraz się stanie? Palce Trenta odpinały już guziczki jej bluzki i czuła na twarzy jego gorący oddech. Zdobyła się na jeszcze jedną próbę odwrócenia biegu wypadków i chwyciła go za nadgarstki.

- Próbujesz zmienić temat.

- Nie *ma* żadnego tematu. Jesteśmy tylko my - powiedział i pocałował koniuszek jej ucha. To ją niemalże rozbroiło.

- Może ty mnie okłamujesz?

- Może. - Całował jej szyję, równocześnie wsuwając ręce pod rozpiętą już bluzkę.

- Muszę mieć pewność, że mówisz prawdę... Daj mi jakiś dowód, proszę.

- Później, Nikki.

- Trent, proszę cię...

- Daj spokój, Nikki... Odpręż się... Dlaczego nie chcesz, żeby nam było miło... - mówił, prawie nic odrywając ust od jej warg.

Na chwilę wyzwoliła się od jego natarczywych pocałunków.

- Nie mogę...

- Oczywiście, że możesz. Jesteś tak samo gorąca jak na tej dzikiej wyspie, z której dopiero co wróciliśmy.

Zmysłowy dreszcz przebiegł jej ciało, gdy Treni zsunął z jej ramion bluzkę i zaczął całować szyję.

- O Boże, jaka ty jesteś cudowna - szeptał jej do ucha, muskając wargami wilgotną od pocałunków skórę. Znow zsunął się niżej i całował jej coraz bardziej nabrzmiałe piersi. Nikki westchnęła cicho i przytuliła się do niego mocniej.

- Tak, kochanie, właśnie tak ... - szepnął, przytulił ją do tyłu i spleceni ramionami opadli łagodnie na miękkie, szerokie łożo.

W głowie Nikki kłębiły się jeszcze jakieś strzępy myśli przypominające, że nie wszystko zostało do końca wyjaśnione, ale już nie chciała ich słuchać. Pragnęła tego mężczyzny, pragnęła go całym ciałem,

Teraz ona przejęła inicjatywę i całowała go delikatnie, niespiesznie, jakby na zwolnionym filmie, co tym bardziej go podniecało.

- Jesteś niebezpieczna...

- Ty też...

Czuła w ustach słony smak jego skóry, Już nie myślała o przeszłości ani przyszłości. Żyła tą chwilą. Żyła dla jego gorących pocałunków, śmiałych pieszczot, obietnicy szybkiego spełnienia.

- Powiedz mi, że tego chcesz, Nikki.

- Chcę.

Opierając się na łokciu, dłonią drugiej ręki głaskał jej pierś.

- Powiedz to jeszcze raz.

- Chcę kochać się z tobą.

Przy akompaniamencie deszczu bębniącego o szyby Trent wziął ją z pasją i zapamiętaniem. Ona zaś oddała mu się bez reszty, ciałem i duszą, nie myśląc już o tym, czy powinna mu ufać. Zresztą nie myślała już o niczym. Czuła tylko, jak krew w jej

żyłach zaczyna krążyć coraz szybciej, a ciało pozbawiają woli.

Usłyszała krzyk, który był jej własnym głosem. Wzpełnęła się konwulsyjnie w Trcnta, który opadł na nią oddychając ciężko.

- Nikki... Kochana Nikki... - szeptał jej do ucha, gdy mile znużona wtulała się w jego ramiona, myśląc już tylko o tym, że tej szalonej nocy nic istnieje nic poza Trentem i jej miłością do niego.

Leża! od dłuższej chwili na boku, nie wypuszczając jej z objęć. Czuł przyjemne zmęczenie, ale wiedział, że myśli, jakie znów zaczęły mu się snuć po głowic, nie pozwolą mu prędko zasnąć. Popełnił w życiu wiele błędów. Tyle, że trudno byłoby je zliczyć. Ale najgorsze były te, jakich dopuścił się wobec Nikki.

Choć robił to przecież także dla jej dobra. Dla niej gotów był kłamać, kraść, może nawet zabić. Ale zdawał sobie sprawę, że teraz, nawet gdyby powtórzył jej całą prawdę po tysiącokroć, i tak mu nie uwierzy i nigdy nie wybaczy. Po prostu nie będzie chciała go więcej znać,

Przyciągnął ją bliżej i pocałował w nagie ramię. Ledwie słyszalnym głosem, chyba już przez sen, wypowiedziała jego imię i westchnęła cicho. Jej

;zuły szept sprawił, że tym boleśniej uświadomił sobie stratę, jaka wkrótce go czeka. Cokolwiek uczyni, ta kobieta nie będzie należeć do niego.

Zabrnął już za daleko. Pozwolił, by zawładnęła nim całkowicie i nieodwołalnie. Owszem, okłamywał ją, i za parę godzin Nikki ześle go na samo dno cierpienia i potępienia. Ale nie mógł inaczej. Po raz pierwszy spotkał taką kobietę i choć próbował się jej oprzeć, okazało się to zbyt trudne.

- Och, Nikki, gdybyś wiedziała...

niecio głowę i kątem oka dostrzegła potężną sylwetkę mężczyzny. Przyspieszyła jeszcze bardziej, ale czuła, że *to już* ostatni zryw, na jaki ją stać.

- Nikki! Nikki! - dobiegł ją gdzieś z oddali głos Trenta.

Napastnik wyciągnął rękę z wymierzonym w nią pistoletem. Próbowwała krzyknąć, ale głos uwiązł jej w gardle.

Rozległ się strzał.

Nikki! Nikki! Obudź się!

Krzyknęła i gwałtownie usiadła. Drżąc na całym ciele przytuliła się do Trenta i wybuclnęła spazmatycznym płaczem.

- Wszystko w porządku. To tylko sen, Nikki - powiedział uspokajającym głosem, a ona wtuliła głowę między jego brodę a bark, wczepiając się w niego kurczowo palcami.

- Cicho, Nikki. Nic ci nie grozi. Jesteś bezpieczna. - Objął ją, przytulił i kołysał jak dziecko, całując jej potargane włosy.

Spojrzał na zegarek. *Była* piąta rano. Na kominu pozostały już tylko ledwie żarzące się węgliki, Przez okno widział światła w domach po drugiej stronie jeziora. Ich mieszkańcy wcześniej muszą wstawać do pracy, pomyślał. Próbował delikatnie

9

Gorące, duszne powietrze rozszarpało jej płuca, a ściekający po twarzy pot zalewał oczy. Wciąż słyszała za sobą przerażający tupot nóg ścigającego ją człowieka.

Boże, ratuj!

Słyszała szum morza, już blisko. Ale wiedziała, że ocean nie wybawi jej z opresji. Jednak nie przestawała biec, gdyż wydawało się jej, że czuje na karku oddech swego prześladowcy.

- *Pare!* - nakazał jej głos za plecami. Odwróciła

wyswobodzić się z objęć Nikki, ale nie chciała go puścić.

- Może powinnaś jeszcze trochę pospać? - zapytał, chcąc odsunąć chociaż na jakiś czas moment, kiedy po dwóch tygodniach kłamstw będzie musiał wyznać jej wreszcie prawdę. Początkowo zamierzał zrobić to, jak tylko samolot wyląduje na lotnisku Sea Tac. Ale trochę ze strachu, a trochę ze zwykłego egoizmu, poprzestał tylko na zamiarze. Liczył na to, że tej nocy jeszcze raz - może już ostatni w życiu - będzie się z nią kochał, Więc odwlekał moment wyznania prawdy, a z każdą godziną jego kłamstwo ciążyło mu coraz bardziej. Za kilka godzin będzie mogła sprawdzić, czy rzeczywiście wzięli ślub. I dowie się, że ją oszukał.

Nienawidził słabości, ale w przypadku Nikki okazał się słaby. Skłamał, że jest jej mężem. Ale cała reszta była prawdą. Prawdą było jego pożądanie. I to, że nie wyobraża sobie już bez niej życia.

Nikki ziewnęła lekko i przeciągnęła się.

- Nie chce mi się już spać - powiedziała z pogodnym uśmiechem.

Poczuł bolesny skurcz w żołądku. Przesunął się na swoją stronę łóżka, wstał i włożył spodnie.

- Mnie też - rzekł i pomyślał, że gdyby wte-

dy, przed paroma tygodniami, wiedział, jak trudna będzie dla niego ta chwila, postąpiłby może inaczej.

- Muszę ci coś wyznać. - Zdobył się w końcu na odwagę. - Nie wiem, jak to powiedzieć, Nikki, ale miałas rację. Nie jestem twoim mężem.

Przez dłuższą chwilę milczeli oboje. Słychać było tylko tykanie zegara na ścianie. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, jak gdyby nic bardzo zrozumiała, co przed chwilą powiedział.

- Chyba.., Chyba się przesłyszałam...

- Okłamałem cię.

Wciągnęła powietrze w płuca, jakby ktoś uderzył ją nagle w twarz. Przymknęła oczy i oswajała się powoli ze znaczeniem słów, jakie przed chwilą padły.

- Nie jesteśmy małżeństwem, mówisz... - Była błada jak ściana. - I nigdy nie byliśmy...

- Tak.

Zacisnęła wargi i zmrużyła powieki. Wzbierała w niej fala gniewu, jakiego jeszcze chyba nigdy w życiu nie czuła.

- Wiedziałam, przeczuwałam to, a jednak dałam się zwieść - powiedziała głosem, który dopiero zwiastował wybuch. - Jak ostatnia idiotka.



Zrobił krok ku niej, ale jej spojrzenie osadziło go w miejscu.

- Ty draniu! Ty nędzny, podstępny draniu! Przez cały czas wmawiałeś mi...

- Nie miałem wyboru.

- Nie miałeś wyboru?! Co znaczy, nie miałeś wyboru?! - krzyknęła zrywając się z łóżka.

- Oni chcieli cię zabić!

- Jacy oni? Może wreszcie się dowiem?!

- Ludzie, którzy za tobą chodzą. Czekają tylko na dogodny moment.

- Więc jednak! A cały czas przekonywałeś mnie, że mi się to przyśniło! - *Zaczęła wciągać dzinsy, nie troszcząc się o bieliznę.* - Robiłeś ze mnie idiotkę, a mnie to widocznie odpowiadało. Chciałam wierzyć w tę bajkę- dodała wciągając przez głowę sweter.

Chwycił ją za przeguby dłoni.

- Dokąd się wybierasz?

- Do domu - powiedziała krótko. - Tam, gdzie jest moje miejsce.

- Nie możesz tam wrócić.

- Dobrze wiesz, że mogę. - Spojrzała pogardliwie na jego ręce, które wciąż ją więziły. - Puść mnie, bo wezwę policję. Oskarżę cię o uprowadzanie i bezprawne przetrzymywanie.

- Nigdy cię nie skrzywdziłem. W każdym razie fizycznie.

- Zabieraj te swoje cholerne łapy, bo zacznę krzyzczeć - wycedziła przez zęby z furją, która go przerażała.

- Pozwól mi się choć wytłumaczyć.

- Miałeś dość okazji, żeby to zrobić. Błagałam cię, żebyś powiedział mi prawdę, zaklinałam, żebyś był ze mną szczerzy. A ty karmiłeś mnie kłamstwami.

- J dlatego teraz nie masz czasu, żeby usłyszeć prawdę?

- Od ciebie? A skąd mam wiedzieć, że to prawda, a nie *nowe* kłamstwa?

- Na miłość boską...

Kopnęła go. Miękkim co prawda czubkiem tenisówki, ale solidnie, w nogę tuż nad kostką, i wyrwała mu się. Jednym skokiem zastąpił jej drogę,

- Chwileczkę, kochanie.

- Idź do diabła.

- Na pewno pójdę, ale najpierw wysłuchaj mnie.

Nie miała wyboru. Niech mówi, drań, pomyślała.

- Robiłem to wszystko, żeby cię chronić. Powiedziałem w szpitalu, że jestem twoim mężem, bo

tylko w ten sposób mogłem umieścić cię tam bez konieczności odpowiadania na wiele niewygodnych pytań i siedzieć potem cały czas przy twoim łóżku, żeby nikt niepowołany nie mógł się do ciebie zbliżyć.

- Co ty powiesz? A ja myślałam, że zrobiłeś to po to, żebyś sam mógł się do mnie zbliżyć. Mówiąc wulgarnie, żeby się ze mną przespać.

- Jesteś niemożliwa!
- Ale przynajmniej nie kłamie jak z nut!

Obeszła go bokiem, podniosła stojącą na podłodze torbę podróżną i skierowała się ku drzwiom. Nie próbował już jej zatrzymać, a ona nie była pewna, czy nie wolałaby, aby to uczynił. Mimo furii, jaką w niej wyzwolił, cośchyba do niego czuła. Wiedziała jednak, że teraz musi odejść.

Szedł za nią cały czas, a gdy znaleźli się przy drzwiach wejściowych, zawahała się.

- Co? Jednak się rozmyślaś? - powiedział z lekką kpina w głosie.
- Nie mam samochodu.
- Odwiozę cię.
- Nie ma mowy. Zadzwońię po taksówkę.
- Nie bądź głupia.
- Głupia? Zrobiłeś ze mnie taką idiotkę, że sło-

wo głupia brzmi dla mnie prawie jak komplement. Wyjdę na ulicę i zatrzymam jakiś samochód, choć może nie jest to całkiem bezpieczny sposób podróŜowania.

- Chodź. -- Wzjął ją za rękę i pociągnął w kierunku zaparkowanego nie opodal jeeпа. Drugą ręką otworzył drzwiczki i wykonał zapraszający gest.

- Wsiadaj.
- Wypchaj się. Nie potrzebuję...
- Wsiadaj, albo sam ulokuję twój zgrabny tyłeczek na tym siedzeniu,

Wiedziała, że gotów jest spełnić swoją pogroŜkę, więc demonstrując uraŜoną dumę wsiadła jednak do auta. Trzyna zatrzasnęła drzwiczki, przeszedł na drugą stronę jeeпа i zajął miejsce za kierownicą. Przekreślił kluczyk w stacyjce i parę chwil później wyjechali z alejki na główną ulicę i włączyli się w strumień samochodów jadących w kierunku centrum.

Wściekła na Trenta, a także na siebie za to, że nie potrafiła mu się przeciwstawić, wcisnęła się głęboko w fotel i przypatrywała mu się gniewnie.

- Powiedz mi, kim ty do diabła jesteś? - zapytała nie ukrywając wrogości.
- Powiedziałem ci już.
- Czy McKenzie to twoje prawdziwe nazwisko?

- Przecież widziałeś moje dokumenty, kiedy przeszukiwałaś mój portfel.

Racja, pomyślała. Sherlockiem Holmesem to ja nie jestem.

- Dokumenty można kupić - powiedziała jednak.

Westchnął ciężko i sięgnął do schowka. Wyjął kartę rejestracyjną samochodu i podsunął ją pod sam nos Nikki.

- Nigdy nie używałem innego nazwiska.

- Dobrze. Powiedz mi, z czego się utrzymujesz.

- Jestem inspektorem w towarzystwie ubezpieczeniowym. Dokładnie - zajmuję się tropieniem oszustów próbujących wyłudzić odszkodowań i ii. Już ci to chyba mówiłem.

- Mówiłeś *mi* wiele rzeczy.

Jeep zatrzymał się przed domem Nikki.

- Nie okłamałem cię, jeśli idzie o to, jak się poznaliśmy.

- Jestem ci za to ogromnie wdzięczna.

Wyłączył silnik i widząc, że Nikki sięga już ku klamce, położył rękę na jej ramieniu.

- Wysłuchaj mnie do końca, proszę.

- Już się ciebie dość nasłuchiwałam. Przez ostatnie dwa tygodnie zasypywałeś mnie kłamstwami, I nic tylko to. Wmówiłeś mi, że jesteś moim mężem.

i wpakowałeś roi się do łóżka. Wykorzystałeś mnie, mówiąc banalnie. A do kłamstwa przyznałeś się dopiero wtedy, kiedy wiedziałeś, że i tak zaraz wyjdzie na jaw. Na pożegnanie jeszcze raz sobie dogodziłeś.

- Ze złością strąciła rękę Trenta z ramienia, otworzyła drzwiczki i wysiadła, zabierając z tylnego siedzenia swoją torbę. Widząc, że Trent również wysiada, ruszyła biegiem ku schodom.

Słyszała, jak ją goni, i w tym momencie przypomniał się jej tamten straszny sen. Pomyślała, że być może jest jednak jakiś związek między *tym* koszmarem a rzeczywistością, że być może Trent jednak ją kiedyś ścigał, nawet jeśli była to tylko zabawa. Choć nie było wcale gorąco, dobiegła na swoje piętro mokra od potu. Przed drzwiami mieszkania odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z Trentem.

- Zostaw mnie w spokoju - powiedziała stanowczo.

Ale on nie zamierzał rezygnować. Oparł dłoń o framugę na wysokości jej głowy i przygwoździł ją praktycznie do drzwi.

- To niemożliwe, Nikki. Nie wysłuchiłaś mnie do końca. To nie tak miało być. Nie zamierzałem cię oszukiwać. Wiem, że powinienem był ci powiedzieć wszystko wcześniej, ale wciąż to odkładałem. Kie-

dy wyszłaś ze szpitala, chciałem być z tobą, żeby móc cię chronić...

- A przy okazji i przespać się w końcu ze mną.
- To też.

Szczerść jego wyznania zbiła ją nieco z tropu. Powoli przechodziła jej złość.

- Szczęściar z ciebie - powiedziała z lekką ironią. - Może w końcu powiesz mi więc, przed kim mnie tak dzielnie chroniłeś?

- Przed Crowleyem i jego zgrają.

Przed oczami stanął jej obraz starszego, dystyngowanego pana z elegancką, czarną laską. Spotkała go w sklepie fotograficznym w Santa Maria! Serce zamarło jej na krótką chwilę. Tak. Było coś złowieszczonego w jego wzroku, gdy spojrzał jej w oczy. Jakiś arktyczny chłód. Ale chyba jest za stary, żeby gonić mnie po dżungli z tą swoją laseczką, pomyślała.

- Jednak to chyba nie on ścigał mnie wtedy.
- Nie sądzę, żeby ktokolwiek cię wtedy ścigał. Tego było już za wiele.
- Jak to?! A mój sen? Przecież wszystko wskazuje na to, że jednak ktoś mnie gonił. A kim w la- kim razie był człowiek, który zakradł się na nas/ taras?

- Mógł to być facet, którego wynająłem, żeby cię pilnował.

- Ale zachowywał się raczej jak typowy podglądacz. Jeśli miał mnie pilnować, to dlaczego manipulował przy drzwiach?

- Nie wiem. Może to nie był El Perro.
- El Perro?

- Tak nazywał się facet, którego nająłem.

Przez chwilę milczeli oboje.

- Więc z powodu tego staruszka z laską zadałeś sobie tyle trudu i nawet musiałeś wejść mi do łóżka?

- Przestań, Nikki. Pytałaś, dlaczego tak dziwnie się zachowywałem, więc ci powtarzam: groziło ci poważne niebezpieczeństwo. Ze strony Crowleya i jego współpracowników, ł zresztą nadal ci grozi. To, że jesteśmy teraz w Seattle, nie oznacza, że jesteś już bezpieczna. Podśluchałem kiedyś twoją rozmowę I Connie i wiedziałem, że rozpracowujesz Diamentowego Jima. Dlatego sam zacząłem się nim interesować. Bo już wtedy bardzo mi na tobie zależało. Ten facet jest niebezpieczny, Nikki. Cholernie niebezpieczny.

Czuła, jak strach zaczyna znów ją dławić, ale Hłarała się to zignorować. Nikt, a już na pewno nie

taki obłudny kłamca, nie będzie jej dyktował, co ma robić.

- Nie wiem, dlaczego miałabym ci wierzyć. - Wymacała za plecami gałkę i przekreśliła ją. Ale drzwi nie otworzyły się.

- Po co miałbym kłamać?

- Już raz zadałeś mi to pytanie. I musiałam czekać dwa tygodnie, zanim znalazłam na nie odpowiedź.

Zagłębiła rękę w swojej przepastnej torbie i wyjęła pęk kluczy. Włożyła jeden z nich do zamka i otworzyła drzwi, popychając je lekko ramieniem. Weszła do środka i odwróciła się do Trenta.

- Chciałabym powiedzieć coś odpowiedniego na tę chwilę, coś, co wryłoby ci się w pamięć na długie lata, ale ponieważ nic stosownego nie przychodzi mi do głowy, powiem tylko: do widzenia.

- Ja nigdzie nie idę - powiedział wsuwając jedną nogę za próg.

- Wezwę policję.

- Świetnie. - Nie cofnął nogi ani o centymetr, co jeszcze bardziej ją rozwścieczyło.

- Od dwóch tygodni terroryzujesz mnie, ale teraz już koniec. - Skłamała, gdyż w głębi serca doskonale wiedziała, że wcale tak nie jest. Ale w tej

chwili nie potrafiła myśleć o tym, co będzie choćby jutro. - Oskarżę cię o napastowanie mnie, oszustwo i uprowadzenie, więc lepiej zabieraj się stąd - dodała wiedząc, że jej pogroźki nie brzmią poważnie.

Trent wśliznął się do mieszkania przez wąską szparę i stanął pod ścianą z rękoma założonymi na piersiach. Głową wskazał telefon.

- Dlaczego nie dzwonisz?

Oczywiście nie miała zamiaru spełnić groźby. Choćby tylko dlatego, że nie chciała, aby wyszło na jaw, że interesuje się senatorem Crowleyem. A musiałoby się to wydać, gdyby pozwała Trenta do sądu. Padłyby pytania na temat jej wyprawy na Salvaje. Poza tym cała ta przygoda z Trentem wydałaby się sędziemu dosyć dziwna. A na dodatek wskutek tych luk w pamięci jej wyjaśnienia nie brzmiałyby wiarygodnie. Tak, tym razem Trent zapędził ją w ślepią uliczkę. Stał teraz z ponurą miną i czekał na dalszy rozwój wydarzeń,

- Może chciałaś gdzieś pojechać? Mógłbym cię przecież podrzucić.

- Obejdzie się - powiedziała i w tej samej chwili uświadomiła sobie, że prawdopodobnie nie ma samochodu. Podeszła do okna i spojrzała w dół na

parking. Przydzielone jej miejsce było rzeczywiście puste.

- Nie wiesz przypadkiem, gdzie jest moje auto?  
 - Może na lotnisku?  
 - Na lotnisku?! - krzyknęła, znowu na niego rozgniewana. Gdyby powiedział jej o tym po wyładowaniu, wróciłaby do domu swoim czerwono-białym kabrioletem i stałby teraz pod domem.

- Ale nie dałbym głowy. Nic miałaś przy sobie żadnego kwitu z parkingu.

- Skąd wiesz? - spytała, ale wszystko było jasne jak słońce. Kiedy leżała w szpitalu próbując pozbiierać strzępy pamięci, aby wytłumaczyć sobie obecność przy łóżku tajemniczego, pewnego siebie mężczyzny, torebka i wszystkie inne rzeczy znajdowały się pod jego opieką. Mógł z niej wyjąć i wiożyć do niej co tylko mu się podobało. Stąd ta obniiczka, prawdziwy symbol oszustwa, jakiego się wobec niej dopuścił.

- O Boże, w co ja się wpakowałam. - Zrezygnowana przysiadła na łóżku i przymknęła powieki  
 - Co ja powiem ludziom? Moja rodzina myśli, że wyszłam za męża. I co powiem Connie? - Spojrzała na niego z niemym wyrzutem i znów zamknęła oczy.

- Nie musisz nikomu nic mówić - stwierdził lakonicznie.

- Świetny pomysł. Zaraz na pewno doradzisz mi, żebym udawała szczęśliwą małżonkę.

- A co by to komu szkodziło?

- Byłoby to kłamstwo. - Otworzyła jedno oko.

- Nie musi tak być. Może to stać się prawdą.

Nikki westchnęła ciężko. Tak, najłatwiej byłoby wejść na drogę kłamstwa. Odczekać trochę, żyć pod jednym dachem z tym niebezpiecznym, ale atrakcyjnym mężczyzną i za jakiś czas dopiero powiedzieć rodzinie i przyjaciołom prawdę. Wtedy będzie już łatwiej. A potem odeszłyby od niego... Ale czy znajdzie na to dość siły?

- Nic. Nie mam zamiaru nikogo okłamywać. - W tej samej chwili zdała sobie sprawę, że następnym zdaniem sama sobie zaprzeczy. - Powiem, że nam nie wyszło, że za bardzo się pospieszyliśmy i jesteśmy teraz w separacji. - Już słyszała, jak wszyscy wokoło wymądrzają się: „A nie mówiłam! Wiedziałem, że tak będzie!”

Trent robił wrażenie naprawdę przygnębionego,

- Uważam, że powinniśmy przez jakiś czas pociągnąć to przedstawienie - powiedział.

- Jak długo? I po co?

- Dopóki nie wyjaśni się cała ta afera z Crowleyem.

Za każdym razem, gdy słyszała nazwisko Crowleya, zimny dreszcz przebiegał jej po krzyżu. Ale nie dawała tego po sobie poznać.

- Może w końcu powiesz mi całą prawdę o naszym zacnym senatorze? *i skąd* wzięłeś się przy mnie na Salvaje, skoro pojechaliśmy tam osobno? Nie przypuszczam, żebyś udał się na tę tropikalną wyspę w nadziei, że może jakaś kobieta straci pamięć i będziesz mógł ją wykorzystać.

Spojrzała na nią gniewnie i mruknął pod nosem coś nieprzyzwoitego, jak gdyby wcale nie miał zamiaru czegokolwiek jej wyjaśniać.

- Krążą słuchy, że Crowley bierze łapówki. Oczywiście o ludziach na wysokich stanowiskach zawsze coś się tam mówi, ale w przypadku Diamentowego Jima nie są to tylko plotki. A parę razy by I już w poważnych tarapatkach, lecz zawsze jakoś udawało mu się wywinąć. Niestety, poza tym, że jest skorumpowany, jest również dosyć popularny i to ułatwia mu robienie machlojek.

- Ale co ty masz z tym wspólnego?

Zauważyła, że pięść Trenta zacisnęła się, a jego twarz sposępniała.

- Znam tego człowieka. I mam z nim pewien rachunek do wyrównania.

- Jaki?

- To sprawa osobista. - Nie uważasz, że teraz ja jestem w to wplątana właśnie osobiście?

- Wszystko na to wskazuje. Wiedz, że nie życzę temu facetowi dobrze,

- Powiedziałeś, że poleciliśmy na Salvaje zupełnie niezależnie od siebie.

- Tak. Dlatego właśnie Rosa, recepcjonistka z hotelu, w którym zamieszkałaś po przylocie na wyspę, rozpoznała cię w szpitalu, a o mnie *w ogóle* nie wiedziała.

- Co działo się potem?

- Jak już powiedziałem, nie przylecieliśmy na SaWaje razem. Ja wyruszyłem śladem Crowleya wcześniej. Ty zjawiłaś się na wyspie parę dni po mnie. Zobaczyłem cię przypadkowo na ulicy i zaraz skojarzyłem sobie, po co tam przyjechałaś. Podstuchałem kiedyś mimo woli twoją rozmowę z Connie o Crowleyu. I *rozumiałem*, że może grozić ci niebezpieczeństwo ze strony jego ludzi, jeśli wpadną na pomysł, żeby zastawić na ciebie pułapkę. Na pewno wiedzieli już, że jesteś na wyspie. Nie chciałem jednak zdradzić przed tobą swojej obecności,

więc tylko obserwowałem cię dyskretnie, nie przestając oczywiście śledzić Crowieya.

Cmoknęła, by wyrazić swój podziw.

- Pracowity z ciebie chłopak.  
- Do tamtej pory zdążyłem już sporo dowiedzieć się o tobie. O twoim ojcu, przyjaciółkach i zainteresowaniach.

- To doprawdy wzruszające.

Zignorował jej ironiczną uwagę i mówił dalej:

- Crowley najwyraźniej domyślał się już, że chcesz mu się dobrać do skóry. Jest w bardzo bliskich stosunkach z twoim ojcem. Ale nie sądzę, żeby ta przyjaźń powstrzymała go przed rozprawieniem się z tobą. Facet gra ostro i nie uznaje sentymentów.

- Przecież ojciec nie powiedziałby mu o mnie, nawet gdyby wiedział, że interesuję się machinacjami senatora. Więc skąd Crowley się dowiedział?

- To jest człowiek o szerokich koneksjach. Wszędzie ma swoich ludzi. Nie zdziwiłbym się, gdy się okazało, że ktoś z twoich bliskich współpracowników siedzi u niego w kieszeni.

- Kto?

- Tego nie potrafię ci powiedzieć - przyznał.  
- No więc łąziłem trochę za tobą i dowiedziałem

się, że planujesz spacer do starej misji. Słyszałem, jak pytasz w recepcji, którędy się tam idzie. Postanowiłem, że muszę się tam znaleźć przed tobą. - Z miną zdradzającą poczucie winy, pocierając brodę dłonią, mówił dalej: - Byłem akurat pogrążony w myślach, kiedy usłyszałem twój krzyk. Pognałem w stronę, skąd doszedł mnie głos i znalazłem cię na skalnej półce poniżej krawędzi urwiska. Resztę już wiesz.

- A co z człowiekiem, który mnie pchnął w przepaść?

Trent pokręcił przecząco głową.

- Nie widziałem nikogo - powiedział, ale gdy zauważył, że Nikki zamierza protestować, dodał: - Nie twierdzą, że go tam nie było. Ale ja go nie widziałem. Mógł się schować. Wtedy myślałem tylko o tym, jak cię ratować.

- I jak wejść w rolę mojego męża.

Wzruszył ramionami.

- Przecież powiedziałem, że zrobiłem to tylko po to, żeby móc być przy tobie i w razie czego cię obronić. Taki w każdym razie był mój pierwotny zamiar. Szpital nie gwarantował ci bezpieczeństwa. Praktycznie mógł tam wejść z ulicy każdy, kto chciał. Pomyślałem, że Crowley może nastać na



ciebie któregoś ze swoich opryszków, żeby cię uci-  
szył raz na zawsze. I dopóki byłeś w szpitalu, wszy-  
stko szło zgodnie z moim planem.

- Ale tylko dlatego, że straciłam pamięć. Co by  
było, gdybym nagle wszystko sobie przypomniała?

- Powiedziałem sobie, że gdy nadejdzie ten mo-  
ment, rozstanę się dzielnie ze swoimi marzeniami.

- Czy to dlatego byłeś taki... w miarę powścią-  
gliwy w sypialni?

Skrzywił się kwaśno.

- Powiedziałem sobie, że cię nie dotknę. Zresztą  
byłaś potłuczona.

- Ale potem...

- Och, Nikki, daj spokój! - wybuchnął nagle.

- Nie mogłem już dłużej! Wiedziałem, że nie powi-  
nienem tego robić, ale przecież nie powiesz mi, że  
cię zgwałciłem, prawda?

Zarumieniła się lekko.

- Jednak wykorzystałeś mnie.

- Więc zaskarż mnie do sądu! Wezwij policję!  
Zrób, co chcesz, ale uwierz mi: nie mogłem już  
dłużej walczyć z sobą. To było ponad moje siły.  
Wiedziałem, że ryzykuję, że kiedyś moje kłamstwo  
się wyda. Ale zaryzykowałem, bo inaczej nie mo-  
głem. - Westchnął ciężko. - No więc stało się i sic

nie odstanie. A teraz wszystko zależy od ciebie.  
Masz prawo skreślić mnie na zawsze ze swojego  
życia.

Serce Nikki zaczęło powoli mięknąć, ale nie  
miała ochoty odgrywać roli nieszczęsnej ofiary.  
Niestety, część tego, co powiedziała, brzmiała zupeł-  
nie sensownie i prawdę mówiąc nie chciała, by so-  
bie poszedł.

Jeszcze nic teraz. Kiedy będzie silniejsza, sama  
o tym zdecyduje.

- Dobrze - powiedziała i wstała z łóżka. - Bę-  
dziemy trzymać się tej wersji wydarzeń jeszcze  
przez parę dni, dopóki nie wymyślę jakichś prze-  
konywających powodów, dla których mielibyśmy  
wziąć rozwód. Po ślubie, którego nie było, A potem  
grzecznie się rozstaniemy

- Świetnie - zgodził się z wyraźną ulgą.

- Ale teraz chciałabym pojechać do redakcji.

Próbował odwieść ją od tego zamiaru, sugero-  
wał, że powinna odpocząć po trudach podróży  
i mocnych przeżyciach ostatnich godzin, ale Nikki  
była uparta.

- Podrzucę cię więc, a po południu odbiorę i po-  
jedziemy na lotnisko szukać twojego samochodu.

Nie ma sensu ubolewać dłużej nad tym, co się

stało, pomyślała. Przynajmniej ustalili zasady gry. Co wcale nie oznacza, że nie mogą one zostać w każdej chwili zmienione. Wyjęła z szafki czyste ręczniki i poinformowawszy go, że idzie wziąć prysznic, zamknęła się w łazience. Odkręciła kurki i po chwili kłęby pary uniosły się pod sam sufit. Rozebrała się i weszła pod strumień gorącej wody.

A więc nie jest mężatką. W porządku. Wkrótce Trent zniknie z jej życia i tak będzie chyba najlepiej. Kiedy sięgała po buteleczkę z szamponem, jej wzrok padł na lewą rękę, na której nie było już ślubnej obrączki. Poczowała, jak do oczu napływają jej łzy, Co się ze mną dzieje? Przecież Trent to zwykły oszust. Kłamca. Nie lepszy niż Judasz z Kariotu!

Więc dlaczego jest w nim zakochana?



- Szczęścia na nowej drodze! - zawołała Connie, stawiając na biurku Nikki biały pakunek przewiązany srebrną wstążką. Złotowłosa, szczupła, Connie była typową dziewczyną z amerykańskiego Południa. Choć mieszkała w Seattle od wielu już lat, nie pozbyła się teksaskiej wymowy. Miała długie, zgrabne nogi i prezentowała się wspólnie w krótkiej, czarnej spódniczce, a kiedy się uśmiechała, jej oczy lśniły jak płynne złoto.

- Co to? - zapytała Nikki, choć już domyślała

się, co oznacza ta paczka na jej biurku. Kolorowe dzwoneczki na opakowaniu nie pozostawiały wątpliwości, że to prezent ślubny.

- Otwórz, a przekonasz się.
- Nie powinienam...
- Dobrze, dobrze - powiedziała Connie niby urażonym tonem. - Chyba że wolisz poczekać na Trenta.

- Nie! - Nikki szybko sięgnęła po paczkę. Odczytała dołączoną karteczkę i pociągnawszy za koniec srebrnej wstążki odwinęła pakunek. W środku był wazon z rżniętego kryształu. - Ocli, Connie! Jaki piękny! - wykrzyknęła czując się jak złodziejka. - Nie wiem... Nie wiem, jak ci dziękować...

Connie uśmiechnęła się szeroko.

- Nie musisz dziękować. Najważniejsze, że ci się podoba. A teraz chciałabym, żebyś zajrzała do swojego kalendarza i powiedziała mi, kiedy masz wolny wieczór. Parę osób z redakcji ma zamiar urządzić ci spóźnione przedślubne przyjęcie. Może na początku przyszłego miesiąca? - Nachyliła się nad biurkiem Nikki i zaczęła przerzucać dziewiczo czyste jeszcze kartki kalendarza. - Co powiesz na dziesiątego?

- Nie... Nie wiem, czy... - Wzruszona Nikki

bąkała niepewnie, starając się równocześnie wymyślić jakiś powód, który pozwoliłby jej uniknąć tej niezręcznej sytuacji. Nie chciała być oszustką, która wyłudza prezenty.

- Będzie wspaniała zabawa - zapewniała Connie. - Jennifer zna faceta, który robi męski striptiz. Powiedziała, że może go przyprowadzić.

- Och, Connie, proszę cię. - Nikki wciąż jeszcze nie wiedziała, jak z tego wybrnąć. Wszystko działo się zbyt szybko i czuła, że jej życie staje się ponurą groteską. Musi natychmiast wyjawić Connie całą prawdę.

Położyła rękę na dłoni przyjaciółki,

- Posłuchaj. Muszę ci coś powiedzieć. - W tej samej chwili dostrzegła kątem oka, że ktoś zbliża się do jej biurka i obejrzała się przez ramię. Był to Max Van Cleve, przystojniak o bujnej blond czuprynie, chyba prosto od fryzjera, i w nieskazitelnie białej, wykrochmalonej koszuli. - Ale później - dodała ciszzej. Nie chciała, by Max czegokolwiek się domyślił.

- Ale co się stało, Nikki? - Connie dopiero teraz dostrzegła na twarzy przyjaciółki smutek, który, jak skonstatowała, zagościł tam na dobre. Tymczasem Max był już przy nich.

- Słyszałem, że przyjmujesz gratulacje - powiedział pokazując w uśmiechu swoje zdrowe, białe zęby. - Młodej mężatce, która wciąż rumieni sięjak niewinna dziewczica, należy się ode mnie całus. - Nikki wiedziała, że Max tylko się z nią droczy. Od trzech lat jest mężem Dawn i oboje zachowują się, jak gdyby wciąż jeszcze trwał ich miesiąc miodowy. Gdy sobie to przypominała, poczuła w sercu lekki skurcz zazdrości.

- Po pierwsze, nigdy się nie rumienię, a po drugie nie chciałabym, żeby Dawn była o mnie zazdrosna - odcięła się.

Dotychczas zawsze tak dumna ze swojej prawdomówności, teraz czuła się fatalnie. Była z natury uczciwa i właściwie nie potrafiła kłamać.

- Co? Ja miałbym zrobić żonie taką przykrość? - Max wskazał palcem na siebie. - Nigdy. Niemniej uważam, że jesteś mi winna całusa. - Stuknął kostkami palców o blat biurka i oddalił się w kierunku części rekreacyjnej sali.

Nikki westchnęła z ulgą. Jak przyjemnie pobyć przez chwilę samą. Nie trwało to jednak długo. Pół godziny później wróciła Connie z parującą filiżanką kawy i pączkiem.

- Prosto z bufetu - powiedziała, stawiając przed

Nikki na stosie korespondencji, którą właśnie przeglądała, kawę i pojemniczek ze śmietanką. Obok na serwetce położyła pączek.

- Uratowałaś mi życie - zażartowała Nikki, która w tej chwili rzeczywiście poczuła głód. Nalała do kawy śmietanki i wypita łyk gorącego napoju.

- Bardzo się cieszę, że już wróciłaś - powiedziała Connie. - Odkąd wyjechałaś, było tu potwornie nudno. Nic się nie działo. -- Zadzwoiła cienkimi bransoletkami, robiąc gest w kierunku gabiny Franka Pianzaniego, który mieścił się za szklanym przepierzeniem. - Frank uważa, że jedyne tematy, z jakimi potrafię się zmierzyć, to narodziny kolejnych trojczków czy afera wokół jakiejś niesłusznie wylanej z pracy nauczycielki. Ktoś powinien powiedzieć temu facetowi, że jesteśmy już u progu dwudziestego pierwszego wieku.

- Znam kobietę, która to robi.

- *Moi?* - Connie przyłożyła dłoń do piersi. - Po to, żeby stracić pracę? Pozostawię tę szlachetną misję komuś bardziej przebojowemu. Nic jestem stworzona do takich poświęceń.

- Oczywiście - powiedziała Nikki, gdy Connie odeszła już do swojego biurka.

Skończyła jeść, wytarła końce palców w papie-

rową serwetkę i popijając kawę wzięła się do przeglądania korespondencji, jaka uzbierała się w czasie jej nieobecności. Zajrzała też do kilku wcześniejszych numerów „Observera”, aby zorientować się, o czym pisali ostatnio jej koledzy. Wciąż jeszcze miała trudności z koncentracją. Nie wiedziała, czy to z powodu różnicy czasu między Salvaje a Seattle, czy utrzymującej się częściowej amnezji, czy też z powodu burzliwego związku, w jaki los uwikłał ją z Trentem. Związku opartego na bardzo kruchych podstawach. Na kłamstwie i pożądanu.

Ta myśl wprawiła ją na nowo w podły nastrój. Dopita kawę, zgmiotła papierowy kubek i wrzuciła do kosza. Otworzyła kolejną kopertę i zaczęła czytać. Ale praca jej nie szła. Zdażyła przez te dwa tygodnie odzwyczaić się od hałasu i zgiełku, jaki panuje zawsze w redakcji, gdzie na dużej powierzchni pracuje kilkadziesiąt osób oddzielonych od siebie jedynie niewysokimi przepierzeniami. Zewsząd słychać było dzwonienie telefonów i przytłumione rozmowy prowadzone równocześnie w wielu miejscach hali.

Najbardziej denerwowało ją trupioblade światło jarzeniówek pod sufitem, które cały czas bczyły.

To nie to samo, co niebo nad Salvaje, pomyślała ze smutkiem.

Nie potrafiła usunąć Trenta ze swoich myśli. Wciąż miała go przed oczami. Trochę było jej go żal, kiedy rano stał tak przed nią z miną nieszczęśnika. Był naprawdę przejęty tym, co między nimi zaszło. Przypomniła też sobie jego mgliste oskarżenia pod adresem Crowleya. Niecierpliwie obracała ołówek między palcami. Zastanawiała się, co mogło łączyć Trenta z senatorem. Dlaczego był na niego tak bardzo zawzięty? Z jego słów wynikało, że ma zupełnie prywatne powody, by życzyć Crowleyowi jak najgorzej.

Drapiąc się w tył głowy ołówkiem zakończonym gumką, przeglądała na monitorze komputera materiały, nad którymi pracowała przed wyjazdem. Większość z nich została już opublikowana. Tylko kilka artykułów i wywiadów było nie dokończonych, ale żaden nie miał nic wspólnego z polityką ani Diamentowym Jimem *Crowleyem*.

Tych kilka godzin, jakie spędziła w redakcji usiłując wciągnąć się na nowo w rytm zajęć, wystarczyło, by obudziło się w niej mgliste na razie podejrzenie, że praca w „Observerze” nie daje jej wystarczającej satysfakcji.

Max spłodził artykuł o Crowleyu parę tygodni wcześniej, ale przypominał on bardziej płatne ogłoszenie reklamowe niż rzeczowy tekst o kontrowersyjnym polityku. Opisywał w nim po prostu, i jak wielkim oddaniem James Thaddeus Crowley służy w Waszyngtonie swoim wyborcom ze stanu Waszyngton. Walczy dla nich o miej sca pracy. O lepszą koniunkturę gospodarczą. O zdrowe środowisko. Walczy o wszystko dla wszystkich. Zrobiło jej się niedobrze po lekturze tego panegiryku. Nie miała wątpliwości, że ktoś tu komuś robi przysługę. W tym momencie coś zaezębia sobie mg/iście kojażyć. Tak. Na pewno zamierzała ujawnić jakieś nowe szczegóły dotyczące skandalu, w który przed paroma tygodniami zamieszany był pan senator. Wyteżała umysł, ale niczego konkretnego nie potrafiła sobie przypomnieć poza twarzą starszego, szpilkowego pana z czarną laseczką, którego spotkała w sklepie fotograficznym w Santa Maria. Trent wspomniał o jakichś łapówkach, ale nie sprecyzował, kto i dlaczego miałby je wręczyć Diamentowemu Jimowi.

Niech to szlag, zakłęta w duchu, zde gustowana swoją szwankującą pamięcią. Wzięła do ręki kartkę papieru, na której wypisane były tematy, jakie

przydzielono jej do opracowania. Sprawa ścieżek rowerowych wokół jeziora Washington. Wywiad z nowym dyrektorem orkiestry symfonicznej. Reportaż o kilku dużych firmach eksportowo-importowych działających w Seattle. Dołączono sugestią, że jako źródło informacji mogłaby wykorzystać swojego ojca, właściciela jednego z największych tego rodzaju przedsiębiorstw nad zatoką Pugeta.

Nie było tam ani jednego tematu, który można by zaliczyć do dziedziny dziennikarstwa demaskatorskiego, wojującego w imię prawdy. Stukając końcem ołówka o biurko zerknęła na ekran komputera. Co mogło łączyć Trenta z senatorem? Poleciał na wyspę, aby jak ona śledzić Diamentowego Jima. Bardzo zaangażował się w tę sprawę. Tak bardzo, że /decydował się grać rolę swojego męża, pomyślała /. ironią. Bo czyż mogło mu chodzić jedynie o jej bezpieczeństwo? Nie dałaby za to głowy. Miai z senatorem do wyrównania jakiś rachunek, jak się sam wyraził. Nie powiedział, o co konkretnie chodziło, kle ona nie spocznie, dopóki się tego nie dowie. I dopóki nie rozpracuje do końca czcigodnego członka Senatu.

- Jak to nie jesteś mężatką?! - Connie, która właśnie zabierała się do jedzenia sałatki ze szpinaku, otworzyła szeroko usta ze zdumienia. - Przecież sama do mnie dzwoniłaś, żeby mi o tym powiedzieć. - Jej twarz wyrażała bezgraniczne zdumienie, a w oczach pojawił się cień niepokoju o zdrowie psychiczne przyjaciółki.

- Tak. Przykro mi, że wprowadziłam cię w błąd, ale sama nic wiedziałam wtedy, jak jest naprawdę.

Opowiedziała Connie swoją dziwną i dramatyczną przygodę. Pominęła tylko to, że chyba zakochała się w człowieku, który odegrał dosyć podejrzaną rolę w tym tajemniczym wciąż dla niej wydarzeniu. Wyjawiła też przyjaciółce, że cierpi na zanik pamięci i tak naprawdę niewiele pamięta z tego wszystkiego, co się jej przydarzyło.

- Żartujesz! - Connie niemalże krzyknęła i obejrzała się za siebie, jak gdyby spodziewała się ujrzeć w tłumie posilających się dziennikarzy, urzędników i sekretarek z pobliskich biur i redakcji jakiegoś mafioso albo płatnego mordercę, który sięgając po kromkę czosnkowego chleba odśloni niechcący ukryty pod marynarką pistolet.

- Wiesz, może przesadzam. Może nie wygląda

to aż tak strasznie, jak ci to przedstawiłam. - Nikki starała się mówić bagatelizującym tonem.

- Przesadzasz?! - Connie aż syknęła z przejęcia. - Ty chyba jesteś niespełna rozumu! - Nikki spokojnie wzięła na widelec plasterek jajka na twardo i włożyła sobie do ust. - Spadasz albo ktoś spycha cię w przepaść. Z trudem uchodzisz z życiem, tracisz pamięć, a potem odzyskujesz przytomność i okazuje się, że jakiś nie znany ci *facet* jest nagle twoim mężem! I ty mówisz, że przesadzasz? Sama powiedziałaś, że Trent cały czas cię okłamywał. Po co? Żeby cię chronić? Już prędzej zaufałabym rekinowi.

- Ałe ty go nie znasz. - Nikki poczuła nagle dziwną potrzebę bronienia Trenta. Popychając widelcem oliwkę, która została na pustym talerzu, próbowała wytłumaczyć Connie subtelności swojego punktu widzenia. - Wiem, że wszystko to może wydawać się dziwne...

- Dziwne *to mało* powiedziane - przerwała jej Connie. - Bardziej na miejscu byłoby słowo niesamowite. Albo wręcz potworne. Boże, ależ ten facet ma tupet! A dla ścisłości: wcale go nie znam. Owszem, zjawił się u mnie, kiedy wystąpiłam o odszkodowanie. Skradziono mi moje BMW, jak może

pamiętasz. To, które dostałam od starych za dyplom. I to wszystko. - Spojrzała na Nikki z wyrazem politowania. - Z drugiej strony muszę ci powiedzieć, że ten twój nieźle się spisał w mojej sprawie. Nie tylko złapał faceta, który ukradł to BMW, ale jeszcze przy okazji zdemaskował gang złodziei samochodów.

- Więc może nie jest tak całkiem zły.

- Mało kto jest całkiem zły, Nikki - stwierdziła Connie sentencjonalnie. - Niestety, trzeba to przyznać, ten twój Trent jest całkiem przystojny. Aleja nie ufam ludziom, którzy mnie raz okłamali. I ty też nie powinnaś. Kłamstwo, którym cię omamił, było najgrubszego kalibru. Jeśli chodzi o mnie, to powinno się go powiesić za... no, nie powiem co. - Connie nachyliła się nad stołem ku Nikki i spytała konfidencjonalnym szeptem: - Powiedz mi. Skoro uwierzyłaś, że jest twoim mężem, i miał to być wasz miesiąc miodowy...

Wiedziałam, że zaraz mnie o to zapyta, pomyślała Nikki sięgając po szklanę z wodą mineralną. Piła przez chwilę, chcąc zyskać na czasie.

- ...więcjaktobyłoztymi, hm, sprawami?

Nikki sama się zdziwiła, jak łatwo przyszło jej skłamać.

- Byłam mocno poraniona, jak wiesz. Twarz.

stopa, całe ciało. A Trent naprawdę opiekował się mną i nie w głowie były mu amory. Zresztą wyglądałam jak nieszczęście. Szkoda, że nie zrobiłam sobie zdjęcia, z tą twarzą całą w strupach. Żaden mężczyzna nawet by wtedy na mnie nie spojrzął.

Connie ściągnęła brwi niezbyt dowierzając przyjaciółce, ale powstrzymała się od komentarza. A Nikki poczuła niesmak. Dlaczego nie powiedziała jej całej prawdy, do końca? Chyba dlatego, że zakochała się w tym łajdaku.

- Rozumiesz więc, że w tej sytuacji nie mogę przyjąć tego prezentu, Connie - powiedziała odsuwając talerz. - Jest piękny, ale skoro nie było ślubu, nie może być prezentu,

Connie zmusiła się do uśmiechu.

- Zatrzymaj ten wazon. Twoja opowieść jest go warta.

- Nie mogę.

- Potraktuj go jako prezent urodzinowy.

- Urodziny mam w maju.

- Więc jako spóźniony prezent urodzinowy.

Targowały się jeszcze chwilę, aż w końcu Nikki zgodziła się zatrzymać wazon, pod warunkiem jednak, że postawi Connie lunch.

- Ale wracając do twojej amnezji, Nikki. Myślę,



że mogłabym wypełnić parę luk w twojej pamięci. Przed wyjazdem robiłaś wrażenie mocno sfrustrowanej. Chyba z powodu pewnych niepowodzeń w prywatnej wojnie, jaką postanowiłaś wydać temu gągatkowi Crowleyowi. Chciałaś go zdemaskować, ale Frank nie zgodził się, żebyś o nim pisała. Nawet kiedy Peggy wstawiła się za *tobg*, Frank uparł się, że tylko Max albo John mogą brać na warsztat takie tematy. A jak wiemy, Max potrafi napisać o Diamentowym Jimie, że to święty. Kiedy Peggy nie dawała za wygraną, Frank tupnął nogą i wygłosił opinię, która brzmiała mniej więcej tak: „W sprawach politycznych mężczyźni wykazują większą trzeźwość umysłu”. Wiesz, takie tam mesko-szowinistyczne idiotyzmy. To oczywiście potwornie cię wkurzyło. - Connie uśmiechnęła się porozumiewawczo. - Ale ja wiem, że nic zrezygnowałaś z Crowleya. Chyba nie przypadkiem natknęłaś się na niego na Salvaje. Co, u licha, tam robił?

- Sama chciałam wiedzieć - powiedziała Nikki. I dowiem się, przyrzekła sobie po raz któryś. Dowiem się wszystkiego o senatorze. I o Trencie.

Zapłaciła za łunę i wróciła z Connie do redakcji.

Po południu mżawka ustała, przejaśniło się i lekki wiaterek zaczął osuszać chodniki, pozostawiając jedynie większe kałuże w zagłębieniach i dziurach w jezdni oraz na trotuarach. Nikki przeszła przez obrotowe drzwi i znalazła się przed budynkiem „Observera”. Zaczepnęła w płuca świeżego powietrza napływającego od zatoki. Niebo było jeszcze trochę zachmurzone, ale tu i ówdzie wzyerały już promyki słońca.

Zobaczyła Trenta z daleka. Stał oparty o jeepa, zaparkowanego nieprawdopodobnie na samym prawie środku uliczki wiodącej do gmachu redakcji od jednej z głównych ulic miasta. Ale najwyraźniej nie *przejmował* się, że może zapłacić mandat. Kiedy ją ujrzał, podniósł do góry rękę i pomachał jej. Serce Nikki, całkiem wbrew jej woli, zabiło żywiej. Zupełnie jak gdyby szła na spotkanie ukochanego. Nieśłychane, pomyślała. Kiedy wreszcie skończy się ta farsa? Szła jednak dalej w jego kierunku, wymijając większe kałuże.

- Znalazłem twój *samochód* - rzeki na powitanie, ukazując w uśmiechu białe zęby.

- Tak? - spytała bez entuzjazmu. - Na lotnisku, prawda?

- Dokładnie tam, gdzie go zostawiłaś.

Usiadła obok Trenta z uczuciem, jak gdyby było to od dawna jej stałe miejsce. Nawet zapach skóry i oleju wydał jej się swojski. To zaczyna być naprawdę niebezpieczne, pomyślała. Choć Trent bywa! irytujący z tą swoją pewnością siebie, to z drugiej strony trochę się już do niego przyzwyczaiła i czuła się przy nim bezpieczna.

Przekręcił kluczyk, włączył kierunkowskaz i ruszył ostro, by po chwili znaleźć się w strumieniu samochodów zmierzających w kierunku południowym, arterią prowadzącą wzdłuż zatoki.

Tak jak przyrzekł, *zawiózł* ją na ogromny parking w pobliżu lotniska, gdzie zobaczyła swojego dodge'a wciśniętego pomiędzy toyotę i cadillaca.

- Jak go znalazłeś?
- To tajemnica zawodowa.
- Dajcie spokój, poruczniku Colombo. - Otworzyła drzwi, ale nim zdążyła wysiąść, Trent chwycił ją za przegub dłoni.
- Zobaczymy" się za chwilę u ciebie - powiedział.
- Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł - odparła zaskoczona.
- Mieliliśmy zachowywać pozory, pamiętasz?
- Wobec kogo? Moich sąsiadów?

Wysiadła z jeepa i podeszła do swojego auta, szukając w zamyśleniu kluczyków. Z jednej strony pragnęła być z Trentem znów sam na sam. Ciągnąc dalej ten związek oparty od samego początku na kłamstwie. Siedzieć z Trentem przed kominkiem z kieliszkiem wina w zasięgu ręki. Całować go i czuć miłe ciepło jego ciała. Z drugiej strony wiedziała, że im dłużej będą odkładać to, co nieuniknione, im dłużej będą udawać, że są w sobie zakochani, tym trudniej będzie przerwać ten dziwny związek. Musi chronić swoje serce przed tak gwałtownymi skokami uczuć.

Włożyła kluczyk do zamka i przekręciła. Chciała otworzyć drzwi, ale Trent je przytrzymał.

- Nie - powiedziała ostrzegawczym tonem widząc, że zamierza jej dotknąć.
- Nikki... - Chciał położyć rękę na jej ramieniu, ale uchyliła się.
- Ja już naprawdę nie mogę dłużej żyć z tym kłamstwem - powiedziała lekko drżącym głosem.
- O Boże, czuję, że zaraz się rozplacę.
- Musisz.
- Nikki zeszytniała.
- Dla własnego bezpieczeństwa.
- Tego było za wiele.

- Na miłość boską, Trent. Nie wracajmy już do tej dyskusji. Ty wiesz o mnie wszystko: gdzie mieszkam, gdzie pracuję. O moich rodzicach, o całej rodzinie, a nawet o moim byłym narzeczonym. A co ja wiem o tobie? Nic! Absolutnie nic! I chcesz, żebym czuła się przy tobie pewnie i bezpiecznie. Daj mi wreszcie spokój. Nie potrzebuję twojej opieki ani ochrony.

- Nie możesz się mnie tak pozbyć.

- Właśnie że mogę. Od tej chwili możesz przyjąć, że jesteś rozwiedzeni.

Parskną śmiechem, ale nim zdążyła się obrazić, chwycił ją w pól, przycisnął mocno do siebie i pocałował w usta. Kolana ugięły się pod nią. Przyciśnięta do mokrej jeszcze po deszczu karoserii czuła, jak klamka i kluczyki wbijają się jej w ciało. Próbowwała znaleźć jakiś powód, dla którego powinna odepchnąć Trenta, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Przecież musi położyć kres tej niepoważnej historii. Musi zdobyć się na stanowcze „nie”. Tymczasem czuła już, jak jej determinacja powoli słabnie, serce bije coraz szybciej, a w uszach szumi krew.

Przestał ją całować tak nagle, jak zaczął, po czym oparł policzki o jej czoło i trzymał ją nadal w ramionach.

- Nie kłómy się już to, dobrze?-powiedziała.

- Zobaczymy się w domu.

- W moim domu.

- Tak. W twoim.

Otworzył drzwi samochodu i Nikki wsunęła się za kierownicę swojego biało-czerwonego kabrioletu. Lubiała ten samochód, idealnie dopasowany do kształtu ciała fotel kierowcy, ustawiony w precyzyjnie wyliczonej odległości pozwalającej na swobodne operowanie pedałem gazu i hamulców. Wrzuciła wsteczny bieg i wyjechała z wąskiej przestrzeni między dwoma sąsiednimi autami na szerszą już alejkę między rzędami innych samochodów. Potem przestawiła dźwignię automatycznej skrzyni biegów na pozycję „jazda” i z piskiem opon mszyła w kierunku bramy wyjazdowej, pozostawiając Trenta tam, gdzie stał.

Spoglądał za oddalającym się kabrioletem i zastanawiał się, czy uda mu się jeszcze kiedyś wrócić do dawnego stylu życia i być, jak niegdyś, panem swoich uczuć i woli. Po zakończeniu całej tej afery z Crowleyem nie będzie już powodu, by spotykać się z Nikki. Nie będzie pretekstu, by stale z nią przebywać - dla jej bezpieczeństwa.

A może po to, aby raz jeszcze zaciągnąć ją do łóżka?

Zły na siebie i w ogóle na cały świat, a w szczególności na Diamentowego Jima, kopnął z całej siły oponę jeepa. Poczuł ból, który jak prąd przebiegł wzdłuż całej nogi, od palców aż po biodro, i zaklął. Od pierwszej chwili, gdy zobaczył Nikki Carrothers, wiedział, że jest to kobieta o silnej woli. A gdy odkrył, że przymierza się do zdemaskowania brudnych interesów senatora, włożył wiele wysiłku w to, by móc wiedzieć o niej wszystko. Albo prawie wszystko. Im więcej zaś wiedział, tym bardziej był nią zafascynowany. Aż w końcu, podobnie jak Crowley, stała się jego obsesją. A on stał się niewolnikiem tych dwóch obsesji. Można by powiedzieć: dobrej i złej. Dla równowagi.

Teraz wiedział już, że jego zafascynowanie Nikki osiągnęło punkt szczytowy. Intuicja nie okłamała mnie, pomyślał z goryczą. Nikki jest inna niż kobiety, które dotąd znał. Uparta, pewna siebie, twardo zmierzająca do raz obranego celu. Nie są to właśnie te cechy, które pragnąłby widzieć u swojej żony. Żony?! Uderzył się ręką w czoło. Co za głupie myśli przychodzą mu do głowy? Nigdy nie zamierzał się żenić. A już na pewno nie z taką dumną, upartą i arogancką kobietą jak Nikki. O nie! Bardziej odpowiadał mu zawsze typ potulnej kobietki. Zalotnej,

raczej nie „intelektualistki”. Takie związki łatwiej potem kończyć.

Znał w swoim życiu parę inteligentnych kobiet, ale gra z nimi toczyła się zawsze na gruncie, na którym nie czuł się pewnie. Te kobiety igrały z jego uczuciami, miały nad nim pewną intelektualną przewagę. Dlatego unikał ich jak diabeł święconej wody. Ale z Nikki to było zupełnie co innego.

Przekręcił kluczyk w stacyjce i nacisnął mocno pedał gazu, ruszając ostro za biało-czerwonym kabrioletem, który zniknął już w gąszczu samochodów.

Ani na chwilę nie przestawał myśleć o Nikki. Na jego ustach błąkał się ironiczny uśmieszek. Jak to dziwnie się ułożyło. Nie przewidział takiego zakończenia. Początkowo odgrywał rolę jej opiekuna i chronił ją przed realnym niebezpieczeństwem. Ale potem, kiedy fortel z małżeństwem udał się i z konieczności zamieszkał z nią w hotelowym pokoju, stwierdził, że nie potrafi bronić się przed uczuciami, jakie żywi do tej kobiety. A nim wyjechali z Salvaje, ona zdążyła owinać go sobie wokół małego palca.

To niesłychane. On, ten zimny drań, jak nazywały go niektóre jego flamy w chwili gniewu, biega

teraz za kobietą, która najwyraźniej ma go powyżej uszu. I być może będzie tak uganiał się za nią przez resztę życia.

Jadąc w nie kończącym się strumieniu pojazdów, manewrując między nimi, by przebić się do zjazdu z głównej arterii, słuchając różnych stacji radiowych, które nagle wydały jej się tak dobrze znane jak stara, ulubiona sukienka, Nikki poczuła, że wstępuje w nią jakaś nowa siła. Albo raczej, że odzyskuje swoją zwyczajną radość życia i energię. Obrazy przesuwane się teraz w jej pamięci zmieniały się jak w kalejdoskopie. Przypomniała sobie czarnego pieska, który wabił się Succotash, ulubioną lalkę, matkę zapalającą papierosa i ostrzegającą ją, by nigdy nie uległa temu nałogowi. Ale również odgłosy kłótni dochodzące prawie co wieczór z sypialni rodziców, gdy była jeszcze w niższych klasach szkoły średniej, coraz większe upodobanie matki do wina i wreszcie rozpad rodziny, bolesny i trudny do zaakceptowania. Miała wtedy uczucie, że zawałił się cały jej świat, że pozbawiono ją elementarnego poczucia bezpieczeństwa. Wtedy jeden jedyny raz w życiu zobaczyła, jak ojciec płacze. To wspomnienie tak ją rozżaliło, że jej broda zaczęła

drgać. Ale przypomniała sobie też miłsze wydarzenia, na przykład bal z okazji rozpoczęcia nauki w ostatniej klasie szkoły średniej, kiedy miała na sobie piękną suknię z białego szyfonu, którą zresztą zaraz oblała pomarańczowym ponczem.

Poczuła w oczach łzy wzruszenia. Oto wypełniały się luki w jej pamięci, życie znów nabierało dawnej treści. Przypomniała też sobie randki z Dave'em Neumannem.

Dave. Jej pierwszy poważny związek uczuciowy. Pierwszy mężczyzna, którego gotowa była poślubić. Spędzili razem wiele godzin planując wspólną przyszłość. Jednak mieli tak różne charaktery, że niewiele zdołali uzgodnić. On chciał zamieszkać w centrum miasta w jakimś eleganckim apartamencie, ona zaś w domu na przedmieściach. Uważał też, że powinni co najmniej dziesięć lat poczekać z powiększeniem rodziny, gdyż obawiał się, że niemowlę, pieluszki i nocne karmienie zburzącego uporządkowany tryb życia. Nie potrafił podróżować dla czystej przyjemności, urlopy chciał zawsze wiązać z załatwianiem interesów, na co Nikki trudno było przystać. Nic dziwnego więc, że ich związek umarł powolną i bolesną śmiercią.

Właściwie miała szczęście, że tak się skończy-

ło, pomyślała. Zerwali z sobą „na jakiś czas”, aby „podać swoje uczucia próbie” i „upewnić się, że nie popełniają błędu”. Był to pomysł Dave'a. Bardzo racjonalny, oparty na niemal naukowych zasadach. Za to z zupełnym pominięciem uczuć. No więc niech sobie idzie do diabła, pomyślała. Jeśli dzięki Trentowi dowiedziała się czegoś więcej o sobie samej, to tego, że jest zdolna do namiętności. Już choćby za to powinna być mu wdzięczna.

Trent. O Boże, co ona ma z nim teraz począć? Wszystko wydawało się prostsze, gdy wierzyła, że jest jego żoną. Ale teraz, wobec konieczności podjęcia trudnych, bolesnych decyzji, które mogą mieć wpływ na całe jej przyszłe życie, była przerażona.

Po zerwaniu z Dave'em powiedziała sobie, że już nigdy nie zwiąże się z mężczyzną, który będzie próbował kierować jej życiem.

No dobrze. A Trent? Ten facet po prostu wjechał w jej życie jak buldożer obalając wszystkie bariery, jakie wokół siebie ustawiła. Okłamał ją, by tylko osiągnąć swój cel. Zaciśnęła usta. Jeszcze teraz krew burzyła się w niej na wspomnienie oszustwa, jakiego się wobec niej dopuścił.

Poza tym była jeszcze kwestia zaufania. Przez wiele lat polegała na ojcu i wierzyła mu, nigdy nie

wątpiąc w jego dobre intencje. Choć ostatnio, tuż przed wyprawą na SaWaje, posprzeczała się z nim dosyć ostro. Zresztą nie po raz pierwszy. Był na nią zły, ale nie była to jakaś dzika furia, lecz raczej żal do losu o to, że jego córka dorosła i ma swój rozum i wolę. Nie mógł pogodzić się z faktem, że jego dziecko przeobraziło się w niezależną kobietę, która chce sama o sobie decydować.

- Lepiej zostaw Jima w spokoju - powiedział jej tuż przed wyjazdem na wyspę. Siedzieli wtedy pod parasolem na tarasie restauracji na nabrzeżu zatoki. Wiat silny wiatr i byli jedynymi gośćmi, którzy pozostali po tej stronie wielkiego okna z grubego szkła. Reszta schroniła się rozsądnie w środku. Mogli więc rozmawiać swobodnie.

- Jim jest moim przyjacielem.

- Ale jest zamieszany w różne podejrzone interesy i nie powinienes go chronić - odparła.

- Jest politykiem. A oni z racji swych funkcji ocierają się o różne zagmatwane sprawy.

- Nie wierzę w takie teorie, To, że ktoś został wybrany, żeby reprezentować obywateli swojego stanu, nie oznacza, że musi od razu zostać oszustem.

- Zawsze są jakieś pokusy...

- Tak. Wszyscy jesteśmy na nie wystawieni, ta-

to. Wy, przedsiębiorcy. I my, reporterzy i dziennikarze. Ale trzeba mieć tę odrobinę przyzwoitości i umieć oprzeć się pokusom.

Ted Carrothers spojrział na córkę i pokiwał ze zrozumieniem głową.

- Ja trzydzieści lat temu też tak myślałem, Nico-le. Kiedy dochowasz się dzieci, trochę inaczej będziesz postrzegać świat. Zrozumiesz, że nie wszystko jest takie proste. I nikt nic jest bez grzechu.

Nikki nie dała się jednak przekonać. Nie brała pod uwagę tego, że ojciec *może czuć się już* starym, zużonym życiem człowiekiem i nie ma sil, aby naprawiać świat.

- Nigdy nie uwierzę, że wszyscy ludzie u władzy są skorumpowani.

- Nie skorumpowani, Nikki. Po prostu są tylko ludźmi. Posłuchaj więc mojej rady i zostaw Jima w spokoju.

Zatrzymała samochód pod domem, wysiadła i ruszyła na górę. Wiał silny lodowaty wiatr. Ale to nie z jego powodu poczuła, jak jej ciało przenika zimny dreszcz. Powróciło bowiem znane jej już dobrze wrażenie, że ktoś znów ją obserwuje. Może nawet za nią podąża. To obłęd, Nikki, próbowała uspokoić pobudzoną nagle wyobraźnię. Spojrzała

w dół na podjazd w nadziei, że może dojrzy nadjeżdżającego zielonego jepea. Nie, Trenta ani śladu. Nie zobaczyła też, aby ktoś za nią szedł czy wypatrywał spoza zarośli po drugiej stronie ulicy. Żałowała jednak, że Trent nic zjawił się jak jakiś średnowieczny rycerz, aby ją obronił.

Więc aż tak się od niego uzależniłam? Nie. Tak nie może być! Otrząsnęła się z irracjonalnego lęku i ruszyła dalej w górę schodów. Otworzyła drzwi, zapaliła światło, zdjęła płaszcz i rzuciła go na kanapę.

Poczuła, że jest głodna. Zajrzała do lodówki, ale w środku znalazła tylko karton kwaśnego mleka i kawałek długiej, twardej jak kamień bułki. No, to już się posiliłam, pomyślała zła na siebie, że zapomniała zrobić po drodze zakupy. Odzwyczyła się od tego przez tych paręnaście dni, jakie spędziła z dala od domu. Zepsute produkty wyrzuciła do kubła, mleko wylała do zlewu.

Uporawszy się z przykrymi kuchennymi obowiązkami, włączyła automatyczną sekretarkę. Jej siostra Janet zmieściła na krótkiej taśmie z tuzin pytań:

- Myślałam, że do mnie zadzwonisz. Umieram z ciekawości, co u ciebie słychać. Odezwij się. Pa.

Również matka wyraziła troskę o jej zdrowie i chciała dowiedzieć się czegoś więcej o jej nagłym ślubie:

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz, Nikki. Aha. Gdyby ojciec zdecydował się na zorganizowanie czegoś w rodzaju poślubnego przyjęcia, to ja i Fred chcielibyśmy się do tego jakoś przyłączyć. Pamiętaj, że jesteś również moją córką.

To zabawne usłyszeć coś takiego z ust matki, która porzuciła swoje trzy niepełnoletnie córki i wyjechała do Los Angeles, by tam założyć nową rodzinę.

Ostatnia wiadomość była od Dave'a:

- Właściwie nie wiem, dlaczego dzwonię. Chyba jestem masochistą. Ale bardzo chciałbym cię zobaczyć i upewnić się, że jesteś szczęśliwa.

Było dla niej oczywiste, dlaczego Dave nagle znów się nią zainteresował. Myślał, że dostał jakąś inną, i teraz żałuje. Wydało jej się to nawet zabawne. Nie jest przecież niczyją żoną, a choć jej związek z Trentem nie ma żadnych szans przetrwania, to jednak nie wyobraża sobie, aby mogła wrócić do Dave'a. Teraz wiedziała już, że jej towarzyszem na resztę życia musi być ktoś silniejszy niż Dave Neumann.

Nie bardzo miała ochotę do kogokolwiek dzwonić, ale skoro i tak trzeba to kiedyś zrobić, to lepiej teraz, pomyślała, dopóki nie ma Trenta, który ma nadzwyczajny dar podsłuchiwania.

Janet nie było na szczęście w domu. Matka krótko wyłuszczyła swoje obawy, które ona równie zwięźle rozproszyła. Właśnie kończyła nagrywać wiadomość dla Dave'a, gdy usłyszała szcęk zamka i w drzwiach stanął Trent z dwiema torbami pełnymi zakupów.

- Jak udało ci się otworzyć? - spytała zaskoczona.

- Mam klucz.
- Masz klucz?! Skąd?
- Kazałem dorobić. Jeszcze na Sah'aje.

Zacisnęła ze złości pięści. Pomyślała, że chyba nie ma na świecie bardziej bezczelnego faceta.

- Ty tutaj nie mieszkasz!

Zignorował jej uwagę, położył torby na stole i zaczął wyjmować z nich wiktuały, które układał na półkach kredensu i w lodówce.

- Pomyślałem sobie, że na pewno nie masz nic do jedzenia.

- Czy słyszałaś, co powiedziałam?

Spojrzał na nią przez ramię i uśmiechnął się.



- Bardzo wyraźnie.
- Nie możesz wchodzić tu sobie, kiedy tylko ci się spodoba. Nie jesteśmy małżeństwem, na miłość boską.
- Dopóki wszystko się nie wyjaśni.
- To znaczy, co? Co ma się wyjaśnić? - zapytała podchodząc ku niemu z groźną miną, jakby zamierzała zaraz wyprowadzić go siłą. - Masz na myśli Crowleya?
- Zgadza się.
- A co ty masz z tym wspólnego?!
- Rozmawialiśmy kiedyś o tym. Crowley jest niebezpieczny. Miałem nadzieję, że to już do ciebie dotarło. - Spojrzał wymownie na tę stronę jej twarzy, która najbardziej została poraniona. - Wiem, że postanowiłaś mu dołożyć, ale uważam, że lepiej zrobisz, jeśli pozostawisz to mnie. Mówiłem ci już, że ja też mam z nim porachunki.
- Co ty możesz mu zrobić, człowieku?
- Spokojna głowa. Poradzę sobie.

Kiedy tak spierali się o Crowleya, przypomniała sobie nagle, że przecież napisała artykuł o przedsiębiorczym senatorze i sporządziła sporo notatek na temat jego podejrzanych operacji. Rozmawiała z wieloma ludźmi i jeśli jej informatorzy nie mylili

się, to senator nie ograniczył się do osłaniania swoich bogatych przyjaciół robiących nielegalne interesy. Sam brał łapówki, i to nie tylko w stanie Waszyngton, ale na całym amerykańskim wybrzeżu Pacyfiku.

- Nie próbuj odwieść mnie od zajmowania się naszym drogim senatorem - powiedziała patrząc mu wyzywająco w oczy. Cały czas pamiętała o tym, że Trent miał kiedyś jakieś powiązania z tym człowiekiem.

- Posłuchaj, Nikki. Możesz sobie myśleć o mnie, co chcesz, ale ja naprawdę nie chciałbym, żeby przytrafiło ci się coś złego.

Powiedział to głosem, w którym było tyle szczerzego zatroskania i czułości, że Nikki na wszelki wypadek odsunęła się nieco. Nie zamierzała ulec znów magii jego słów i spojrzenia.

- Nie zaczynaj od nowa, proszę - powiedziała ostrzegawczym tonem.

- Do diabła, Nikki! To prawda. Dlaczego nie chcesz mi uwierzyć?

Uwierzyć? Jemu? Powinna mu powiedzieć, żeby sobie poszedł, żeby trzymał przy sobie te swoje długie łapska, żeby się powiesił... Ale nie potrafiła. Cofała się przed nim, aż dotknęła plecami drzwi lodówki. Wtedy ją pocałował.

- Nie! - usiłowała protestować, ale nie miała zamiaru tego słuchać. Przesuwając ręce wzdłuż jej ciała całował szyję, koniuszek ucha, a potem znów usta. Jakże wielką miała ochotę osunąć się wraz z nim *aa* podłogę i zapomnieć o wszystkim. Jednak raz jeszcze zebrała siły i wyswobodziła się z objęć Trenta.

- Nic próbuj posługiwać się seksem jak jakąś cudowną bronią - powiedziała.

Uśmiechnął się szelmowsko. Wiedziała, że uznał jej słowa za komplement.

- Uważasz, że tak właśnie robię?

- Dobrze wiesz, o czym mówię. A poza tym nie mogę zdać się na ciebie w sprawie Crowleya. To dla mnie zbyt ważne.

- Przecież to tylko jeszcze jeden przekupny polityk, Nikki.

- I temat w sam raz dla mnie. Widocznie dobrze trafiłam. Inaczej nie próbowałyby mnie załatwić na wyspie.

- On jest bardzo niebezpieczny. I naprawdę zdeperowany. Nie powinnaś tak ryzykować.

Nie zważając na jego minę, która mówiła, że dyskusja wcale nie została zakończona, podeszła do biurka i włączyła komputer.

- Musi tu być coś, czego szukam - powiedziała bębniąc niecierpliwie palcami o obudowę monitora i czekając, aż urządzenie będzie gotowe do pracy. - I muszę to znaleźć.

Usiadła przed ekranem i zabrała się do poszukiwań. Trent przysunął sobie fotel i rozsiadł się w nim wygodnie, opierając swoim zwyczajem nogi na parapiecie okna. Najwyraźniej miał zamiar przyglądać się jej próbom.

Nikki była teraz całkiem pewna, że przed wyjazdem na wyspę musiała mieć już gotowe jakieś ważne, udokumentowane materiały na temat Crowleya. Pamiętała, że pracowała nad nimi co najmniej przez parę tygodni, robiąc to w tajemnicy przed przełożonymi. Niezadowolona, że jej kariera zawodowa w „Observerze” rozwija się tak niemrawo, postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce i choć raz napisać o czymś innym niż konkurs na mistrza patelni. Zamierzała udowodnić samemu Panu Bogu, czyli Frankowi Pianzaniemu, że nie jest gorsza niż jego wspaniali chłopcy. Nie po to przygotowywała się do zawodu reportera, aby całe życie pisać o dyrdymałach. Tym razem panowie w „Observeize” przekonają się, co potrafi.

Chyba że przedtem ktoś mnie załatwi, pomyślała i ciarki przeszły jej po plecach.

Przeglądała po kolei wszystkie pliki z ostatnich miesięcy, ale bez rezultatu. A przecież miała pewność, że takie materiały przygotowała. Tu, przy tym komputerze. Więc gdzie mogły się podziąć?

- Coś nie tak? - zapytał Trent.

Odwracając głowę, by na niego spojrzeć, spodziewała się, że dojrzy w jego oczach kpinę. Ale nie. Wydawał się naprawdę zatroskany.

- Nie mogę znaleźć materiałów o Crowleyu.

Trent potarł dłonią brodę.

- Może ja spróbowałbym ich poszukać?

- Proszę bardzo. - Wstała i zapraszającym gestem wskazała na obrotowe krzesło przed komputerem. - Życzę powodzenia.

Trent zabrał się energicznie do pracy i Nikki z pewnym podziwem przypatrywała się przez chwilę, jak jego długie palce szybko i bezbłędnie poruszają się po klawiaturze. Radził sobie z jej maszyną wcale nie gorzej niż ona sama.

- Musisz to mieć pod jakąś zaszyfowaną nazwą - powiedział, gdy odchodziła w stronę swojej małej kuchenki, postanowiwszy trochę mu zaufać.

Podczas gdy Trent zajęty był poszukiwaniem zaginionego pliku, Nikki przygotowała skromną kola-

ję z owoców morza, makaronu i sosu. Postawiła na stole butelkę białego chardonnay i zapaliła świecę.

- Chodź, zostaw na chwilę tę piekielną maszynę.

- Słynna reporterka, postrach kanciarzy, w roli gospodyni domowej?

- Pomyślałam, że należy ci się kolacja, skoro zadałeś sobie trud uzupełnienia zapasów w mojej lodówce. Ale nie wiąż z tym nadziei na przyszłość - zażartowała i równocześnie poczuła w sercu lekkie żal. Zduśiła jednak ten nagły przypływ rozrzewnienia, przywołując na twarz wymuszony uśmiech. O Boże, chyba będzie mi go brak, uświadomiła sobie. Zdażyła się już do niego przyzwyczaić. Do jego głosu, śmiechu, miłosnych karesów.

Trent nalał do kieliszków wina i wzniosł toast.

- Za nasze małżeństwo - powiedział całkiem poważnie.

- I za rozwód.

Spojrzał na nią badawczo.

- Nie możesz się doczekać, kiedy się mnie pozbędziesz? - Wydało się jej, że dostrzegła w jego oczach smutek.

- A jak myślisz? - zapytała.

Pozostawił to pytanie bez odpowiedzi.

Zjedli kolację w milczeniu, każde *pogrążone* w swoich myślach. Kiedy Nikki układała brudne naczynia w zmywarce, Trent rozpałił ogień na kominku. Usiedli na miękkim dywanie oparci o tapczan i dokończyli butelkę chardonnay.

Gdy odwrócił się i objął ją ramieniem, było to tak naturalne i oczywiste, jak szum morza w wietrzny dzień. Przywarł ustami do jej warg i Nikki poczuła pod powiekami łzy. Silne ramiona Trenta dawały poczucie bezpieczeństwa, a jego ciepłe dłonie zwiastowały rozkosz i zapomnienie.

Była jego żoną. To nic, że tylko przez kilka jeszcze dni, to nic, że stało się to jedynie dzięki kłamstwu, które ich połączyło i które wkrótce znów ich rozdzieli, co jest tak pewne jak przypływ i odpływ morza.

Obudziła się nad ranem czując, jak potworny strach ściska jej piersi żelazną obręczą. Była złana potem, a serce łomotało jak oszalałe. Koszmar znów zakradł się do jej snu i na chwilę opanował jej ciało i umysł. Mimo że leżała wtulona w ramiona Trenta.

Powoli uspokajała się. Spojrzała na zegar. Była czwarta nad ranem. Westchnęła cicho i przytuliła się mocniej do Trenta. Postanowiła spróbować zasnąć,

ale rozbudzony tak brutalnie umysł podsuwał jej wciąż nowe myśli.

Rozmyślając mimo woli, coś sobie nagle przypomniała. Tak. Pracowała nad tym artykułem o Crowleyu. A potem, tuż przed wyjazdem na Salvaje, postanowiła dobrze ukryć zgromadzone materiały, a przede wszystkim dyskietkę z prawie gotowym już artykułem. I wie, gdzie. W pudełku z ozdobami choinkowymi, na dnie schowka na poddaszu.

Wstała cichutko z łóżka i podeszła do schowka. Otworzyła drzwiczki i pociągnęła za łańcuszek, by zapalić zwisającą u sufitu, nie osłoniętą żarówkę. Ostrożnie, by nie potrącić pułapek zastawionych na myszy, wyciągnęła najpierw pudło z żelaznym stojakiem pod choinkę, a potem pudełko, o które jej chodziło.

Zdjęła tekturowe wieczko i pod luźno ułożonymi ozdobami choinkowymi znalazła dużą brązową kopertę ze swymi skarbami: dyskietką i wycinkami prasowymi.

- Mam cię - powiedziała szeptem, mając na myśli i kopertę, i Diamentowego Jima. Nie zamykając drzwi schowka, zabrała kopertę i wysypała jej zawartość na blat koło komputera. Zapaliła lampkę z zielonym kloszem, z rodzaju tych, jakie spotyka

się w bankach, i zerknęła w kierunku łóżka. Trent westchnął cicho i przewrócił się na drugi bok, twarzą w jej stronę.

Włączyła komputer i czekając, aż będzie gotowy do pracy, zaczęła przeglądać wycinki prasowe i notatki. Było tam wszystko, czego potrzebowała. Jej własne materiały oraz stare artykuły prasowe dotyczące senatora.

Miała ochotę wykrzyknąć „hurra!”. W tym momencie poczuła na sobie wzrok Trenta. Spojrzała w stronę tapczanu i zobaczyła, że już nie śpi.

- Ty chyba oszalałaś.

- Możliwe. Ale wreszcie mam swój skarb. Przypomniałam sobie, gdzie go ukryłam.

- Bogu niech będą dzięki - powiedział przeciągając się i przecierając zaspane oczy. - Ale nie mogłaś poczekać z tym do rana?

- Nie. To mi nie dawało spokoju. A teraz mam wszystko. Komplet dowodów przeciwko Crowleyowi.

- Jesteś pewna?

- W stu procentach. Wynika z nich, że Crowley zaskarbiał sobie wdzięczność ludzi interesu również w Tokio, Hongkongu i *Seulu*.

- Masz więc bardzo stare wiadomości - powie-

dział. - Nie tacy dzielni reporterzy jak ty próbowali już powiązać go z różnymi aferami łapówkarskimi, ale nigdy im się to nie udało. Dowody nie były dostatecznie przekonujące.

- Tym razem będą. Mam informacje z wiarygodnego źródła, że pan senator przeprowadzał swoje podejrzane transakcje, łącznie z praniem brudnych pieniędzy, korzystając z pośrednictwa pewnego niewielkiego banku na jednej z wysp karaibskich, który następnie przekazywał jego forszę na tajne konto w Szwajcarii.

- Spróbuję odgadnąć nazwę tej wyspy. Salvaje.

- Wygrałeś! Dlatego właśnie tam pojechałam.

l dlatego Crowley nastął na mnie swoich ludzi, którzy mieli mnie uciszyć. Na zawsze.

- Czego nie zdołasz mu nigdy udowodnić.

- To się jeszcze okaże - odparła nie wątpiąc już ani trochę, że dopadnie w końcu swojego senatora. Rzuciła plik wycinków na stół, a wtedy jeden z nich wysunął się spod innych. Było na nim zdjęcie Crowleya w towarzystwie prezesa pewnej japońskiej fabryki samochodów.

Sięgnęła po ten wycinek i jej ręka zawisła w powietrzu.

Na zdjęciu, za niskim japońskim przemysłow-

cem, stał jeszcze jeden mężczyzna. Nagle świat zawirował jej przed oczami i ugięły się pod nią nogi. W osłupieniu patrzyła na dobrze sobie znane, surowe rysy twarzy Trenta McKenzie.



Wpatrywała się w fotografię nie wierząc własnym oczom. Czuła, jak wzbiera w niej gniew. Więc znów ją okłamał. A zarzekał się, że więcej tego nie zrobi. Wtedy kłamał, bo musiał - aby ją chronić.

- Co tam masz? - zapytał głosem zdradzającym pewne zaniepokojenie.

- Dostyc ciekawą informację. - W pierwszym odruchu chciała podetknąć mu zdjęcie pod nos i zażądać wyjaśnień. Powiedzieć mu parę gorzkich słów

o ludzkiej potrzebie prawdy i sprawiedliwości. Postanowiła jednak zachować kamienny spokój i inaczej rozegrać tę sprawę. Wsunęła wycinek pod stos innych materiałów.

- O czym?

- O czymś, co pomoże mi uzyskać kolejny ważny dowód. Muszę porozmawiać z jednym z byłych pomagierów Crowleya, niejakim Barrym Blackstone'em - powiedziała przypomniawszy sobie nazwisko, które przewinęło się parę razy w prasie.

- Blackstone, mówisz?

Udając, że wszystko jest w porządku, podeszła na zeszywniałych nogach do tapczanu i usiadła na kołdrze obok tego ułania, zatwardziałego, obłudnego kłamcy... którego kochała.

- Co wiesz o tym faciecie? - zapytała.

Rysy twarzy Trenta ściągnęły się. Chciał ją objąć, ale Nikki odchyliła się do tyłu.

- Nie teraz - powiedziała ukrywając, jak ciężko jej pogodzić się z myślą, że nie tylko teraz, ale może już nigdy nie przytuli się do niego. - Myślę, że musiałeś o nim słyszeć.

- Owszem. Poznałem kiedyś Blackstone'a - przyznał patrząc na nią uważnie, jak gdyby czuł, że o coś go podejrzewa. Podniósł się z tapczanu i pod-

szedł do kominka. Położył na ruszcie trochę suchego mchu i parę nowych szczap. Dmuchał kilka razy w ledwie żarzące się już węgliki i po chwili mech zajął się, otaczając czerwonymi języczkami kawałki drewna. - Pracowałem kiedyś, dla naszego przyjaciela Crowleya.

Nikki zeszywniała. Czyżby Trent czytał w jej myślach? Czyżby odgadł, że przed chwilą odkryła, że należy do ludzi Crowleya, człowieka, który kazał ją zabić?

- Nigdy mi o tym nie mówiłeś. Wspomniałeś tylko, że masz z nim na pieńku,

- Nie było o czym mówić. Parę lat temu byłem przez kilka tygodni jego gorylem.

- Ale teraz już nie jesteś na jego żołdzie?

- Nie. - Dołożył do ognia jeszcze parę szczap. - Odszedłem przed czterema laty.

- Dlaczego?

Spojrzał na nią przez ramię z cynicznym uśmiechem na twarzy.

- Nie odpowiadały mi warunki pracy.

- To znaczy?

- Zacząłem podejrzewać, że Jim uwikłany jest w *różne ciemne* sprawy i że siedzi w kieszeni kilku bogatych cwaniaków. I powiedziałem mu o tym. -

Uśmiechnął się znów, trochę jakby z rozrzewnieniem. - A on kazał mi się wynosić.

- To znaczy wylał cię z pracy?

- Powiedział mi, że jestem skończony. I wcale nie miałem pewności, czy to była przenośnia.

Nie wierz mu, Nikki. Nie wierz ani jednemu słowu, jakie wychodzi z jego ust, pomyślała.

- Zresztą zupełnie niepotrzebnie się trudził, bo i tak już złożyłem wypowiedzenie.

Starła się nie patrzeć na jego opalony, wspaniale umięśniony tors. Wołała nie napotkać jego ciemnoniebieskich oczu, które teraz z pewnością wpatrywały się w nią. Nic podnosząc głowy, z bijącym sercem, powiedziała to, co musiała w końcu powiedzieć.

- Okłamałeś mnie.

Minęło kilka długich sekund, nim się odezwał.

- To już ustaliliśmy.

- Tak. Ale ty okłamałeś mnie jeszcze raz. Nie chciałeś, żebym wiedziała o twoich powiązaniach z Crowleyem. Dlaczego?

- Wołałem o tym nie mówić. Co by to dało?

Ten facet ma tupet, pomyślała.

- Nieważne, co by to dało, Trent. Chodzi o elementarną prawdę, o uczciwość wobec drugiego, bli-

skiego człowieka. Chcesz mieszkać ze mną pod jednym dachem, grać rolę mojego męża, nosić w kieszeni klucz do mojego domu, chcesz spać ze mną w jednym łóżku, a równocześnie uważasz, że nie mam prawa wiedzieć, co łączyło cię z człowiekiem, który nastaje na moje życie?! Według ciebie to jest lojalne postępowanie? Uważasz, że miałeś prawo to przemilczeć?

- Nie pytałaś mnie o powiązania z Crowleyem.

- Pytałam. I odpowiedziałeś, że to twoja osobista sprawa.

- Bo tak jest.

Nikki podniosła rękę do góry w geście bezsilności.

- O Boże! Jaka ja byłam głupia, że znów ci uwierzyłam!

- Nie, Nikki. Nie byłaś głupia. A ja powinienem był wyjaśnić ci wszystko do końca. Ale wydawało mi się to wtedy nieważne.

- Nieważne? - Chciał położyć rękę na jej ramieniu, ale zrobiła unik. Potem odwróciła się i podeszła do kominka. Jakże czuła się nieszczęśliwa. Obdarza go uczuciem, a on odpłaca jej kłamstwem. - Przecież tu chodzi o moje życie. Z powodu tego, co robię, omal nie zginęłam. A ty mówisz, że to nieważne?



- Może obawiałem się, że jeśli powiem ci, że znam Crowleya, nic to nie da, i tylko niepotrzebnie się zdenerwujesz. Zrozum, że naprawdę staram się ciebie chronić.

- No więc przestań. Dobrze?! Zostaw mnie w spokoju! Idź do diabła! Wynoś się z mojego domu i mojego życia!

- Nie mogę, Nikki. Kocham cię.

Jego słowa wstrząsnęły nią.

- Zawsze cię kochałem.

Spróbował ją objąć i wtedy z całej siły uderzyła go w twarz.

- Dość! Nie chcę już więcej słyszeć twoich kłamstw!

Policzek Trenta zaczerwienił się.

Chciała się cofnąć, przerażona tym, co zrobiła, ale chwycił ją za przeguby rąk i mocnym szarpnięciem przyciągnął do siebie.

- Okłamałem cię, i to wiele razy, i wcale nie jestem z tego dumny. Nie będę próbował wmówić ci, że robiłem to tylko i wyłącznie ze szlachetnych pobudek, bo tak nie było. Spałem z tobą i kochałem się, bo to było silniejsze ode mnie. I niech za to smażą się w piekle. Nie przewidziałem tylko jednego: że się w tobie zakocham. - Jego palce wpiły się

mocno w jej ciało. - Ale zapewniam cię, że gdybym tylko znał sposób, w jaki mógłbym uwolnić się od tej miłości, na pewno bym z niego skorzystał. Kocham cię, Nikki, i nic na to nie poradzę.

- Nie wierzę ci. Jak mogę wierzyć człowiekowi, który okłamywał mnie, żeby zatuszować inne łgarstwa?

- Kocham cię.

Jakie straszne i jakie cudowne słowa. Wydawało się, że zaraz pęknie jej serce,

- Myślę, że zakochałem się w tobie pierwszego dnia, kiedy cię zobaczyłem. - Westchnął ciężko. Na pewno jest już mocno utrudzony odgrywaniem swej roli, pomyślała, - Nie jestem typem romantyka. To zupełnie do mnie nic pasuje. A przecież zakochałem się w tobie, Nikki, beznadziejnie i mogę ci przysiąc: nigdy w życiu nic pokocham już innej kobiety.

O Boże, jakże chciałyby mu wierzyć. Tak bardzo pragnęła zaufać temu człowiekowi i kochać go. Ale nie potrafiła. Z twarzą zalaną łzami odepchnęła go od siebie.

- A ja przysięgam, że nigdy w życiu już ci nie uwierzę.

Miała wrażenie, że cały jej świat rozpada się na kawałki. Odsunęła się i otarła wierzchem dłoni łzy.

- Już za późno, Trent.
- Nikki... - Wyciągnął ku niej rękę, ale stała nieruchomo jak posąg.
- W pewnym momencie mieliśmy jeszcze szansę. Ale teraz to już koniec. Więc odejdz.
- Aleja...
- Po prostu połóż klucze na stole i zamknij drzwi z drugiej strony.

Wpatrywał się w nią dłuższą chwilę szukając na jej twarzy jakiegoś znaku, że jednak nie wszystko jeszcze stracone. Nie znalazł, więc wzdrynął ramionami, odwrócił się i wyszedł trzaskając drzwiami aż zatrzęsły się ściany.

Kolana ugięły się pod nią i musiała oprzeć się o krawędź stołu. Czując, że zaraz osunie się na podłogę i zaleje łzami, pobiegła do łazienki, odkręciła kurki i zrzuciła z siebie szlafrok. Miała nadzieję, że strumień gorącej wody zagłuszy ból w sercu. Kocha Trenta i będzie kochać go do końca swych dni, bo nic na to nie poradzi. Ale on się nigdy o tym nie dowie.

Płakała. Gorzkie łzy mieszały się ze strumieniami wody ściekającymi po twarzy. Ale przyrzekła sobie, że będą to ostatnie łzy, jakie wylewa z powodu człowieka, który potrafi mówić, że ją kocha

i równocześnie kłamać, nie mrugnawszy nawet okiem.

Zakręciła w końcu kurki, wytarła się w wielki ręcznik i włożyła szlafrok. Odniosła wrażenie, że czuje się lepiej. Jakoś to przetrwa. Pociętro trochę, ale z każdym dniem ból będzie słabszy. Nigdy nic przemienie zupełnie, lecz ona przyzwyczai się z nim żyć.

Weszła do pokoju. Trent nie wrócił. W mieszkaniu panowała jakaś niesamowita, martwa cisza. Jak gdyby uleciało z niego wszelkie życie. I zrozumiała, że popełniła błąd. W tej samej chwili, kiedy znów pomyślała, że nie uroni już ani jednej łzy z powodu Trenta McKenzie, rozplakała się jak jeszcze nigdy w życiu.

Po południu ojciec zadzwonił do redakcji i zaproponował, że przyjedzie po Nikki i zabierze ją na kolację. Ucieszyła się, bo przecież nie widziała go od paru tygodni. Usiedli przy zarezerwowanym dla nich stoliku w barze „U Rosę” i natychmiast zjawiła się kelnerka i właścicielka w jednej osobie, pani Rosę, która postawiła przed nimi oszronione szklanki z ciemnym piwem.

- Cześć, Rosę - powiedziała Ted Carrothers, mrugnawszy porozumiewawczo do przystojnej, zupełnie jeszcze młodej kobiety.

- Przychodzisz tu często, prawda? - zapytała Nikki z lekko ironicznym uśmieszkiem, przeglądając kartę dań.

- Tak często, jak tylko to możliwe. I nie trudzi się czytaniem karty. Wszystko już zamówione.

Spojrzała na niego z wyrzutem.

- Nie uważasz, że powinnam sama decydować o tym, co będę jeść?

- Nie wtedy, kiedy jesteś ze mną.

- Żyjemy w dwudziestym wieku, tato.

- Ale ja wolę tamte stare, dobre obyczaje.

Nie była w nastroju do kolejnej konfrontacji.

- Niech ci będzie. - Poddała się wiedząc, że czekają ją trudniejsze tematy tego wieczoru.

- Co słyhać u Trenta? Dlaczego nie mógł przyłączyć się do nas? - zapytał Ted Carrothers.

- Pracuje dziś dłużej. Musi nadrobić zaległości po powrocie z urlopu, rozumiesz...

- Inspektor towarzystwa ubezpieczeniowego... No cóż, myślałem, że wyjdiesz za kogoś... - Szukała właściwego słowa i Nikki czuła, jak wzbiera w niej złość.

- Odpowiedniejszego. To chciałeś powiedzieć? Kogoś w rodzaju Dave'a Neumanna?

Ojciec wzruszył ramionami.

- Dave to niezły chłopiec, ale skoro już wyszłaś za męża, to zapomnijmy o nim.

- Słusznie. - Wzięła na widelec kawałek różowego łososia i podniosła do ust, ale apetyt już jej przeszedł.

Porzuciwszy *temat* Dave'a wypytywała ją o Trenta, a ona wiała się jak piskorz, by nie domyślił się, że coś tu jest nie w porządku. Tak bardzo cieszyła się na to spotkanie z ojcem, ale on nieświadomie sprawiał, że czuła się jak oszustka. Wbrew własnej woli broniła człowieka, który tak haniebnie ją oszukał.

Ted Carrothers ucieszył się, że córka odzyskała w pełni pamięć i nawet trocheja przeegzaminowała, pytając o różne drobne sprawy dotyczące najbliższej rodziny.

- A jak udała się wyprawa na SaWaje? Oczywiście pomijając ten okropny wypadek, jaki ci się tam przytrafił.

- Wyspa jest naprawdę piękna. Chciałabym tam jeszcze kiedyś wrócić.

Ted Carrothers wysunął dolną wargę i pokiwał głową.

- Powiedz mi, Nikki, co to za historia z Crowleym? Wiem, że był na Sałwaje w tym samym czasie,

co ty. Przyszło mi na myśl, że ty go chyba szpiegujesz i chcesz mu dołożyć.

- Byłam tam w podróży poślubnej, tato - odparła. - Nawet z nim nie rozmawiałam.

- Wiesz, ja i Crowley... Trudno powiedzieć, że byśmy się przyjaźnili, ale znam go dość dobrze. Od wielu lat korzystam z usług jego firmy prawniczej. Choć osobiście częściej mam do czynienia z jego synem, Jamesem Crowleym juniorem. Piekielnie zręczny adwokat.

- Chcesz przez to powiedzieć, że ponieważ syn senatora Crowleya jest doskonałym prawnikiem, powinnam zrezygnować z napisania artykułu o jego tatusiu. Zwłaszcza że artykuł ten mógłby okazać się niezbyt pochlebny dla reprezentanta wyborców ze stanu Waszyngton. Czy o to ci chodzi?

- Po prostu zostaw tego człowieka w spokoju, Nikki. - Ted Carrothers jednym haustem dopił swoje piwo. - Wy, dziennikarze, ciągle za czymś węszyć, wszędzie doszukujecie się brudów.

- On jest politykiem, tato.

- I dlatego należy go prześladować?

- Jego obowiązkiem jest działać dla dobra tych, którzy go wybrali. Nie wolno mu wykorzystywać stanowiska dla popierania niektórych grup interesu.

a konkretnie mówiąc, różnych cwaniaków czy wręcz bandytów.

- Ja wciąż uważam, że Jim to porządny człowiek. I nie chciałbym, żeby jego dobre imię zostało narażone na szwank z powodu jakichś wyspanych z palca historyjek. A tym bardziej, żeby przyłożyła do tego rękę moja własna córka.

- Jestem dziennikarką, tato. Staram się pisać bezstronnie, opierając się tylko na faktach, logicznie i rzeczowo. Co i tak jest trudne z powodu moich gorszych, żeńskich genów. Ale mogę ci obiecać, że jeżeli okaże się, że Diamentowy Jim ma czyste ręce, dam mu spokój.

Ojciec Nikki westchnął ciężko i pokiwał głową.

- Widzę, że chyba więcej nie mogę od ciebie oczekiwać.

- Chyba nie, tatku.

Ted Carrothers zapłacił rachunek i odwiózł Nikki na parking przed „Observerem”, gdzie stał jej kabriolet. Cmoknęła go w policzek myśląc, jakie to dziwne, że ona i ojciec, którzy byli kiedyś sobie tak bliscy, teraz tak bardzo różnią się pod względem zapatrywań politycznych. To chyba kwestia wieku. I utraty złudzeń.

Jadąc do domu miała uczucie, że ktoś ją śledzi.

Chyba znów mam urojenia, zaniepokoiła się. Muszę wziąć się w garść, bo inaczej wyładuję u psychiatry czy choćby tylko psychoanalytka i będę bulić grubą forszę, żeby w końcu się dowiedzieć, że poczucie braku bezpieczeństwa zawdzięczam rodzicom, którzy rozeszli się, gdy byłam jeszcze dzieckiem. I człowiekowi, który skłamał, że jest moim mężem.

Zatrzymała samochód przed domem, ale nie wyłączyła silnika. O Boże, westchnęła bębniąc nerwowo palcami o kierownicę. Już nigdy nie zobaczę się z Trentem. To oczywiste, A z czasem wszystko samo się jakoś ułoży,

Ale przecież odkąd sięgała pamięcią, nigdy nie pozwalała, aby cokolwiek samo się ułożyło. Zawsze brała sprawy w swoje ręce. Jej ciekawość, poczucie sprawiedliwości, pragnienie naprawiania świata dominowały nad zdrowym rozsądkiem. Skoro ma nadal zamiar zostać najlepszą reporterką w „Observerze”, czy może nawet w „New York Timesie”, to powinna przestać rozumować jak tchórz. Wrzuciła wsteczny bieg, zakręciła ostro i ruszyła z lekkim piskiem opon w kierunku jeziora Waszyngtona. Porozmawia sobie z Trentem McKenzie i nieważne, czy to rozsądne, czy nie. Ale tym razem nie da się zbyć byle czym.

Kiedy zatrzymała się pod jego domem, słońce właśnie skryło się za drzewami. Wysiadła z auta, podeszła do frontowych drzwi i nacisnęła dzwonek. Minęła dłuższa chwila, ale nikt nie otwierał. Nacisnęła dzwonek jeszcze kilka razy. Bez skutku. Żadnych kroków za drzwiami.

Nie zamierzała łatwo się poddać, skoro już tu przyjechała. Obeszła dom od tyłu i znalazła drzwi prowadzące chyba do kuchni. W szparze tkwiła karteczka. Wyjęła ją i przeczytała: „Poczekaj na mnie”.

Nie była pewna, czy kartka jest adresowana do niej, niemniej postanowiła poczekać. Nacisnęła/a klamkę. Drzwi nie były zamknięte na klucz. Weszła do środka i po chwili znalazła się w dobrze sobie znanym salonie. Zapaliła kilka świateł i poczuła się trochę raźniej. Drzwi do sypialni były otwarte. Podeszła do nich i zobaczyła, że wielkie łóżko jest starannie posłane, zasłony zaciągnięte, a na kominku leżą już tylko grudki popiołu. Przypomniała sobie, jak jeszcze niedawno przeżyła tu parę chwil cudownego uniesienia. Płonący na kominku ogień rzucał ciepły blask na nagą skórę Trenta, a jego usta całowały zachłannie jej piersi.

Odgłos samochodu zatrzymującego się pod domem wyrwał ją z tych, jakże świeżych jeszcze,

wspomnień. Trent! Zła na siebie, że jej serce natychmiast zabiło szybciej, podeszła energicznym krokiem do drzwi i otworzyła je na oścież jednym szarpnięciem, by przywitać go i zaatakować z marszu.

- Gdzie ty się...

Urwała w pół zdania. Przed progiem, z miną równie zdziwioną jak jej własna, stał senator James Thaddcus Crowley.

- Och! - zdołała jedynie wyszeptać.

Z ogorzałą twarzą, pooraną mnóstwem zmarszczek, opierał się mocno na swojej czarnej lasce. Obok niego, nieco z tyłu, stał drugi mężczyzna. Gdy jej wzrok przeskoczył z Crowleya na twarz tamtego ciemnowłosego, wysokiego faceta o spojrzeniu dzikiej bestii, zamarła z przerażenia.

Był to ten sam człowiek, który ścigał ją w parnej dżungli na Salvaje. To on chwycił ją swoim potężnym łapskiem za ramię i zepchnął w przepaść.

- Panna Carrothers! Co za spotkanie. Najpierw na wyspie, a teraz tutaj - powiedział Crowley, który zdążył już ochłonać, podczas gdy Nikki stała wciąż sparaliżowana strachem.

- Czego pan chce? - wykrztusiła w końcu. Myślała już tylko o tym, jak uciekać, ale ci dwaj zamy-

kali jej drogę do samochodu, i tak zresztą zablokowanego przez srebrnego mercedesa, który prawie dotykał zderzaka jej kabrioletu.

- Szukam pana McKenzie. - Zimne oczy Crowleya zwięziły się odrobinę. - To pani mąż? Czy może to tylko jakaś niepoważna plotka?

- Nie ma go w domu - odpowiedziała, na próżno starając się uspokoić oszalałe ze strachu serce,

- Nie ma go?

Crowley odwrócił się do człowieka o latynoskiej urodzie i powiedział coś po hiszpańsku. Nic nie zrozumiała, ale dobrze wiedziała, o czym mogą mówić. Nie namyślając się, zatrzasnęła drzwi i przekreśliła dodatkowy zamek. I w tym momencie uświadomiła sobie, że przecież jest tu na pewno jeszcze parę drzwi, o których nawet nie wic.

Była w pułapce. Pobiegła do telefonu w salonie i wykręciła numer policji,

- Potrzebuję pomocy! - powiedziała rozedrganym głosem. - Natychmiast. Moje życie jest w niebezpieczeństwie.

W tej samej chwili zobaczyła w oknie twarz oprycha, który towarzyszył senatorowi, i wypuściła z rąk słuchawkę. Wybiegła z salonu na korytarz. Dotarła do drugiego końca domu, dla zmylenia

przeciwnika uchyliła drzwi do piwnicy i wbiegła schodami na piętro. Zatrzymała się na podeście i nasłuchiwała. Gdzieś na dole zaskrzypiały drzwi. Jest już w środku! Zapomniała zamknąć drzwi z ogrodu do kuchni!

Wiedziała, że teraz to już tylko kwestia exasu. Zара2 ją będzie miał, jeśli czegoś nie wymyśli.

Trent! Gdzie jesteś?

Otworzyła pierwsze z brzegu drzwi i znalazła się w małym pokoiku z uchylonym, mansardowym oknem. Wyjrzała przez nie. Nie było wysoko, g na dole leżała duża sterta liści. Nie namyślając się wiele przerzuciła nogi przez parapet i ostrożnie zsunęła na pochyły dach. Na siedzeniu zjechała aż do samej rynny. Następnie położyła się na brzuchu i powoli zaczęła opuszczać się w dół. Czując, że pod jej ciężarem rynna zaraz odpadnie, puściła się i spadła prosto na stos liści. Szybko wygramoliła się z nich i pobiegła ku najbliższym krzakom.

Kiedy obejrzała się za siebie, zobaczyła go w oknie, przez które chwilę wcześniej wydostała się na zewnątrz. On też ją dostrzegł i natychmiast zniknął.

Nie miała chwili do stracenia. Ruszyła pędem w kierunku jeziora ścieżką biegnącą równolegle do drogi, którą przyjechała. Miała nadzieję, że zgubi go

pośród gęstych zarośli ciągnących się wzdłuż brzegu jeziora. W pewnym momencie kątem oka dostrzegła przesuający się między drzewami długi, srebrny kształt. To Crowley! Odjeżdża swoim srebrnym mercedesem, pozostawiając opryszkowi wykonanie mokrej roboty. On w tym czasie będzie daleko. Na wszelki wypadek zapewni sobie mocne alibi.

Nie wiedziała, czy zbir biegnie jej tropem, ale na wszelki wypadek nie zwalniała tempa. Może uda się jej dobiec do najbliższego domu, który nie powinien być dalej niż o jakieś pół kilometra stąd.

Gdy pomyślała, że może jest już bezpieczna, usłyszała za sobą suchy trzask łamanych gałązek.

O Boże! Nic zgubiłam go! Zaraz mnie dopadnie!

Przyspieszyła, ale czuła, że długo nie utrzyma takiego tempa. Przecież jeszcze nie odzyskała w pełni sił po tamtej historii.

*Dejdu.* Zupełnie tego samego uczucia doświadczyła na Salvaje. I w swoich koszmarnych snach. Ucieka. Ucieka bez końca, a jej prześladowca jest coraz bliżej.

Boże, ratuj!

Rozległ się głuchy trzask wystrzału. Upadła, ale

natychmiast podniosła się i biegła dalej. Nagle zarośla skończyły się i znalazła się na skraju wysokiego, skalistego brzegu jeziora. Przerazona obejrzała się i zobaczyła napastnika, który dysząc ciężko z wysiłku, z twarzą wykrzywioną z wściekłości, zatrzymał się o parę metrów od niej.

- Teraz już mi nic umkniesz -- powiedział uśmiechając się złowieszczo. Rzucił się ku niej, ale odskoczyła w bok. Straciła równowagę, ale padając zdołała go jeszcze kopnąć z całej siły w nogę.

- Ty draniu! - zawołała.

W tym samym momencie rozległ się drugi strzał. Stojący nad nią bandyta zachwiał się i runął na ziemię tuż przy niej. Skuliła się przerażona i zasłoniła twarz rękami. Krzycząc czuła, jak czyjeś silne ramiona odciągają ją znad przepaści.

- Już wszystko w porządku, Nikki. Nic ci nie grozi - powiedział Trent. Jedną ręką obejmował ją, a w drugiej trzymał pistolet wycelowany wciąż w leżącego.

- O Boże! Trent! - Przywarła do niego, szlochając spazmatycznie. Patrzyła, jak ranny mężczyzna zwija się z bólu i jęczy. Czerwona plama pod nim powiększała się z sekundy na sekundę.

- Nie ruszaj się - ostrzegł go Trent.

Nikki przytuliła twarz do jego ramienia. Czuła zapach skórzanej kurtki, potu i prochu. Trwali w tej pozycji bardzo długo, zanim usłyszeli syrenę pierwszego wozu policyjnego. Nim ich odnaleziono, upłynęło jeszcze ładnych parę minut. Równocześnie zjawili się sąsiedzi z najbliższego domu, którzy widocznie usłyszeli strzały i wezwali policję.

To, co działo się później, docierało do niej jak przez mgłę. Policjantka przesłuchiwała ją wstępnie i Nikki była zdziwiona spokojem, z jakim udzielała wyjaśnień. Chwilę potem nadleciał helikopter, by zabrać rannego bandytę.

Następnie Trent wsadził ją do jeepa i w asyście policji pojechali na komisariat, gdzie poddano ich już bardziej szczegółowemu przesłuchaniu. Początkowo policjanci traktowali ich nieufnie, gdyż historia opowiedziana przez Nikki wydała się im mało wiarygodna. Wkrótce jednak otrzymali od kolegów ze szpitala zeznania niedoszłego zabójcy, który, jak się okazało, nie był ciężko ranny. Potwierdziły one wersję przedstawioną przez Nikki i Trenta.

Jak zeznał bandyta, Crowley wiedział, że Nikki pojechała za nim na Salvaje, aby zebrać tam informacje na temat jego ciemnych interesów. Choć



Crowley znał dobrze jej ojca, polecił swoim ludziom, aby sfingowali wypadek, który raz na zawsze uwolni go od wścibskiej dziennikarki. Senator wiedział, że reporterka z „Observera” postawiła sobie za cel zdemaskowanie go. Tej cennej informacji dostarczył mu jego dobry znajomy, Max, pracujący w tym samym dzienniku. Obawiał się konkurencji ze strony ambitnej koleżanki.

Po wielu godzinach przesłuchań pozwolono im w końcu wrócić do domu.

- Czujesz się dobrze? - zapytał Trent, narzucając jej na ramiona swoją kurtkę.

- Chyba tak. - Umęczona dramatycznymi wydarzeniami tego dnia, uśmiechnęła się blade.

Pomógł jej wsiąść do jeepa, po czym sam wsunął się za kierownicę. Nie zapalił jednak silnika.

- Przepraszam cię - powiedział.

- Za co?

- Że nie zapobiegłem temu, co się stało.

- To było niemożliwe. Musiałam przecież iść w końcu do pracy, a ty nie mogłeś pilnować mnie w dzień i w nocy.

- Jednak powinienem był. - W jego głosie porzmięwało wyraźnie poczucie winy. - Nie byłem pewien, czy przyjedziesz do mnie, ale miałem taką

nadzieję, więc nie zamknąłem drzwi od ogrodu i zostawiłem ci kartkę, a sam pojechałem do twojego mieszkania. Kiedy jednak długo się nie zjawiałaś, postanowiłem wrócić. Po drodze minąłem się z Crowleyem. Wyjeżdżał z mojej alejki na główną ulicę, a na podjeździe przed domem zobaczyłem twój kabriolet. I pomyślałem... - przygryzł wargę - ...pomyślałem, że może być już za późno. Gdyby coś ci się stało... Ten łajdak Crowley zapłaci mi za to. Tym razem nie ujdzie mu na sucho. Wiemy już od policji, że postara się o alibi... Ale ja znam człowieka, który rzekomo siedział z nim wtedy w jakimś barze i potrafię go zmusić, żeby powiedział prawdę.

- W jaki sposób?

- Facet jest nałogowym hazardzistą. Ma spore długie i parę grzeszków na sumieniu. Wiem, ho pracowałem z nim kilka tygodni, zanim rozstałem się z Crowleyem. Tak, tym razem Crowleyowi powinęła się noga. Nie przewidział, że będziesz w moim domu i że rozpoznasz w Rodriguezie faceta, który zepchnął cię ze skał na Salvaje. Crowley był zaskoczony, nie miał czasu na przygotowania do pozbycia się ciebie. Kazał Rodriguezwowi upozorować wypadek, ale nie spodziewał się, że i tym razem wy-

dziesz z tego cało. - Trent odwrócił się i spojrzął jej w oczy. - Przygwoździmy ich, Nikki. Razem. I napiszesz artykuł swojego życia.

Artykuł życia. Którym udowodni, że nie jest gorza od dzielnych chłopców Franka Pianzaniego.

- A co ty będziesz z tego miał? - zapytała.

- Pozbędę się swojej obsesji, Kiedy zacząłem pracować u Crowleya, myślałem, że jest porządnym, uczciwym facetem, który zmierza do celu prostą drogą i dobrze reprezentuje interesy swojego stanu. Ale wkrótce przekonałem się, że jest oszustem i łajdakiem. I ostatnie kilka lat upłynęło mi na wysiłkach, żeby doprowadzić do jego upadku.

- Osiągnąłeś więc to, na czym ci w życiu najbardziej zależało - powiedziała i poczuła, jakby jej serce przygniół stukilowy głąz.

- Tak. Chyba tak - odparł i zapalił silnik. Samochód ruszył i po chwili wchłonął ich strumień aut zmierzających ku centrum miasta.

Było już dobrze po północy, kiedy stanęli pod jej domem. Trent, *nic* pytając o nic, wszedł z nią na górę, a potem do mieszkania.

- Dlaczego właściwie przyjechałaś do mnie?

- Doszłam do wniosku, że powinniśmy wyjaśnić sobie wszystko do końca.

- Wszystko, to znaczy co?

- Wszystko, to znaczy wszystko. - Zapaliła światła, aby przerwać ten intymny nastrój. Spojrzała mu w oczy myśląc, jaka to szkoda, że ta znajomość nie potoczyła się inaczej.

- Okłamywałeś mnie.

- T nigdy mi tego nie wybaczysz?

- Chyba nie potrafię.

Rozglądał się wokoło, jak gdyby chciał coś powiedzieć. Ale widocznie zrezygnował. Odwrócił się i postąpił parę kroków w kierunku drzwi. Przystanął i *znów* odwrócił się ku niej.

- Nie kłamałem, kiedy mówiłem, że cię kocham. I wierz mi, nigdy jeszcze nie bałem się tak o nikogo, jak dziś o ciebie, tam nad jeziorem... - Oparł się plecami o drzwi. Jego twarz była biała jak kreda.

Serce Nikki ścisnęło się. Kochaj go! Zaufaj mu jeszcze raz i wybac. Zrobił to dla ciebie!

- Kiedy zrozumiałem, że jesteś na wyspie, żeby zbierać materiały o Crowleyu, uznałem, że będzie ci potrzebna ochrona. Jak ci już mówiłem, straciłem dla ciebie głowę jeszcze w Seattle, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy. A to przypadkowe spotkanie na wyspie spotęgowało moje uczucie. To dlatego

przyszedł mi do głowy szalony pomysł, żeby udawać twojego męża. Ale chodziło mi głównie o to, żeby jak najprędzej wywieźć cię z wyspy. Pomyślałem, że jeśli będziemy podróżować razem, jako mąż i żona, Crowley nie będzie podejrzewał, że znalazłaś się na wyspie z jego powodu, a w każdym razie nie odważy się zaatakować cię.

- A co byś zrobił, gdybym nie straciła pamięci?
- Nie wiem. Wymyśliłbym coś innego.

Spojrzał na Nikki, ale ponieważ w jej oczach widział jedynie potępienie, uznał, że nie ma sensu powtarzać jej, że nawet jeśli robił źle, to robił to dla niej.

- Wiesz, co czuję i gdzie mieszkam, więc gdybyś... Apropoz. To niezwykle jest mój dom.
- Jeszcze jedno kłamstwo.
- Wynajmuję go od przyjaciela.
- Tym razem nie takie znów straszne.
- Do widzenia, Nikki. - Otworzył drzwi i wyszedł.

Gdy tylko została sama, osunęła się na podłogę, śmiertelnie wyczerpana przeżyciami ostatnich godzin. W końcu, chowając twarz w dłoniach, rozplakała się.

Nikki sączyła kawę i patrzyła w ekran małego telewizora stojącego na biurku Franka Pianzaniego. Minał tydzień od ukazania się jej artykułu i w tym czasie zdążyła stać się reporterką numer jeden na liście Franka. Za ostrzeżenie senatora Crowleya o tekście mającym ukazać się w „Observerze”, Max wyleciał z hukiem z pracy.

Frank Pianzani był zadowolony z siebie. Dzięki Nikki „Observer” zdystansował konkurencję, a teraz owoce jej świetnej roboty można było oglądać w telewizyjnych wiadomościach.

- Kategorycznie odrzucam postawione mi zarzuty. - Twarz Crowleya zdradzała napięcie, ale jego głos był nadal głosem rasowego mówcy. - Są absolutnie fałszywe i wszyscy wyborcy ze stanu Waszyngton, którzy na mnie głosowali, wiedzą, że nigdy w życiu nie wzięłem łapówki ani nie przyjąłem żadnej gratyfikacji od jakiegokolwiek grupy interesu.

- A co może nam pan powiedzieć o niejakim Fetipe Rodriguezie, który leży w szpitalu z przestrelonym bokiem?

- Niewiele. Pracował dla mnie zaledwie od miesiąca czy dwóch. Jego opowieść jest zbyt fantastyczna, żeby mogła być prawdziwa.

- Rodriguez twierdzi, że spotkał się pan z nim niedawno na wyspie Salvaje i że zapłacił mu pan, aby zabił obywatelkę amerykańską, Nicole Carrothers, dziennikarkę z „Observera”.

- Jak już powiedziałem, są to wyssane z palca brednie. Wybaczą państwo, ale nie mam nic więcej do powiedzenia.

Frank wyłączył telewizor.

- Zdaje się, że Diamentowy Jim będzie ubiegał się o ponowny wybór do senatu.

- Niech spróbuje.

- Senacka komisja do spraw etyki rozpatrzy wkrótce zarzuty, które wysunęłaś pod adresem Crowleya.

- To dobra wiadomość, Frank.

- I wciąż napływają nowe, wciąż mówi się o tobie i o sukcesie „Observera” - powiedział Frank wstając. Przeciągnął się i z zadowolenia strzelił szelkami. - Wiesz, chyba dotąd cię nie doceniałem.

- Chyba się z tobą zgodzę.

Frank potarł dłonią kark.

- No cóż, czas naprawić ten błąd.

- Za późno.

- Cóż mówisz?

Nikki obdarzyła go najmiłym uśmiechem, na jaki było ją stać.

- Odchodzę.

Spojrzał na nią, jak gdyby zdzieliła go w głowę kijem golfowym.

- Odchodzisz?! Nie możesz mi tego zrobić!

Zanurzyła rękę w swojej przepastnej torbie i wyjęła długą, białą kopertę.

- Zobaczysz, że mogę.

Frank włożył okulary i spojrzał na tekst.

- Nie powiesz mi chyba, że „New York Times” zaproponował ci lepsze warunki?

Posłała mu niewinny uśmiech. Spodziewała się, że kiedy nadejdzie ten moment, jej satysfakcja będzie większa. Dowiodła im przecież, że jest coś warta. Odchodzi nie dlatego, że chce się odegrać. Po prostu „Observer” już jej nie wystarcza. Musi iść dalej. Piąć się wyżej. Zapłaciła za ten sukces wysoką cenę, Całe jej życie gruntownie się zmieniło. I omal go nie utraciła. Choć odniosła wielki sukces, czuła się bardzo samotna i jakby pusta w środku. Musi teraz zadbać o swoje prywatne życie. Przecież już od tygodnia nie widziała się z Trentem.

Ale dziś wszystko naprawi.

„Wiesz, co czuję i gdzie mieszkam”. Te słowa Trenta tkwiły jej wciąż w pamięci. Wsiadła do samochodu i ruszyła w kierunku jeziora Waszyngtona. Ale kiedy wjechała w alejkę prowadzącą do jego domu i zobaczyła, że na podjeździe nie ma starego jeepa, była mocno zawiedziona. Kolorowe taśmy i zapory, jakie policja zakłada na miejscu przestępstwa czy wypadku, zostały już usunięte.

Wysiadła z auta i nacisnęła dzwonek. Nikt nie odpowiedział. Zadzwoiła jeszcze parę razy, ale bez rezultatu. Postanowiła więc przejść się po okolicy, w nadziei, że może Trent wkrótce wróci.

Na gałęziach starych dębów szeleściły jeszcze resztki zwiędłych liści. Niektóre spadały w dół, wirując w powietrzu jak w tańcu. Zupełnie jak my, pomyślała. Również tańczyliśmy razem, przez parę zaledwie tygodni, a teraz rozdzieliliśmy się.

Niezupełnie. To ja odepchnęłam go od siebie. Choć ryzykował dla mnie życie.

Ruszyła ścieżką w kierunku jeziora. Chyba tędy wtedy uciekała. Napotykała nadłamane gałązki i ślady stóp w grząskim gruncie. Dotarła aż do miejsca, gdzie widniała nadal rdzawa plama krwi. Wdrgnęła się. Tutaj Trent uratował jej życie.

Rozcierając dłońmi zziębnięte ramiona, stała na

skraju skały i wpatrywała się zamyślona w przeciwległy brzeg jeziora. To cud, że żyje po tych niesamowitych przygodach.

- Nikld? - usłyszała za plecami głos Trenta. Obejrzała się i zobaczyła, jak idzie ku niej. W swojej nieśmiertelnej, rozpiętej pod szyją skórzaney kurtce i niebieskich džinsach. Jego długie włosy powiewały na wietrze. - Co tu robisz? Zobaczyłem twój kabriolet i... - Zawiesił głos, gdy ich spojrzenia się spotkały.

- Pomyślałam sobie, że nie dokończyliśmy naszej ostatniej rozmowy. - Była tak wzruszona, że z trudem powstrzymywała łzy. O Boże, czy serce musi mi zawsze tak bić, kiedy on jest przy mnie? - Ale chodźmy stąd. To nie jest dobre miejsce na taką rozmowę.

Poszli ścieżką wzdłuż jeziora do miejsca, które nie było napiętnowane złem, jakie ścigało ich od Savaje po Seattle.

- Wiesz, dużo myślałam o nas przez ostatnie dni...

- Kiedy znalazłaś na to czas? - zapytał zupełnie szczerze. Na pewno widział ją w telewizji, pomyślała. Śledził jej poczynania na niwie publicznej.

- Byłam rzeczywiście bardzo zapracowana. Ale

znalazłam trochę czasu, żeby zajrzeć w głąb własnej duszy.

- Naprawdę? - Po głosie poznała, że nie bardzo w to wierzy. - Słyszałem, że zaproponowano ci awans. Zewsząd zbierasz pochwały. Robisz karierę, Nikki.

Wzruszyła ramionami,

- Odchodzę z „Observera”.

Milczał. Stał nieruchomo jak posąg. Wcałe nie zamierzał jej objąć, choć bardzo tego pragnęła.

- Najwyższy czas zmienić coś w moim życiu - powiedziała.

- Masz nową pracę?

Pokręciła głową.

- Jeszcze nie.

- Sądzę, że teraz mogłabyś przebierać w propozycjach.

- W tej chwili nie ma to dla mnie większego znaczenia. - Poczuli, jak jego palce zacisnęły się na jej ramieniu. - Nie chcę nowej pracy, Trent. Chcę ciebie. - Nie zareagował, więc ujęła jego twarz w dłonie i zmusiła go, by spojrzał jej w oczy. - Kiedy siedziałam w domu i zastanawiałam się nad swoim życiem, poczułam, że jestem bardzo samotna. Leżałam na łóżku i płakałam. Zrozumiałam, że mu-

szę powiedzieć sobie prawdę. To znaczy, że... kocham cię, Trent, i chcę wyjść za ciebie. Jeżeli oczywiście jeszcze mnie chcesz...

Machnęła ręką na nieprzydatne w takich wypadkach poczucie dumy. Sięgnęła ręką do torebki i wyjęła z niej podłużną kopertę.

- Bilety lotnicze. Na Salvaje. Dla dwóch osób.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Naprawdę chcesz tam wrócić?

- Tak.

- Kiedy?

- Jak tylko podpiszemy ślubny cyrograf.

- A jeśli nie będę chciał wziąć z tobą ślubu?

Serce zamarło jej na sekundę, ale starała się tego nie okazać.

- To pojeżdż tam ze mną jako kochanek.

Parsknął śmiechem i cofnął się o dwa kroki, by się jej lepiej przyjrzeć.

- Jesteś niesamowita, Nikki - powiedział. - A już myślałem, że nigdy więcej nie zechcesz na mnie spojrzeć.

- Posłuchałam głosu serca.

Ponieważ znów milczał, zbyt długo jej *zdaniem*, odrzuciła włosy do tyłu i wybuchnęła:

- Do diabła, Trent! Nie przyszło mi to łatwo,

dobrze wiesz. Zapomniałam o dumie i wyznałam ci miłość. Błagam cię prawie, żebyś się ze mną ożenił, a ty nie masz mi nic do powiedzenia!?

- Oczywiście, że mam.

Wstrzymała oddech. Zaraz zapadnie wyrok.

- Zastanawiałem się po prostu, dlaczego tak długo z tym zwlekasz.

- Więc wiedziałeś, że przyjadę? I czekałeś tu na mnie?

- Tak jakby.

- Ty wstrętny zarozumiałcze...

Przerwał potok inwektyw pocałunkiem. Nikki poczuła, że słania się na nogach.

- Czy mogłabyś na chwilę zamilknąć? - powiedział i wsunął jej na palec idealnie dopasowaną obrączkę. - Tym razem muszę postarać się, żeby wszystko odbyło się zgodnie z zasadami sztuki. - Ujął jej twarz w dłonie i spojrzał głęboko w oczy. - Wyjdź za mnie, Nikki. - Przytulił ją do siebie z całych sił i poczuł, jak drży.

Teraz myślał jedynie o tym, że od tej chwili Nikki należy do niego już na zawsze.